

PREEDPLATA

W Petersburgu rocznica rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznica rs. 12, półrocznicę rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1-zej stronie) po 30 k. Reklamy (z „Doniesieniami w tekście”) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dołączenie ogłoszenia, projektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi i Administracyi — przy „Kraju” (Księgarni Polskiej) Br. Rymowicz ul. Kazańska 26 26, m. 26. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudnia. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg — Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya „Kraju”, w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frondler, Senator. 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczejnych księgarniach.

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

- Bellamy Ed. W wieku XXI, kop. 50.
- Breza A. Literatura polska. 14 zeszytów, rs. 1 k. 40.
- Cullère Dr. A. U wrót obłędu. Studium psychologiczne, rs. 1 k. 50.
- Czech Świętopelk. Wycieczka pana Brouczka. I. Wycieczka na księżyc. II. Pan Brouczek w XV stuleciu, rs. 1.
- Dickstein S. Kanony logarytmów Hoene-Wronskiego, rs. 1.
- Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.
- Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, odzn. na konkursie „Kur. Warsz.”, z 52 ilustracjami Cz. Jan-kowskiego, rs. 2.
- Fiammarion Kamil. Urania, z ilustr. Tłóm. z franc. St. Kramsztyk, rs. 2 k. 25.
- Giliński Kazimierz. Wspomnienie Tatrów. Z marzeń o szarej godzinie, kop. 50.
- Jachowicz St. Bajki i powiastki, z 24 drzeworytami, k. 80.
- Jak można w małżeństwie nawet znaleźć szczęście, przez autora „Świata kobiety”, rs. 1 k. 20.
- Kjelland A. L. Nowele, k. 15.
- Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Tom I, rs. 1, opr. rs. 1 k. 40. *Warunki prenumeraty:* za 5 tomów, rs. 5, które mogą być składane w ratach, a mianowicie: przy odbiorze 1-go tomu rs. 2, a przy następnych po rs. 1; ostatni oddany będzie bezpłatnie. W pięknej płóciennnej oprawie za 5 tomów rs. 7, z przesyłką rs. 8.
- Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
- Kraszewski J. I. Wybór pism. Oddział VI. Nowele, obrazki i fantazyje, porządkiem chronolog. ułożone i wstępem krytycz. poprzedzone przez Piotra Chmielowskiego, rs. 2 k. 25.
- Krzyżanowski Anatol. Dwa prądy. Powieść na tle współcz., odzn. na konkursie „Kur. Warsz.”, rs. 1 k. 20.
- Laveleye E. O zbytku, k. 30.
- Matecki Antoni. Studya heraldyczne. 2 tomy, rs. 5.
- Matyszczycki Stanisław. Młynarstwo zbożowe. Tom I. *Część pierwsza:* Przemysł młynarski w ogólnym zarysie. *Część druga:* Maszyny rozdrabniające, z 180-ma drzeworytami w tekście i 9-ma tablicami, rs. 6.
- Mantegazza P. Chora miłość, romans higieniczny, rs. 1.
- Głowa. Książka dla młodzieży, rs. 1 k. 20.
- Majkowski Al. Hrabia August. Notatki i wrażenia, rs. 1 k. 20.
- Marx Karol. Ośmnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte, kop. 50.
- Merczyng H. Zarys teoryi matematycznej telefonowania na znaczną odległość, k. 40.
- Mosso Angello. Strach. Studium popularno-naukowe, rs. 1 k. 50.
- Mostowski Adolf. Poezye i monologi, k. 50.
- Myszyńska Antonina. Marnotrawni, powieść współczesna, k. 75.
- Naganowski Edmund. Anglja wszechmożna, powieść obyczajowa, 2 tomy, rs. 2 k. 40.
- Natanson Wład. Wstęp do fizyki teoretycznej, rs. 4.
- Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
- Przyborowski Walery. Czarny rycerz, opowiad. historyczne z XI w., k. 90.
- Richet Karol. Zarys psychologii ogólnej, rs. 1.
- Rodziejewiczówna M. Błękitni. Powieść, rs. 1 k. 50.
- Nowele. Jazon Bobrowski. Pierwsza kula. Nad program. Historia o białym wole. Filantrop, rs. 1 k. 20.
- Ona. Powieść, k. 75.
- Szary proch. Powieść, rs. 1.
- Skłbniewski W. Wycieczka po Nubji, k. 25.
- Spencer Herbert. Instytucye obrzędowe, stanowiące część IV Zasad Socjologii, rs. 1 k. 30.
- Stachertka Walerya. Dziennik Maryli, rok z życia młodego dziewczęcia, k. 60.
- Tchérznicki J. Dr. Listy do młodzieńca o wyborze stanu, k. 60.
- Wilczyński Albert. Z miasta i ze wsi, obrazki z życia, rs. 1 k. 50.
- Wittówna Jadwiga. Dary śmierci. Powieść rs. 1.

Kalendarze na rok 1891.

- Bak, humoryst., k. 20.
- Dziennik Ungra, k. 30.
- Facet, humoryst. k. 20.
- Gość, k. 15.
- Lekarski, rs. 1 k. 20.
- Powszechny, ilustr., k. 20.
- Praktyczny, ilustr., k. 75.
- Rolniczy, 2 tomy, rs. 1.
- Ścienny do zdzierania, k. 40.
- Ungra, ilustr., k. 50.
- Wiek, ilustr., k. 50.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa
POLECA DZIEŁA:
Stanisława Bełzy
HOLANDYJA.

Wydanie wykwiłtne, z 1 ryciną kolorowaną według rysunku Kostrzewskiego.

Cena bez oprawy rs. 1 k. 80, w ozdobnej oprawie rs. 2 (str. 417).

Odgłosy Szkocyi

z 9 drzeworytami. Str. 311.

Cena bez oprawy rs. 1 k. 50, w oprawie ozdobnej rs. 1 k. 70.

Wizyta u Strossmayera

z 9 drzeworytami. Cena k. 60.

Dostać można także w Księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu. (373-6)

Dla prenumeratorów „Kraju”
CENA ZNIŻONA z 6 rubli na 4
ALBUM PAMIĄTKOWE
ADAMA MICKIEWICZA
wydał Władysław Piast.

Rzeczono Album, obok treściwego zyciorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok; wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córki i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Maryli Szymanowskiej, Klaudivy Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej, Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przesłicznej oprawie wyjątkowo dla pren. „Kraju” zniżona na rs. cztery. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz.

W Grudniu r. b. zaczną wychodzić zeszytami znakomitej wartości dzieła, przystępnie dla wszystkich warstw społeczeństwa napisane i rozgłosnej zagranicą sławy używające:

CZŁOWIEK,
pochodzenie jego i rasy.

Opracował X. Dr. B. Plata, Członek zgrom. OO. Cy-stersów.

Przełożył B. Filipowicz.

Ozdobione blisko 200 rysunkami w tekście.

Poglądy i dowodzenia autora są przeciw-Darwinistyczne, oparte na Piśmie Świętem, oraz na największych powagach naukowych.

Dzieło to ozdobne, wytwornie drukowane w formie wielkiej ósemki, wychodzić będzie w 20 zeszytach, w odstępach 15-dniowych, po 25 kop.; za zeszyt, całość rs. 5. Początek zeszytu po 30 k. nadsyłać można za całość rs. 6, lub w dwóch częściach po rs. 3. Po wyjściu całości, cena podwyższoną zostanie. Prenumeratę przyjmują nakładca, Maurycy Orgelbrand w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika, oraz wszystkie większe księgarnie w kraju i zagranicą.

KALINOWSKI & PRZEPIORKOWSKI
W WARSZAWIE
(Hotel Europejski).

POLECAJĄ: Papierosy i Tytonie tureckie z własnej fabryki pod firmą „Noblesse”, Skład Oygara Hawańskich, oraz Oygara, Papierosy, tytonie i tabakę wszystkich pierwszorzędnych fabryk. (154)

KSIEGARNIE
Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu
polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie
POEZYJ
ADAMA MICKIEWICZA

W 4-eh TOMACH,

poprzedzone zyciorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielowskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza.

Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi.

Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączając należy.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa
poleca

DLA MATEK:

„Dzieci źle wychowane”

Dzieło Ferdynanda Nicolay'ego, oparte na głębokich spostrzeżeniach psychologicznych, a przedewszystkiem *praktycznych*, napisane niezmiernie żywo i zajmująco, opracowane na przykładach z życia dziatwy od 3-go roku do dojścia do pełnoletności, zawierające bardzo wiele cennych wskazówek dla rodziców i wychowawców.

Pierwsze wydania francuzkie wkrótce po ukazaniu się zostały rozchwytywane.

Przekład polski ukazuje się w ciągu listopada r. b.

Przedpłata wynosi rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie, oraz redakcye „Tygodnika Ilustrowanego” i „Kuryera Codziennego”. (339-8)

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

EDWARDA BOGUSŁAWSKIEGO:

- Historja Polski rs. 1 k. 20
- Moja historia Polski i jej krytycy 30
- Historja Słowian 4
- Obrona mojej Historji Słowian, contra prof. Brückner 25
- Jeszcze słowko do p. Brücknera 20
- Historja Słowian przed sądem w Berlinie 20
- Szkice Lito-windyjskie I. Lito-windyjskie i windyjskie nazwy gór, rzek, jezior i osad w Europie 30
- Słowko o racjonalnej grafice polskiej 15

Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie, oraz w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu. (351-3)

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Niech będzie pochwalony
JEZUS CHRYSZTUS

książka do nabożeństwa, ułożona przez Józefę Kamocką, autorkę „Bądź Wola Twoja”, zawiera nabożeństwo całoroczne, wzbogacone modlitwami i rozmyślaniami, czerpanymi z notatek ks. Biskupa Wnorowskiego i pism innych kapłanów.

Cena bez oprawy rs. 1 k. 20, w oprawie ozdobnej w płótno angielskie rs. 2, w skórce rs. 2 k. 70, w wyborowy szagryn rs. 3, z klamerką rs. 3 k. 50, w skórce juchtową z klamerką rs. 4, z dwoma klamerkami rs. 4 k. 50, w aksamit od rs. 5 k. 50 do rs. 8, w kość słoniową lub szyldekret od rs. 14 do 18-

Wydanie Gebethnera i Wolffa. (340-3)

BIURO BANKOWE GAZETY LOSOWAN

w Warszawie, Krak.-Przedm. № 51, I piętro.

Kupno i sprzedaż papierów publicznych, monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscowości w kraju, w Cesarstwie i zagranicą. Zaliczenia na papiery publiczne z terminem stałym i bez terminu. Rachunki przekazowe i lokacje terminowe. Inkasa wekeli w kraju i zagranicą. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (21)

NOWOŚCI WSZYSTKIE

Książek i Nut

gdziekolwiek wydawane, donabycia w księgarni składzie Nut Maurycyego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. Prenumerata na wszystkie pisma, w polskim i obcych językach wydane. Zamówienia na rok 1891 już się przyjmują. Ceny pism zagranicznych niższe—w Księgarni i Składzie Nut Maurycyego Orgelbranda. Katalogi bezpłatnie.

Zawiadomienie.

Mamy zaszczyt zawiadomić, iż układ nasz z wydawcami «KURYERA CODZIENNEGO», pp. Gebethnerem i Wolffem, co do obniżenia opłaty prenumeracyjnej tegoż «Kuryera» dla prenumeratorów «Kraju», z dniem 31 Grudnia r. b. 1890 ustaje. Zaznaczamy przy tej sposobności, że Księgarnia BR. RYMOWICZ w Petersburgu pośredniczyć będzie i nadal w prenumeracie «Kuryera Codziennego», zarówno jak i wszelkich innych pism peryodycznych.

Administracya «Kraju».

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Epidemja emigracyjna, p. Z. Artykuły i korespondencye: Spółki w Poznaniu, p. Domarata. Kwestya górnicza w Królestwie. Oświata w Radomskim. Zamordowanie ks. Stojana. Reforma samorządu miejskiego. Zabójstwo jen. Seliwerstowa.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Kronika krakowska. Interview i dementi. Komedya z powieści. Carmen Sylva.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Londynu p. Willowa, z Górnego Szlązka p. Lambda, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika i t. d. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Czech, Zagrzebia, Lublany, z Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata,

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Kronika krakowska. Interview i dementi. Komedya z powieści. Carmen Sylva].

kb. [Z Krakowa]. Wezwany plakatami przez pana prezydenta, abym wziął udział w powołaniu do życia komitetu przedwyborczego, zjawilem się punkt o oznaczonej godzinie na schodach gmachu, przesiąkniętego mądrością polityczną ojców naszego miasta. Zapytany niekoniecznie w tonie cukierkowym, jak się nazywam, podałem zgodnie z metryką i innymi aktami stanu cywilnego moje nazwisko, poczem starałem się wkroczyć do sali posiedzeń. Starania moje osiągnęły pożądaną skuteczną jedynie dzięki sile woli i łokci, sala bowiem nie chciała swych ścian rozszerzyć, a zbity tłum wyborców udaremnił wejście wszelkiemu narodowi charłackiemu, nie mającemu potężnych pięści i bark jak przystało. Czulem, jak wilgotno robi się w oczach i sercu, widząc ten niesłychany zapal, to wysokie poczucie obywatelskie, jakie ogarnęło

p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Kronika ruska. Przegląd prasy (polskiej, ruskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Lublina p. A. Pe i D., z Wilna p. St. Wil., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Humania p. Lechitę, z Lipowieckiego pow. p. B. J., z Rygi p. Abc. i Joannę Dubicką, z Dagestanu p. I. M. i t. d. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Wspomnienie pośmiertne.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. W. Kwestya cła zbożowego. Ratunek międzynarodowy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Literatura wieku odrodzenia. Porębowicz Edward i Święcicki I.: «Dzieje literatury powszechnej», p. A. Lange. Kalejdoskop. (Obrazki zmienne). Z literatury francuzkiej, p. K. Waliszewskiego. Kartki monachijskie, p. Cham (d. c.). Leczenie suchot, p. D-ra M. M. Echa włoskie, p. Witejkę. Konkurs Kochmanna. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

EPIDEMJA EMIGRACYJNA.

Warszawa, 20 listopada.

Zaraza emigracyjna objęła kilka pogranicznych powiatów Królestwa, północnych i zachodnich, rozszerzwszy się z całym impetem nowych epidemij, które nie przeszły jeszcze w stan chroniczny, «nagminny». W halucynacyjnych gorączkach, spowodowanych tym szaleem, wytworzyły się baśnie, których kanwę realną rozpoznać nietrudno. Na niej dopiero snuł sobie lud owe fantazyje. Szukałby do nich klucza należało w psychologii naszych mas ludowych. Kto jednak ten klucz posiada i kto duszę ludu rozumie? Przed surdutowcem zamyka się ona nieufnie, a inteligencji, wyrosłej z pnia ludowego, prawie jeszcze zupełnie nie mamy. Jestto budulcowy materyał, który trzy wieki przynajmniej przeleżał martwy i niemy, przestaliśmy więc rozumieć jego mowę, a i on nas nie rozumie i nie słucha.

Jeżeli mowa o epidemji, o tej psychozie, która miesza się podobno do wszystkich epidemij, to wiemy, że chwyta się ona przedewszystkiem organizmów, wycieńczonych nędzą, i mózgów, wszelkimi utrapieniami zmęczonych. Widzimy też, że

wszystkie warstwy i stany, biegnące jeszcze przed oznaczonym czasem do wykonania swych obowiązków.

Zdaleka, podnosząc się na palcach, widziałem z rozkoszą twarze wszystkich naszych matadorów politycznych, zgromadzonych tuż przy trybunie prezydenta. Sam, nie mogąc się docisnąć na przód sali, spocząłem wśród grupy stronnictwa długosurdutowego. Było mi ciepło i wonno. Stanęły mi w pamięci dawne dobre czasy, kiedy to się dawało na ławce szkolnej «sera» współmęczennikom greki i cosinusów. Od czasu do czasu jakiś gwałtowny polityk, szydząc sobie z wału ciał żywych, przeciskał się obok mnie i udzielał mi kulaka lub szturchańca w różne okolice powłoki ziemskiej, ale ja, wzruszony «przykładem bogów», przyjmowałem to udrczenie cielesne z niebiańskim spokojem i nadzieją, iż ojczyzna, dla której dobra te męki ponosiłem, nie zapomni o swym przywiązaniem i ratującym ją synu.

W pięć minut po godzinie 6 odezwał się dzwonek i głos prezydenta. Po nim mówili bardzo pięknie, bo krótko i treściwie: pp. Chyliński i Doboszyński. Pierwszy był zdania, iż ponieważ zebraliśmy się dla wybrania komitetu, przeto go wybrać potrzeba, a ponieważ na każdej z dwóch list wydrukowano

szal emigracyjny pojawił się naprzód w Łodzi i jej okolicach, gdzie panował przewlekły kryzys przemysłowy; potem wystąpił z większą jeszcze siłą w guberni płockiej, gdzie, jak wiadomo, lud jest biedny i gdzie w tym roku nie obrodziły kartofle, ta klasyczna przyczyna emigracyi różnych nędzarzy. Świadczy nam o tem jeden z korespondentów z Mławskiego. Znajdziemy zresztą i inne jeszcze świadectwa. «Nijak u nas zarobić nie można—mówił jeden z emigrantów. Fabryk nima, panowie zbankretowali, nie płacą zarobku, nie dają ordynacyi—tylko żydy się bogacą». «Tuśma, panie, zbankretowali ze szczeniem—mówił inny—myśmima więc szukać innego szczęścia». «Trzeba jechać, bo tu nie wyżyjemy—dorzucił trzeci. Musi Pan Bóg dać taką ziemię». «Tam w Ameryce ludzie codziennie piją piwo i mięso jadają, gdy u nas cłek żyje jeno kartoflami».

Są tacy, co mogliby zostać na miejscu, którzy są dosyć zamożni i nie potrzebują szukać wątpliwego szczęścia za morzem. Wiele przykładów podobnych cytuję nam p. Zygmunt Gloger w korespondencyi z Tykocińskiego, są to jednak ofiary epidemji, ludzie zarazieni; wiadomo zaś, że skoro epidemja rozgości się wśród organizmów słabych, nie oszczędza i silnych. Wyemigrował więc niejedyn «Slimak», któregośmy tak podziwiali (w opowiadaniu Prusa) za wytrwałość, ślepe trzymanie się ziemi ojczystej. Wytrwałość ta nie ostała się wobec baśni o rajy brazylijskim, co dowodzi, jak mało znamy naszych Slimaków. Wychodzą robotnicy i rzemieślnicy miejscy, wychodzą jednak głównie włościanie bezrolni lub małorolni. Szlachta drobna trzyma się dotąd zdala od emigracyi, lud to bowiem, co miał historję i trzyma się ziemi nie tak ślepo; szlachta ta zresztą w ostatnich paru dziesiątkach lat powiększyła swe zagony przez parcelacyę większych majątków.

Skromne te dane przychodzi zbierać niełatwo, lud bowiem, szczególnie zaś emigranci, pełni są nieufności. Nie ufają «panu», bo ten ich powstrzymuje od wychodźstwa dlatego tylko, jak powiadają, żeby mu robotnika nie zbrakło; nie ufają księdzu, bo ksiądz, jak mówią, zawsze z panem trzyma; nie ufają też i surdutowcowi wogóle, bo ten trzyma zwykle i z panem i z księdzem. Nasz chłop-emigrant ufa tylko agentowi, który go ob-

męzów 60, przeto nie można wybrać ani 43, ani 59. Mecenas Doboszyński znowu, o ile mogłem dosłyszeć, radził wybór komitetu odłożyć na styczeń. Następnie radca Chyliński zaprosił pana prezydenta,—na co? nie mogłem się dowiedzieć. Raptem powstał krzyk i hałas niezmierny. Jedni z moich sąsiadów krzyczeli: «prosimy pana prezydenta!», a drudzy: «prosimy na styczeń». Nie wiedząc o co chodzi, ale zgadzając się z wolą głosu, zacząłem także machać rękami i wołać: «proszę pana prezydenta na styczeń!» Po takiej zabawie, dobre pięć minut trwającej, uciszyło się nieco, z czego korzystając, pan prezydent zarządził głosowanie kartkami. Mając ich dwie do wyboru, pragnąłem okazać się bezstronnym i postanowiłem żadnej nie oddawać. Jako niespecjalista, może się mylę, ale przypuszczam, że dr. Domański dobrzeby zrobił, każąc ustawić na schodach przyrząd dezynfekcyjny dla znacznej części wyborców, wchodzących i wychodzących ze sali, zwłaszcza dla chorych na febris politica lub odor czosnekianus.

Za dziewięć dni będziemy już wiedzieli, komu losy wyznaczą zbawienie kraju i państwa w parlamencie wiedeńskim. Podobno p. St. Tomkowicz napisał wiersz do d-ra Augusta Sokołowskiego, zaczynający się od słów:

dziera bez litości, pokazuje jednak w oddali ziemię obiecaną.

Nader skromne wiadomości, jakie sami posiadamy o warunkach kolonizacji i zarobkowania w południowej Ameryce, redukuje się do tego, że wiemy o istnieniu zbitych dość kolonij polskich w Rio-Negro, w rzplitej Argentyńskiej i w prowincji Parana w Brazylii. Zda się, iż sam rząd obu tych krajów przyczynił się do zorganizowania owych osad. Wspominając o nich w pracy swej o naszej emigracji («Ateneum», grudzień 1889), p. Stan. Kłobukowski nadmienia, iż rządy krajów pomienionych, mianowicie zaś argentyński, wydają kapitalistom koncesye na obszary, wynoszące po 40,000 hektarów, zobowiązując ich do zakolonizowania ich w ciągu pewnego czasu. Panowie kapitaliści, podjąwszy się takiego przedsięwzięcia, potrzebują oczywiście osadników; odnośnie kompanje przewozowe, jak w tym wypadku «Norddeutscher Lyod in Bremen», podejmują się na pewnych warunkach dostawienia emigrantów na miejsce; do tego potrzeba oczywiście agentów i «naganiaczy», którzy prąd emigracyjny skierują w dane koryto. Przypuściwszy tedy najlepszy wypadek, że istnieją dogodne warunki kolonizacyjne, mamy w tym razie do czynienia z nader skomplikowanym pośrednictwem, które nie omieszka obedrzeć emigranta ze skóry przed dowiezieniem go na miejsce, potem zaś na długie jeszcze lata postawi go w zależność finansową, ściągając lichwiarskie procenty za zaliczki, poczynione na zorganizowanie gospodarstwa. Rząd miejscowy uwalnia zazwyczaj nowe osady na jakiś czas od podatków, przez ten czas jednak kolonizacyjne owce strzyżone są krótko i regularnie przez panów pośredników. Tem gorzej oczywiście rzecz się przedstawia, gdy idzie nie o dostarczenie osadników na dane grunty, lecz wprost o materyał, o towar roboczy. Byłoby rzeczą pożądaną posiadać przynajmniej jakie takie dane o warunkach kolonizacyjnych w Ameryce południowej. Sądę, że jakieś informacje w tym kierunku winnaby ogłosić komisya kolonizacyjna, wybrana na ostatnim zjeździe prawników i ekonomistów we Lwowie. Wiemy, że niektórzy z jej członków posiadają pewne wiadomości w tym względzie. Możliwy byłoby przytem zasięgnąć informacji w istniejących już dziś kolonjach polskich w Brazylii i Argentynie. Pod-

niesiony przez p. Szczepanowskiego projekt wysłania ekspedycyi do Brazylii południowej, celem zbadania warunków kolonizacyjnych na miejscu, zasługuje także na uznanie.

Nim jednak wypowiemy w tej sprawie ostatnie słowo, zgodzić się musimy na samo pojęcie emigracji i odpowiedzieć sobie na pytanie: czy i o ile jest ona u nas potrzebną lub niezbędną?

W kwestyi tej długo staliśmy na stanowisku «Emigracji chłopskiej» Anczyca, uważając wychodźstwo z kraju za bezwzględnie szkodliwe i niepotrzebne. W pojęciu tem zrobił dopiero wyłom utalentowany publicysta i ekonomista, p. Stanisław Szczepanowski. W książce swojej o Galicyi, w której pełno efektownych paradoksów, wypowiedział on zdanie, że emigracja jest objawem naturalnym i pożądanym; że ludność, jak woda przelewa się ze zbyt pełnego naczynia; że emigracja świadczy o rozbudzonej przedsiębiorczości i energii ludowej etc. etc. Na temże stanowisku stoi i p. St. Kłobukowski, uważając emigrację naszą za objaw nieunikniony i zalecając tylko pokierowanie go odpowiednie. Przeciwno tej zupełnej uległości fatalizmowi stosunków obecnych, które ekonomiści lubią ujmować «w prawa naturalne i niezłomne», wystąpił p. Zygmunt Głóger, krytykując poglądy Szczepanowskiego, jako zupełnie teoretyczne i abstrakcyjne. Fakty istotnie wykazują, że emigracja nie zawsze jest owem przelewaniem się przepełnionego naczynia, że nie zawsze ona świadczy o energii wychodźców; ci bowiem, zamiast wywalczyć sobie lepsze warunki na miejscu, ulegają złudnym mamidłom, za któremi iść zwykli osłabieni lunacy, nie zaś ludzie normalni... Nie ulega wątpliwości, że jednostki mogą, muszą, a często powinny emigrować, ruch jednak masowy jest masową ucieczką z domu, od twardych jego zadań i obowiązków, pogonią za mamidłem i złudną często nadzieją poprawienia losu. By jej zapobiedz, niedość jest stawiać strachy na wróble lub chińskie smoki papierowe na przełaj dróg i szlaków emigracyjnych. Potrzeba warstwom emigracyjnym wskazać realne widoki poprawienia losu w kraju, na miejscu, potrzeba ich nauczyć twardej wytrwałości w dążeniu do celów często nie blizkich, trzeba jednak postawić ten ziemski cel, ideał przed oczyma rzesz, bez ideału tego bowiem nikt nie jest

w stanie wytrwać wśród nędz i trudności istnienia. Jednym z takich środków byłaby propagowana przez p. Głógera kolonizacja wewnętrzna. Istotnie, ziemi i w kraju jeszcze i w najbliższym sąsiedztwie nie zbywa, trzeba tylko, żeby nią nakarmić można łaknących. Ogólne zresztą podniesienie kultury kraju, idące w parze lub równoległe z poprawą stosunków społecznych, położyć może skuteczną tamę kolonizacji, lub przynajmniej zredukować ją do rozmiarów nieszkodliwych.

Emigracja nie powinna być nigdy gorączkową epidemją i lekkomyślną pogonią za rajem ziemskim, który nie leży ani za morzami, ani za nami, tylko przed nami—o ile pojęcie raju z pojęciem ziemi da się pogodzić. Niewątpliwie, ruchy zbiorowe, a także i pęd emigracyjny potrzebują często ślepego szału, fantazyj i złudzeń, by ciężką masę ludności z miejsca poruszyć. Żebyśmy się zbyt nie dziwili naszemu ludowi, możemy przypomnieć sobie, że cała prawie dotychczasowa emigracja do Ameryki, od czasu pierwszych *conquistadores*, popychaną była przesadnymi nadziejami i fantastycznymi wyobrażeniami o rzeczy; możemy sobie przypomnieć także, że aby «lud izraelski wprowadzić do ziemi obiecaniej, trzeba mu było pokazać» winne grona, niesione na drągu, a przynajmniej wieść o takich nadzwyczajnościach rozpuścić.

Jedno jeszcze pozostaje mi dopisać *postscriptum*. Obecna epidemja emigracyjna w powiatach pogranicznych i dalszych jest w znacznej części skutkiem i następstwem pamiętnych rugów pruskich. Wskazuje na to wyraźnie jeden z korespondentów: «Proletaryat rolny w powiatach: mławskim, sierpeckim i przemyskim jest znaczny, wygnanie zaś polaków za czasów ks. Bismarka wparło napowrót w granice Królestwa masę biedaków, którzy znajdowali zarobek przy gospodarstwach rolnych w Prusach». Masa ta idzie dziś w ślad za owymi rozpędzonymi po świecie 30 tysiącami. Z tej strony kordonu wielu miało między wygnańcami krewnych i blizkich, których listy przyczyniły się również niewątpliwie do wytworzenia opowieści o raju za morzami.

Z.



Nie wybiegaj sokole za ojczyste niwy,
Tuś zrodzon i wychowan, tu będziesz szczęśliwy.
Patrz: ta piękna «Reforma» w objęcia twe leci
I woła: «ojcze drogi! nie opuszczaj dzieci!»
A «Czas» przez moje usta tę tyradę utnie:
«Czyż ci zbrzydły Sokole nasze ciągle kłótnie?»—
na co prof. Sokółowski miał odpowiedzieć krótko: «wolność Tomku w swoim domku!»

* * * *

(stb). *Interview i dementi*—te dwa wyrazy, nietatwe do spolszczenia, szumią nam ustawicznie w uszach w epoce, w której prasa doszła do szczytu potęgi swojej.

Interview i dementi—to jak grzmot i błyskawica; zaledwie jeden światu oznajmi pod zaklęciem prawdy, co drugi powiedział, natychmiast drugi z patosem niewinności przysięga, że tego nie powiedział.

Już Sainte-Beuve odróżniał krytykę mówioną od krytyki pisanej. Wrażenie słowa wygłoszonego jest całkiem odmienne od siły słowa napisanego, jest w gruncie słabsze, daleko lotniejsze, *verba volant...* Mówione słowo nieraz szaleje jak huragan, ale w ostatniej chwili łagodzi burzę gest lub uśmiech, podczas gdy słowo pisane stoi na wieki zimne jak marmur i twarde jak spiz, *scripta manent...*

Z wielką finezyą jeden z feljtonistów niemieckich wywodzi *dementi* z *interviewu* i okazuje na znakomitym przykładzie, jak nieraz po *interviewie* nastąpić musi *dementi*.

Nie tak dawno Crispi, wielce utrapiony szef gabinetu włoskiego, rozmawiał z dziennikarzem francuzkim St-Cère i przy tej sposobności powiedział o pełnym kipiącej żądzy czynu cesarzu Wilhelmie II: «*C'est un bon garçon*». Uznano tedy powszechnie, że włoski mąż stanu cokolwiek za poufale potraktował monarchę niemieckiego, a urzędowi zeloci pruscy, zawołali, że pochwała była poprostu nieprzyzwoita, że prawie graniczy z obrazą majestatu.

Tymczasem Goethe o sobie i o Schillerze powiedział raz: «*So zwei Kerle*». Według naszego ucha *Kerl* brzmi jeszcze ostrzej niż *garçon*; tymczasem feljtonista dowodzi, że wyraz niemiecki oznacza najwyższy zaszczyt, bo słowo *Kerl* powstało z wyrazu *Kaiser*.

Owóz Crispi z malowniczą pompą, właściwą sycyljanom, musiał swoje zdanie wygłosić w przekonaniu, że to jest najwspanialszy komplement. A tu zarzucają mu anarchiczne lekceważenie najwyższej władzy ziemskiej, albo poprostu brak wychowania domowego. Więc cóż miał uczynić biedny Crispi, zdumiony takim zwrotem niespodzianym?

Rzekł uroczyście: Ja tego nie powiedziałem!

Tak z *interviewu* powstaje *dementi*.

Podobną awanturę miał także mąż, którego tak gorliwie naśladować usiłował Crispi, ks. Otton Bismark.

Gdy po zmiążdzeniu twórcy jedności niemieckiej przypomniali się w jego postaci Hagen z mitologii i Wallenstein z historii, zjeżdżali do niego błyskawicznymi pociągami dziennikarze ze wszystkich okolic świata i upadły kanclerz wtedy im z oburzeniem zagniewanego boga opowiadał o niewdzięczności królów i ludów. A gdy do Friedrichsruhe zagościł na *interview* wysłaniec jednego z pism ruskich, przy wspomnieniu Wilhelma I ks. Bismark w toku rozmowy, zapalając fajkę, użył zwrotu: «*Moi et mon vieux Guillaume*».

Ja i mój stary Wilhelm! I nie o to się rozchodzi, że go tak nazwał, bo mu cały naród niemiecki w uniesieniu nadał to miano: *der alte Wilhelm*, ale intryga snuje się na tem pytaniu, dlaczego sławny junkier na pierwszym miejscu siebie postawił, a dopiero potem cesarza białobrodęgo?

Niemiecki filozof mógłby napisać całotomową odpowiedź na to pytanie, opartą na psychologii charakteru, despotycznego nad wszelki wyraz.

Czy *interviewy* zawsze będą w modzie?

SPÓŁKI W POZNAŃSKIM.

Poznań, 9 listopada.

Już niejednokrotnie zaznaczałem w listach tych, że praca na polu spółek zarobkowych należy u nas do najkorzystniejszych i dlatego najsympatyczniej się przedstawia. I w tym roku powtórzyć muszę to samo. Mam właśnie przed sobą ośmnaste sprawozdanie związku spółek zarobkowych polskich (w państwie pruskim) za rok 1889. Jak zwykle, sprawozdanie to, zwłaszcza też od kilku lat ostatnich, jest obszernie, umiejętnie, rzetelnie ułożone, bez gonitwy za efektem, i daje nietylko jasny pogląd na rozwój spółkowej zarobkowości, ale zarazem przedstawia obraz o barwach przeważnie jasnych, wykazuje ruch dodatni, pocieszający. W ruchu tym wykazuje się u skolatanego zina społeczeństwa naszego, bardzo jeszcze znaczna siła ekonomiczna, obok zmysłu organicznego i organizacyjnego. Twierdzą, że dodatniość ta jest objawem, idącym w parze z rozwojem «warstw średnich». I rzeczywiście one na tem polu głównie powołanymi i wprężniętymi są do pracy, a tu inteligencja szlachecka prawie zupełnie nie ma wpływu na rozwój ruchu tego, ani ona, ani jej działacze. W zarządach i radach spółek zasiada tylko bardzo mała liczba szlachty.

Dalekim jestem od tego, żeby uwagą tą wywoływać jakieśkolwiek przeciwieństwo, do czego w pewnych kołach przedczesna, i może zbyt krewka, objawiać się zaczyna ochota. Zaznacza się to raczej dlatego, żeby dać hold prawdzie i stwierdzić, że do prac społecznych garną się u nas coraz szersze warstwy, zastępując z pośród siebie ubytek dawnej, prawie wyłącznie szlacheckiej inteligencji. Nie przez przeciwieństwo do szlachty zatem, ale zupełnie drogą naturalnego rozwoju fakt powyżej wzmiankowany się wytworzył. I nie w samych też spółkach pozyczkowych widzimy udział pracującego ludu. Wszakże w kołkach włościańskich ten sam objaw się powtarza. I tu nietylko zastępy członków składają się z ludu, ale i działacze przybywa coraz więcej z warstw średnich, ludowych. Ten sam objaw powtarza się nareszcie i w Towarzystwie czytelników ludowych. I tu «gospodarze», też kmiście, zaczynają przejmować urzędy powiatowe, zajmować się organizacją.

Jestto objaw zupełnie normalny i prawidłowy. W instytucjach, przeznaczonych dla warstw średnich i ludu, tenże lud nie odgrywa roli biernej, lecz czynnie sam radzi o sobie i sprawach swych. Tak się dzieje i dobrze się dzieje.

Ale przejdźmy teraz do statystyki. Wszystkich spółek zarobkowych polskich mamy w Księstwie i Prusach 81. Z tych 77 spółek nadesłało sprawozdania, z których

główny komitet zastawił ogólny obraz ruchu, opuściwszy kilka sprawozdań szczegółowych, nie odpowiadających wymaganiom prawidłowości.

Zatem wykazało się z 72 spółek, że w roku 1889 było w Prusach Zachodnich 7,090, a w Księstwie — 17,801 członków spółek, razem więc 24,891. Najwięcej członków miała zachodnio-pruska spółka w Lubawie, bo 1,162. Z ogólnej liczby przypada 12,904 członków na rolnictwo, 5,205 na przemysł i rzemiosło, reszta na inne zawody.

Jaką siłę ekonomiczną stowarzyszenia ryczałtem przedstawiają, pokazują najlepiej niektóre liczby rachunkowe. Zsumowane aktywy i pasywy wszystkich (70) spółek, czynią pokazną sumę 15,265,872 marek. A dalej: fundusz rezerwy tychże spółek wynosi 1,053,624 m.; depozyty, złożone w 71 spółkach, wynoszą 11,121,626 m. Udziałów mieli członkowie razem 2,438,688 m., czyli przeciętno na członka po 97 m. Dywidendy wypłacono w r. 1889 marek 136,506. Tylko 9 spółek dywidendy nie dało. Weksli zdyskontowano w tymże roku za 13,783,108 marek, z której to sumy na sam Poznań przypada tylko 1,081,859 m. Natomiast koszt procesowy, wykazane tylko z 35 spółek, wynosiły razem 10,350 m., co świadczy o gładkości interesów. Aż 31 spółek zgłosiło nie wykazało kosztów procesowych.

Dalej dowiadujemy się, że w 70 spółkach zebrano razem 862,610 m. procentów, a wypłacono takowych 484,925 m. Przeważnie, bo w 31 spółkach, brano w interesach wekslowych po 6%, w innych 5, 5 1/2, a nawet wyjątkowo do 10%. Płacono zaś za depozyty od 2 1/4 — 6%, przeważnie zaś po 4%.

Nie mniej ciekawem jest zestawienie bilansowych liczb z całego szeregu lat 1873—1889. Niepodobna tu wszystkich podawać. Zestawimy tylko początkowe i końcowe, żeby zaznaczyć postęp. Zatem w r. 1873 było spółek, należących do związku—43, w r. 1889—71. Wtedy liczba członków ogólna była 7,660, dziś 24,891. W r. 1873 zdyskontowano weksli za 3,321,408 m., obecnie za 13 miljonów. Udziały wynosiły w r. 1873 m. 623,486, teraz podniosły się do 2 1/2 mil. Dywidenda w roku 1873 wynosiła 10,859 m., depozyty 2,600,869 m., fundusz rezerwy 74,296 m. Odpowiednie liczby z r. 1889 podaliśmy już wyżej. W bankach winne były spółki w r. 1873 m. 287,411, a w roku 1889 tylko m. 332,281,—a z małej różnicy tych sum sądzić należy, że pracują głównie kapitałem własnym i depozytowym. Osobliwszą też jest suma kosztów administracji. W r. 1873 wynosiły one 35,946 m., w r. 1878 podniosły się do 81,850 m., a teraz spadły znów na 26,320 m. Świadczy to naturalnie o wielkiej oszczędności, nakazanej głównie w spółkach małych, a niezupełnie racjonalnej w tych, które większe koszty handlowe ponosić mogą.

Wszystko to są dane wielce pocieszające. Spółki nasze kredytowe postępują, a skoro one postępują, i społeczeństwo postępować musi, bo zdrowy kredyt nieodłącznym dziś jest od zdrowego ruchu ekonomicznego. Jeżeli zaś stosunkowo mało jeszcze na obszar kraju tak znaczny i przez tyle lat spółek się zawiązało od r. 1862 począwszy, przypisać to należy niedostatkowi inteligencji fachowej. Patronat związku spółek, zajmujący się ogólnym kierunkiem spółkowego ruchu, nie nagli i nie przyspiesza zawiązywania spółek nowych, albowiem w wielu miejscowościach istnieje wprawdzie potrzeba spółek kredytowych, ale niema ludzi, którzyby takowe fachowo prowadzić potrafili. Lepiej ich nie zakładać, jak narażać fundusze ciężko się dorabiającego społeczeństwa na niechybną stratę przez nieumiejętność i nieład, za którym wślad zwykła chodzi nieuczciwość.

Z otwartością, godną najwyższej pochwały, przedstawia nam też tegoroczne sprawozdanie, jak jedna ze spółek, prowadzonych nieumiejętnie i nieuczciwie, padła ofiarą złych praktyk swego zarządu i sprowadziła na stowarzyszonych stosunkowo bardzo znaczne dopłaty i straty. Przykład ten oddziału niewątpliwie odstrasza.

Donosiłem już we właściwym czasie, że spółkowe prawodawstwo krajowe przez nowe prawo z 1 maja 1889 r. doznało znacznej zmiany. Dotychczas pozwalało ono tylko na zakładanie spółek z nieograniczoną poręką. Teraz pozwala także na oznaczenie poręki ograniczonej, tak że każdy członek wie zgóry, jaka strata w najgorszym razie spotkać go może. Jestto poniekąd wielkie ułatwienie dla spółkowego rozwoju, bo wiele dotąd odstraszało się od spółek tą perspektywą, że w danym razie całym majątkiem odpowiadać będą musieli za błędy i straty, wynikające ze złych interesów spółek. Mądry to był bardzo krok w prawodawstwie niemieckim, że się zdobyto na dopuszczenie ograniczonej poręki, ale, jak dziś praktyka okazuje, zapomniano w prawie nowem ustanowić rękojmię dla tejże ograniczonej poręki. Zaczyna się więc wyrabiać to, co kiedyś nazwałem «proletaryatem spółek», w których się wprawdzie oznacza ograniczoną poręką, ale niema sposobu na stwierdzenie, czy też rzeczywiście stowarzyszeni są odpowiedzialnymi za sumy maksymalne, zgóry oznaczone. Wprawdzie prawodawca w tej mierze powiedzieć może z dobrem sumieniem, to nie moja rzecz, ale rzecz stowarzyszonych, żeby do spółki nie przypuszczali papierowych rękojmi osób, które nie warte są 100 marek, na odpowiedzialność kilku tysięcy.

Dlatego też, jak sądzą tu ludzie kompetentni, niekoniecznie prawidłowo postąpili te spółki, które się pośpieszyły z zamie-

W Niemczech, po farsie, której bohaterem był poetyczny węgier Abranyi, straciły wiele z uroku swego, jaki na tem głównie polega, że się wielkiego meża widzi w szlafroku.

A jednak *interviewy* mają swoje znaczenie i w literaturze. Z pielgrzymek entuzjastów do Wejmaru, pragnących widzieć Goethego, został szeroki ślad w niezliczonych pamiętnikach, a cały Eckermann jest trytomowym *interviewem*. Tak samo Odyniec, wskrzeszając wspomnienia przeszłości, oddał *interviewy* swoje z Mickiewiczem na wieczną ich pamiętkę...

* * * *

Może się mylę, ale oprócz Kraszewskiego «Chaty za wsią», nie widziałem jeszcze żadnej przeróbki z powieści polskiej, któraby się dobrze wydała na scenie. To moje, mylne może, jak mówię, zdanie, potwierdził świeżo Sewer, przerabiając na scenę powieść swoją «Słowa a czyny». Komedya ta, zatytułowana «Pan marszałek», upadła dość dotkliwie na scenie krakowskiej i wątpliwe należy, czy się z upadku podnieść zdoła.

Postać tytułowa sztuki przypomina «Wiel-

kiego człowieka do małych interesów» i «Minowskiego». Jest nią szlachcic *bene natus* na Rembowie Rembowski, od młodych lat najpopularniejsza postać między szlachtą w powiecie. W gruncie rzeczy jest to człowiek porządnie głupi, a bodaj czy nie idyota, bo zbyt często porównywa się z Bismarkiem i Napoleonem. Nie ulega wątpliwości, że i tacy rodzą się na tym świecie, ale mimo wielu wad społeczeństwa galicyjskiego, nie dostępują przecież wszelkiej godności i szczytów. Przeciętnie głupi, średnio głupi często wybija się na wierzch szczęściem i stosunkami, ale idyoty, choćby z książeczą koroną, nie wyniosła jeszcze Galicya na szczyble autonomicznej swej hierarchji.

Nieprawdziwym więc jest bohater sztuki, jeżeli naturalnie miała tu być mowa o komedyi wyższej politycznej, charakteryzującej walkę stronnictw, a nie o farsie, lekceważącej sobie logikę, nie dbającej o konsekwentne przeprowadzenie akcji i charakterów, a polującej jedynie na wywołanie pustego śmiechu wśród mało wybrednej publiczności. Sewer o farsie nie myślał, śmiechu nie wzbudził, a stworzył tylko karykaturę marszałka, bodaj czy nie bezwiednie.

Nie karykaturalnie, ale błado występują inne postacie sztuki. Bohaterem jej ma być

Radwan, zbrojny radykał, który zamiast na radykalne czyny, zdobywa się jedynie na puste frazesy. Przedstawiciele konserwatyzmu: hrabia i Rzymirski, sami nie wiedzą, czego chcą, a cała ich działalność polega na przeszkadzaniu wyborowi Rembowskiemu na delegata do Towarzystwa ubezpieczeń, bo tego wymagają od nich «z Krakowa». Wpadają więc na myśl grubo naiwną perforsowania radykała Radwana. Zapewne, każda partya gotowa przyciągnąć do siebie ludzi zdolnych z przeciwnego obozu, ale żeby konserwatyści galicyjscy popierali zbrojnego radykała, który niczem nie objawił chęci przespacerowania się do ich obozu, to się dzieć może jedynie w komedyi p. Sewera.

Na tem tle wyborczem osnutą jest cała komedya, posiadająca jedną tylko niezłą postać szlachcica, agitującego jednocześnie na korzyść wszystkich; szkoda tylko, że podobny typ, wszakże daleko więcej mający zycia i humoru, stworzył już Bałucki w swoich «Sasiadach». Agitacya konserwatystów zdobywa urząd dla Radwana, który, pomimo swojej wciąż głoszonej «bezwzględności», topnieje jak śnieg wobec ognistych oczu córki Rembowskiego, a dowiedziawszy się, iż mu przez swój wybór wyrządził materialną krzywdę, bo Rembowski widzi ał je

nieniem poreki nieograniczonej na ograniczoną. Odpowiedzialność członków się zmniejsza, ale kredyt nie zyskał.

Jak wiadomo, sprawami spółek naszych opiekuje się związek tychże, a na czele związku stoi patronat, w którym znów jedyną prawie szczerze i ciężko pracującą osobistością jest dziś dr. Kasztelan, dyrektor banku związku spółek zarobkowych. Bank ten, od 2 lat dopiero istniejący, robi świetne interesy i to głównie dla tego, że bardzo rozsądnie nie ograniczył czynności swych do stosunków bankierskich ze spółkami, ale obok tego robi wszelkie możliwe interesy bankierskie.

Na walnem zebraniu spółek, które się odbyło teraz właśnie, w ostatnich dniach października, zaznaczyła się pewna niechęć przeciwko głównemu związkowi i patronatowi. Niechęć ta ma swoje źródło w konkurencji, jaką nowy bank związku robi bankowi przemysłowców miasta Poznania. Nie przyszło jednak do gwałtowniejszego wybuchu w tej cichej walce, a po staremu utrzymał się związek i patronat, co niewątpliwie wyjdzie na korzyść całej społeczności. Związek i patronat składa się także z ludzi, może więc mieć swę niedostatki; jak wszędzie po ludzku, tak i tam odgrywają rolę przyjaźni lub niechęci, ale sumując wszystko, nie można inaczej powiedzieć, jak że głównie zawdzięczamy związkowi i patronatowi, jeżeli spółki nasze stanęły na względnie pomyślnym stopniu rozwoju. Prawie ogólnie twierdzić można, że, z małymi wyjątkami, tylko te spółki nie przystępują do związku, które się obawiają światła dziennego, bo kwitnie w nich nepotyzm, nieład, wyzysk. Może to wszystko wyjątkowo zdarzyć się i spółce niżkowej, ale już nie tak łatwo i prędzej się wykryje, usunie, jak się teraz stało w Kostrzynie, o czem już wyżej wzmiankowałem.

Kontrolująca czynność związku i patronatu zresztą, przez nowe prawo z 1889 r. znacznie została ułatwiona, przez urzędowe rewizje sądowe, albo też osobne związki rewizyjne, w które się zwięzywać spółkom wolno, z prawem i przymusem wyznaczenia własnych rewizorów. Takich związków utworzyło się trzy: w Poznaniu, Gnieźnie i Toruniu, a, jak to już dawniej z uznaniem zaznaczyliśmy, p. minister związkom tym polskim nadał charakter urzędowy przez swe zatwierdzenie. One więc teraz przejmą pracę i odpowiedzialność za kontrolę. Ale mimo to pozostaje dla patronata i związku ogólnego jeszcze bardzo obszerna pole do pracy. W pierwszym rzędzie urządzi zapewne tenże patronat teraz nareszcie już dawno zapowiadane kursy informacyjne, dla kształcenia fachowych osób do zarządów. Jak małe inteligencje w tych zarządach nieraz zasiadają, nie uwierzono by i wstyd prawie przyznać. Ale zkad brać lepsze siły,

skoro np. nauczycielom jakoby niewolno było zajmować się takimi urzędami. W Kostrzynie mimo to nauczyciel był prowadzącym spółkę i wprowadził ją w—błoto. Dla tego to tak ważną jest rzeczą, żeby kursy te przyszły do skutku, żeby połączone były z egzaminami, wydawały patenty. Wtedy też, skoro owoc tej pracy dojrzeje, będzie można pomyśleć o dalszem rozszerzeniu sieci spółek na miejscowości, które ich dotąd nie mają: na miasteczka i wsie, którym potrzeba gwałtownie spółek systemu Reiffeisena, ale nie ma nigdzie ludzi, którzyby chcieli i umieli prowadzić najprostszą książkowość. Jak kółka włościańskie zaprowadziły u siebie kursy pszczelnicze i t. p., tak i spółki zaprowadzić muszą kursy buchhalteryi i rachunkowości.

Domarat.

KWESTYA GÓRNICZA W KRÓLESTWIE.

W liście, wystosowanym do «Now. Wrem.» przez X, osobistość często się na szpaltach tej gazety popisująca, znajdujemy cały szereg ciekawych szczegółów co do stanu przedsiębiorstw górniczych w Królestwie polskiem. P. X. odpowiada na zarzuty, stawiane przez «Starego Górnik» w «Grażdaninie»; twierdzącego, że oddanie kopalni i fabryk górniczych w Królestwie w ręce prywatne zmusi ludność miejscową, zajmującą się górnictwem, chyba do przedszego wyjazdu do Brazylii. P. X. twierdzi, że «Stary górnik» najzwyczajniej niestusnie się obawia, a odpowiedź swą w ten sposób formuluje: «Rządowe kopalnie i fabryki górnicze w Rosyi były dwóch rodzajów. Jedne rząd sam zakładał w celach państwowych, w celu przygotowywania armat, broni i t. p., a drugie otrzymywał za długi. Pierwsze są i były własnością skarbu, drugie, zmuszające rząd do konkurencji z prywatnemi przedsiębiorstwami, skarb powinien był sprzedać i pozbył się ich.

«Do kategorii majątków—pisze p. X.—które z wojenno-technicznego punktu nie miały nigdy dla rządu żadnego znaczenia, należą rządowe kopalnie i zakłady górnicze w Królestwie polskiem. Pobudował je po większej części w celach handlowych, były bank polski i, porobiwszy wiele długów, oddał je skarbowi państwa. Zakłady te dzielą się na dwa okręgi: zachodni, przeważnie dobywający cynk i węgiel kamienny, i wschodni, składający się z całego szeregu drobnych zakładów, dobywających surowiec. Sprzedaż tych zakładów, jako pomoc dla wykupnej operacji włościan polskich, zarządził jeszcze w r. 1862, komitet urządzający, a weale nie — jak twierdzi «Stary górnik» — hr. Wałujew. Wówczas też sprzedano baronowi Frenklowi lepszą część okręgu wschodniego».

«W rękach rządu był to majątek, nie dający żadnego dochodu, w którym pracowało najwyżej 200 — 300 robotników. Sprzedano pp. Plemiannikowowi i Riesenkampfowi, przeszedł następnie do rąk dwóch wielkich francuzkich towarzystw. Jedno z tych ostatnich wydobywa 25 milionów pudów węgla, drugie—wytapia do 2 milionów pudów surowca i urządziło piękną fabrykę szyn; w obydwóch zakładach pra-

cuje około 2,500 miejscowych robotników, a udział cudzoziemców reprezentują dwaj wyborni technicy-inżynierowie. Skarb, oprócz sumy wykupnej i procentów, pobiera nadto podatek górniczy. Ma się rozumieć, że francuzi mają zyski, ale też oni dali kapitał na urządzenie kopalni i zakładów i przez lat dziesięć ponosili straty, zanim doczekali się dywidendy.

Rząd pozostał właścicielem bardzo niewielkich i maloprocenujących fabryk w zachodnim okręgu, które, chcąc eksploatować, «potrzebne są pieniądze, a mianowicie od 1' do 2 mil. rs., a nadto kilka lat oczekiwania na dywidendę. Przysiętem należy przyjąć na uwagę ryzyko, że po ujściu wody w Redenie (kopalnia węgla, paląca się od 50 lat i dla tego zatopiona), pożar się zwiększy i znów trzeba ją będzie zatopić, a spodziewane bogactwa rudy cynkowej pod Olkuszem okażą się znacznie mniejsze, jak dziś sądzą».

«Czy skarb nasz może wkładać w taki interes miliony? I na co? W jakim celu? W najlepszym razie, ażeby zyskać 200—300,000 rs. zysku. Tymczasem bez żadnej pracy, kłopotów i bez ryzyka rząd może otrzymać z dzierżawnej opłaty, podatków górniczych od cynku i surowca najmniej 3'/. Skarb próbował gospodarować na zakładach Malcowskich i poniósł 2'/.-mil. straty. Gdybyśmy zresztą posiadali mało przedsiębiorstw rządowych, a wszak jeden tylko departament górniczy ma dziesiątki zakładów górniczych, setki warzelni soli, ogromne przestrzenie gruntów nafto- i złoto-dajnych, które oczekują na większą na nie uwagę; Nie należy też sądzić, że departament górniczy nie starał się o uzyskanie pieniędzy na lepszą eksploatacyę zachodniego okręgu. W przeciągu dwudziestu lat departament wydał, oprócz wydatków bieżących, przeszło milion rs., ale czemże jest milion w przedsiębiorstwie górniczo-przemysłowem?»

«Na południu Rosyi, pisze p. X., starano się rozwinąć przemysł żelazny, stracono ogromne w tym celu pieniądze, a przemysłu niema i kontrola dotąd z tego tytułu prowadzi obszerną korespondencyę.

«Tymczasem milion w tym celu uzyskany był drobnostką i do niczego, po za pewnem zbadaniem gruntu, nie doprowadził. Przeciwnie, kiedy Juz, Pastuchow, fabryka Brianska, Towarzystwa krzyworożkie i dniewrowskie wydali w przeciągu kilku lat miliony, około 12—15, przemysł żelazny na południu Rosyi odradza stanął na mocnych podstawach i w ciągu dwóch czy trzech lat okręgi doński i jekaterynosławski będą tyleż dawać żelaza, ile go daje Ural, którego zakłady istnieją dwieście lat».

«Takie ma znaczenie przedsiębiorczość prywatna i taką mają moc kapitały prywatne. Kilku urzędników, chociażby idealnie uczciwych, nie mogą ich zastąpić. Prawdę tę świat cały już uznał i do Dąbrowy tak samo się stosuje, jak do każdego innego miejsca na kuli ziemskiej».

Oświata w Radomskim.

«Gazeta Radomska» zamieszcza artykuł «O stanie oświaty ludowej w gub. radomskiej», z którego czerpiemy dane następujące.

Ze ilość ogólna włościan piśmiennych, nie da się określić dokładnie, autor opiera swe badania

dyndy ratunek swych zagmatwanych interesów w otrzymaniu posady dyrektora Towarzystwa, z radykała staje się idealistą najczystszej wody, skupuje od żydów weksle Rembowskiego i zostaje szczęśliwym posiadaczem wdzięków panny na Rembowie. Czyby autor miał zamiar w ten sposób wydrwić i to bardzo słusznie, wielką politykę galicyjską, która z małym jedynie wyjątkiem opiera się na osobistych interesach i sympatiach, a nie na zasadach? Jeżeliby to rzeczywiście miał na celu, przyklasnelibyśmy przynajmniej jego tendencji, nie mogąc okłaskiwać słabego utworu. Ale w całej sztuce nigdzie nie widać, aby ta myśl przewodniczyła Sewerowi.

Zresztą sam teren, jaki wybrał dla swej komedyi, jest chybiony. Przy wyborze delegata do Towarzystwa ubezpieczeń nie grają i grać nie mogą żadnej roli zasady i przekonania. Dyrektor czy delegat Towarzystwa ubezpieczeń nie będzie ani liberalnie ubezpieczał od ognia, ani konserwatywnie obliczał szkód gradowych. Osobiste zdolności, sympatyje, zyczliwości sąsiedzkie, stosunki familijne, — oto jedyne wpływy, mogące zawazyć przy wyborze delegata.

Wadą komedyi po za tem jest powolna akcja, słabe zainteresowanie słuchaczy, nu-

zące dyalogi i wreszcie wprowadzenie figur obojętnych, spacerujących i gadających na scenie bez żadnej racyi, bo zupełnie na tok akcji nie wpływają. Język czysty i parę dyalogów rzeczywiście dobrych w akcie trzecim, nie mogły uratować sztuki. Szkoda więc niezłej powieści na słabą komedję przerebioną.

* * * *

Carmen Sylva.

(Balada rumuńska).

Z apetytem mamalęgę
Wsuwał Karol, król rumuński,
A królowa cerowała
Rękawiczki palce duńskiej...
W cichym swoim gabinecie
Nie wiedzieli nic o świecie.
Wtem wstrząsnęła ich jestestwem
W korytarzach wrzawa dzika —
Głośne krzyki: «Precz z królestwem!»
I «niech żyje republika!...»
On — pod łóżkiem skryć się spieszy,
Ona — stawia czoło rzeszy.
Lecz przywódcy rewolucyi
Nie chcą słuchać mowy gładkiej,
Z towarzyskich cnót wyzuci
Krzyczą: «Pakuj swe manatki,
Twego męża, żono wierna,
Mamy dość Hohenzollerna!»

Carmen Sylva, widząc tedy,
„Se dynastyi koniec blizki,
Wodzom groźnej tej czeredy
Następuje na odciski,
I zmuszona przyznać racya,
Tak przemawia z rezygnacyą:
— «Dobro kraju, wola ludu,
Gdy mię z mężem ztąd wydała,
Wnet waszego ślady trudu
Zapomnienia zmyje fala...
Niech choć tear narodowy
Ma pamiątkę od królowej...»
Tu — do biurka się obraca,
Bierze z niego zeszyt gruby:
— «Patrzcie, oto moja praca,
Dramatyczne świeże próby,
Gdy na scenie je ujrzymy,
Wnet stolice opuścimy!»
Zbladł spiskowców tłum zajadły,
Chce się cofać... ścichły głosy...
Na dół wasy im opadły,
I na kwintę spadły nosy...
Jakby dostał sto bizunów,
Tak spokorniał wódz rumunów.
— «Z dwojga złego — rzecz powszednia —
Wolim mniejsze zle nareszcie:
Oddaj dramat swój do Wiednia,
Sama — zostań w Bukareszei!»

Teraz Wiedeń w ambarasie...
Tak ta heca skończyła się.

Mucha.

rozporządzili, podczas gdy w Poznaniu teraz dopiero do tego się zabrano. Wreszcie cytuję artykuł parę faktów, jako blijący w oczy dowód przychylności ks. biskupa dla owieczek górnośląskich. Faktami temi są: udzielanie lekcji języka polskiego uczniom z gimnazjum św. Macieja, którzy się szykują na teologów katolickich, oraz zniesienie zakazu w sprawie uczęszczania konwiktów na odczyty o literaturze polskiej w uniwersytecie wrocławskim. Wszystkie te argumenty brzmią do zadziwienia jednostajnie z tem, z czem teraz przy każdej zdarzonej sposobności daje się słyszeć ks. biskup. Twierdzą jeszcze obrońcy ks. biskupa, że p. Gossler wszystko czynił, aby go skłonić do wydania okólników.

Synod ewangelicki prowincji śląskiej, który d. 14 b. m. zakończył swe posiedzenie, roztrząsał między innymi sprawami także wnioski synodów powiatu wycowskiego i milickiego, dotyczące państwa dusz-rabotników polskich wyznania ewangelickiego na obczyźnie. Synod prowincjonalny odniósł się do sprawy i życzliwie zarządził środki celem zapewnienia emigrującym ewangelikom polskim posługi duchowej w ich ojczystym języku.

Wedle statystyki urzędowej, jest w państwie pruskim uczniów 5,082,000. Z tej liczby mówi przeszło 1/11 część tylko po polsku. Wiadomo, że mimo to wszędzie wykład w szkołach jest wyłącznie niemiecki, że jednak takowy nie zniemcza, jakby chciano, dzieci przez szkołę, jęto się zakładania t. zw. szkół ludowych wieczornych. Sprawozdanie urzędowe o szkołach tych na Śląsku opiewa, że podczas, gdy w zimie z r. 1888 na 1889 istniało szkół wieczornych z językiem wykładowym, naturalnie niemieckim, 34, było ich w zimie z r. 1889 na 1890 tylko 26 z 680 uczniami. Widocznie niebardzo im się powodzi.

Zamierzony pomnik dla ś. p. Juliana Ligonia, ludowego miłośnika języka polskiego, przyjdzie do skutku, jak tylko redakcyje pism polskich nadesłały zebrane składki.

Lambda.

Lwów, 21 listopada.

[Dr. Koch, nasi pielgrzymi i rezerwiści. Bankiet dwóch uniwersytetów. Jubileusz Towarzystwa: «Jad Charuzim», «Lutnia». Niecelny strzał komory celnej w książki prof. Zródłowskiego. Subwencya dla teatru. Nowa mogiła dziennikarska. Ilustracya «ędzy galicyjskiej»].

Δ Szal wszechświatowy, wywołany nadzwyczajnym wynalazkiem Kocha, ogarnął i tutejsze sfery lekarskie. Co kilka godzin o dnia odkrycia któryś z dzienników reklamuje wyjazd tego lub owego doktora nad Sprewę; dotąd wybrało się ich—piętnastu... Ogół jednak już poczyna stygnąć z gwałtownego w pierwszym momencie entuzjazmu i czaru; poczyna rzecz całą traktować z niedowierzaniem. Zawdzięcza to ostrzegającym telegramom tych, którzy najpierw podróż podjęli i na miejscu się przekonali, co można uznać za istotną zdobycz dla wiedzy lekarskiej i szczęścia ludzkości... tuberkulicznej, a co należy odłożyć na karb reporteryi i spekulacyi. Mimo to wszystko jednak nie powinna minąć bez trwałego śladu piękna i pożyteczna myśl, by w stolicy naszej utworzyć osobny szpital dla suchotników. Może bowiem nie wiecie, iż co do czego jak czego, ale co do... gruźlicy, oba główne miasta galicyjskie wiodą bezsprzecznie prym w całej Europie! *Czwarta przeciętnie część* ludności ginie u nas na suchoty. I w tej sprawie zebrał się już komitet obywatelski u prezydenta stolicy; między innymi ma komitet obmyśleć organizowanie prowincjonalnych stacyi leczniczych.

Salon hotelu europejskiego gościł onegdaj uczestników niezwyklego bankietu. Profesorskie gremjum naszej wszechnicy podejmowało serdecznie krakowskich swoich kolegów, a przede wszystkim d-ra Michała Bobrzyńskiego, który togi uniwersytecką zmienił niedawno na mundur dygnitarski. Toastowano tylko siedm razy, ale każdy z mówiących rzucił jakąś myśl, wartą tu zaznaczenia. Inaugurator dr. Biliński wyraził nadzieję, iż nowy dygnitarz, pomny tradycyji narodowych, nie zaniedba postęp i reformę szkół naszych prowadzić w duchu ideałów Czackiego i Czartoryskiego, a w całym krajowym szkolnictwie stworzyć spójnię i organiczną harmonję od szkół ludowych i średnich aż do uniwersytetu, gdzie sam pewnie o potrzebie takiej spójni się przekonał. Dr. Balzer dodał prośbę, by Bobrzyński nie opuścił niwy naukowej, tak zaszczytnie uprawianej. W odpowiedzi solenizant zapewnił,

iz skoro tylko «pierwsze lody przełamie», stanie napowrót w szeregu jako *docent wszechnicy jagiellońskiej*... Wreszcie dr. Euzeb. Czerkawski pil ku uczczeniu wzajemnej miłości i wspólnej pracy, w której i nasz uniwersytet, dzielnie dotrzymuje kroku. Do myśli i uczuć, manifestowanych podczas... bankietów, nie zwykłem zbyt przywiązywać znaczenia. Choć jednak nie sądzę — śladem «Gazety Narodowej» — by dopiero ta uczta ścięła węzły przyjaźni i koleżeństwa między członkami obojga naszych szkół głównych i by ona dopiero uchylała stanowczo pogłoski o «nieprzychylnem oku» profesorów krakowskich na rozwój wszechnicy lwowskiej i zabiegach ich (?) przeciw jej uzupełnieniu, nie waham się mimo to zanotować bankiet powyższy, jako objaw, w stosunkach naszych, wszędzie nadzwyczaj «rozstrojonych», bądź co bądź i uwagi godny i pożądany.

Z ruchu stowarzyszeń mam dwie ważniejsze wiadomości. Instytucya żydowskich rękodzielników «Jad Charuzim» obchodziła uroczystie 20-letnią rocznicę swego powstania przy udziale 500 zgórą osób. W historii Towarzystwa znajdujemy piękne daty; z groszy ciężko zbieranych rozdano dotąd zapomogi w wysokości 16 tys. złr., a niemało zrobiono i dla umysłowego rozwoju młodzieży, aby ludzie innej wiary poznali, że i żyrobotnik dąży ku światłu, a wyzwoliwszy się z mas zabobonów, umie prowadzić bój zwycięzki z biedą i ciemnotą... Równocześnie zamknęła dziesiąty rok swego istnienia «Lutnia», jedna z najsympatyczniejszych tu firm towarzyskich, firma damsko-męskiego chóru. Świetną ewolucyę swoją (liczy dziś 300 członków-spiewaków) zawdzięcza Towarzystwo przede wszystkim: pp. Wachnianiowi, Makarewiczowi i Lukasowi, tudzież dyrygentowi Cetwińskiemu. Przed laty czterema wycieczka 16 lutnistów naszych do Warszawy dała bodźca ku zorganizowaniu tamtejszej «Lutni». Wypada mi jeszcze słowo poświęcić Towarzystwu pań dobroczynnych pod wezwaniem św. Salomei. Komitet jego wpadł na szczęśliwy pomysł urządzania co niedzielę popołudniu «herbatak» przy dźwiękach muzyki orkiestralnej. Nazywam pomysł szczęśliwym, gdyż przyczynić się może i powinien do spotęgowania, a raczej wytworzenia u nas t. zw. życia towarzyskiego. Dotąd objawy tego życia u nas redukowaly się do... ślubów, które pod jego rubryką pisma nasze zwykły skrętnie notować.

O pamfletach, ale przeświennie pisanych naukowych pamfletach d-ra Zródłowskiego, miałem sposobność wspominać wam już kilkakrotnie. Wszystkie broszury profesora, fenomenalnie zdolnego i ocytanego, ulegały kolejno gorliwej konfiskacyi rządu. Dziś zdarzyła się oryginalnemu autorowi nowa przygoda. Niedawno spensjonowany, mimo znacznego braku lat służby, pensyjnych pieniędzy nie przyjął i odesłał je do ministerium, nie czując do nich prawa. Historję jednak swego usunięcia z katedry uniwersyteckiej opisał dokładnie i wydał w Zurychu (u Schabelitza). Otóż 40 egzemplarzy tej pracy, wysłanych pocztą do autora przez księgarnię, komora, bez ingerencyi władzy kompetentnej, wstrzymała pod «celnym kluczem». Ciekaw jestem, czy organy wyższe ten krok celnego urzędu potwierdzą jako—*celny*?...

Dla tutejszego teatru zbliżyła się najważniejsza co roku chwila: chwila uchwalania przez sejm subwencyi. Nawet ze sporadycznych wzmianek moich nabraliście zapewne już dość wyobrażenia, do jak oplakanego stanu pod każdym względem doprowadził scenę lwowską dzisiaj, od roku ledwie, przedsiębiorca. Łatwo więc zrozumiecie, jak przykre wrażenie musiało na ogóle inteligencyi wywrzeć ogłoszone wczoraj sprawozdanie komisji budżetowej, gdzie wypłata wsparcia krajowego dzisiejszemu przedsiębiorcy p. Szmittowi w kwocie 24,000 złr. została sejmowi zalecona do uskutecznienia *bez żadnych zastrzeżeń!*...

W chwili, gdy to pisze, wóz załobny rusza na miejsce wiecznego spoczynku ze zwłokami Arkadyusza Kleczkowskiego. Założył i długi czas redagował krakowskiego «Djabła», współpracował w «Kuryerze Świątecz-

nym», «Szczutku» i «Gazecie Narodowej», bardzo wiele tłómaczył z beletrystyki francuzkiej; między kolegami zażywał powszechnej sympatyi. Jako zawodowy dziennikarz, walczył całe życie z kłopotami, no i zgasł w warunkach galicyjsko-dziennikarskich...

A *propos* owych «warunków bytu» mały obrazek z bieżącego tygodnia. W «Kuryerze Lwowskim» pojawił się inserat, ofiarujący mieszkanie za rezydenturę domu. Wiecie, ilu kandydatów zgłosiło się przez dzień jeden? 87—mówię: *osmdziesięciu siedmiu!*...

Nota.

Kraków, 21 listopada.

[Zgromadzenie przedwyborcze. Metoda Kocha w Krakowie. Miscellanea].

Δ Zebranie przedwyborcze, jakie się odbyło w dniu 20 b. m., dowiodło, że Kraków uczynił niesłychany postęp na polu burd publicznych i braku dobrego wychowania. Zgromadzenie zostało zwołane dla wysłuchania wiary politycznej dwóch kandydatów na posłów do rady państwa: d-ra Augusta Sokolowskiego liberała i d-ra Stan. Tomkowicza konserwatysty. Pierwszym obowiązkiem szanujących siebie wyborców byłoby wysłuchać obu kandydatów, a następnie dopiero rozpocząć szereg interpelacyi i przystąpić do głosowania. Ale ponieważ liberali ponieśli klęskę przy wyborze komitetu przedwyborczego, przeto postanowili sobie odwetować na zgromadzeniu przedwyborczem. Agitacyi ich powiodło się napędzić do sali magistrackiej wielką ilość niepodejrzewanych o inteligencyę wyborców. Na kwadrans przed oznaczonym czasem sala była nabitą tłumem obywateli Krakowa i jego przedmieść, a gorąco, jakie ztąd powstało, przyczyniło się również do podniecenia i tak już w części podnieconych umysłów.

Przewodniczącym zebrania był dr. Henryk Jordan. Po złożeniu treściwego sprawozdania z działalności komitetu, zaprosił pierwszego d-ra Augusta Sokolowskiego do wypowiedzenia mowy kandydackiej. Pod względem dykcyi, mowa ta wypadła średnio, kandydat bowiem nie posiada zbyt donośnego organu i nie usiłował porwać słuchaczy oratorskimi zwrotami i upiększeniami. Pod względem treści za to posiadała ona dość cenne zalety, a mianowicie poruszyła bardzo liczne sprawy żywotne, nacechowaną była spokojem i usposabiała przychylnie dla kandydata sfery przemysłowe i urzędnicze, obiecując im silne poparcie i polepszenie bytu. Mówca przyznał się do zasad postępowo-demokratycznych, potępiając nowe prądy i wyrażając pragnienie utrzymania się przy starym sztandarze demokracji, lubo go przeciwnicy uważają za zużyty i przeżyty. Choć nie jest dr. Sokolowski wielkim wielbicielem trójprzymierza, to wszakże przyznaje, że stanowi ono hamulec polityczny i ma na celu utrzymanie pokoju. Słabą stroną przymierza są wielkie wydatki na wojsko, a co za tem idzie, zwiększenie podatków. Jeżeli o zmniejszeniu ich narazie nie może być mowy, to w każdym razie parlament powinien się starać o sprawiedliwsze ich rozłożenie, a przede wszystkim o nieprzeciążanie niemi właścicieli realności. Po tym cukierku dla «kamieniczników» wyliczył mówca kilka ważnych spraw, których załatwienie ma prawo kraj domagać się od rządu. Do nich należą: regulacya rzek, upaństwowienie kolei Karola-Ludwika, reforma taryf kolejowych, bez której rolnictwo nasze nic nie zyska na godzicie cłowej z Niemcami, dalej większe dotacye dla krajowego przemysłu, pomnożenie sił sądowych, a wreszcie powiększenie liczby zakładów szkolnych i polepszenie bytu nauczycieli i urzędników. W przemówieniu d-ra Sokolowskiego była tylko jedna fałszywa (?) nuta, a mianowicie: zbyt wielka sympatya dla wyborów włościan do sejmu.

Mowy d-ra Sokolowskiego wysłuchano spokojnie, dość rzadko przerywając ją oklaskami. Po ukończeniu jej huczna brawa i oklaski odrazu dały poznać, że na zgromadzeniu przedwyborczem kandydatura jego ma zapewnioną stanowczo większość.

Po doktorze Sokolowskim chciał mówić dr. Stanisław Tomkowicz. I mówił rzeczywiście, choć to było połączone z nadzwyczaj-

nemi trudnościami. Już po paru pierwszych frazesach zaczęto mówcy przerywać krzykami i głośnie objawami niezadowolenia. Niezręczny frazes o «dobrem urodzeniu» przerywano w środku takim hałasem i takimi śmiechami, że ani dzwonek przewodniczącego, ani głośnie nawoływania do porządku, nie były w stanie do tchu doprowadzić. Odtąd co chwila powtarzały się wrzaski; jacyś podpici jegomościowie polemizowali głośnie z kandydatem, wywołując z jednej strony oburzenie, z drugiej śmiech homeryczny. Wśród takich okoliczności rozwijać swój program byłoby niedoścignym zadaniem, nawet dla najdzielniejszego mówcy, a cóż dopiero dla d-ra Tomkowicza, występującego jako kandydat po raz pierwszy i posiadającego głos równie średniej skali, jak dr. Sokołowski. Męczył się więc i pocił, a od czasu do czasu, korzystając z przerwy w hałasie, rzecz swoją dalej prowadził. Zaznaczywszy swoje przekonania umiarkowane-konserwatywne, dowodził potrzeby zgody i jedności dla dążenia do wspólnego celu. Mimo iż należy do stronnictwa tak zwanego rządzącego, uznaje wiele braków i niedostatków w naszym życiu społecznym i politycznym. Najbardziej mu leży na sercu oświata ludowa, gdyż naród musi się oprzeć na szerszej podstawie ludowej, byle tylko do warstw ludowych nie przychodziło jednocześnie z pochodnią oświaty i zarzewiem niezgody i waśni społecznych. W Kole polskiem popierałby mówca mniej więcej te wszystkie sprawy, o jakich mówił dr. Sokołowski, gdyż pod tym względem różnicy zapatrywać być nie może. Prócz tego jednak życzyłby sobie, aby po upaństwowieniu kolei Karola-Ludwika zarząd wszystkich kolei galicyjskich przeniesiono do Galicji. Dla Krakowa byłoby rzeczą ważną utworzenie stacji popasowej dla bydła i połączenie miasta dwoma linjami kolejowymi z Dobrą na Szlaku i z Miechowem w Królestwie polskiem. Jako konserwator i estetyk, najdłuższy stosunkowo ustęp poświęcił dr. Tomkowicz potrzebie budowania w naszym mieście gmachów monumentalnych, przeistoczeniu szkoły sztuk pięknych na akademję i rozwojowi przemysłu artystycznego.

W całym przemówieniu było parę zbytecznych lub niezręcznych frazesów, ale całość, lubo nie imponująca, wyglądała bardzo przyzwoicie. Naturalnie, iż wobec prostej burdy, jakiej widownią była sala, mowa kandydata musiała wiele stracić i mało przez kogo w całości słyszana być mogła.

Wszyscy zebrani byli zbyt znużeni, aby można było myśleć o interpelacjach. Ztąd przystąpiono zaraz do spuszczenia kurtyny i zakończenia komedyi. Na przeprowadzonym głosowaniu próbnym otrzymał dr. Sokołowski głosów 555, a dr. Tomkowicz 263. Wobec tego położenie komitetu przedwyborczego, składającego się z samych prawie stronników d-ra Tomkowicza, stało się dość nieprzyjemnym. Jedni z członków proponowali polecać, mimo wyników, kandydaturę d-ra Tomkowicza, drudzy zaś wydać odezwę, potępiającą przebieg zgromadzenia przedwyborczego. Przeważało jednak rozsądne zdanie, iż rola komitetu z chwilą ukończenia zgromadzenia jest już odegrana i że należy mu jedynie zawiadomić o wyniku głosowania. Wtorkowe wybory zresztą najlepiej okazały, za kim jest większość, a raczej, które stronnictwo lepiej agitować umiało.

Chłodno na rzeczy patrząc, obie mowy, odrzuciwszy krótkie wstępy o zasadach, mogły się zarówno podobać liberałom jak i konserwatystom. Dr. Tomkowicz mógłby się śmiało podpisać pod mową d-ra Sokołowskiego i odwrotnie. Liberali wspominali o «potrzebie uszanowania tradycji», konserwatyści propagowali ideę «oparcia się na masach ludowych». Ztąd wniosek bardzo jasny, że pomiędzy walczącymi u nas stronnictwami nie ma właściwej różnicy zasad, a tylko różnica nazw i modnych interesów, czyli że nie są to stronnictwa ale koterye, ze sztucznymi wywieszonymi sztandarami.

Powrócili z Berlina lekarze krakowscy, którzy z Rydygierem na czele pojechali badać nową metodę Kocha. Znać na nich lekko rozczarowanie, choć odkrycie uważają

zawsze za doniosłe. Za staraniem ministra oświaty Gautscha i ambasady austriackiej w Berlinie, otrzymał dr. Rydygier flaszeczkę płynu kochowskiego i dziś właśnie rozpoczyna pierwsze wstrzykiwania chorym.

W d. 19 listopada otworzono nowy gmach kasyna wojskowego; podobno w całej monarchii wojskowość nie posiada tak wykwintnie urządzonego i architektonicznie ozdobionego gmachu resursowego. Grunt otrzymało kasyno bezpłatnie od rady miejskiej, koszta budowy zaś pod kierunkiem p. Prylińskiego wyniosły 100,000 złr. Towarzystwo przyjaciół muzyki krakowskiej zyskało w krótkim czasie 800 członków i wybrało komitet, na którego czele stoją: hr. Sobiesław Mieroszewski, jako prezes i dr. Henryk Jordan, jako wice-prezes. Wysła w osobnej odbitce praca d-ra Bronisława Dembińskiego p. t. «Rzym i Europa przed rozpoczęciem trzeciego okresu soboru trydenckiego».

Średnik.

Ziemię słowiańskie.

Praga czeska, 18 listopada.

[Instalacja nowego burmistrza d-ra Szolca. Przemówienie prof. Tomka i d-ra Riegera. Akademja umiejętności. Wieczór Mickiewicza. Moniuszko].

∞ Instalacja wybranego ponownie burmistrza miasta Pragi, d-ra Szolca, odbyła się spokojnie. Oficjalne przemówienia namiestnika hr. Thuma i burmistrza, wygłoszone przy tej sposobności, nie szczególnie uwagi godnego nie zawierały. Ciekawszy bez porównania był bankiet, urządony wczorajszego wieczora na cześć nowego burmistrza w wielkiej sali «Biesiady mieszczańskiej», gdzie się zebrało około 300 uczestników, pomiędzy którymi znajdowali się także: dr. Rieger, profesor Tomek i inne wybitne osobistości. Prezes Biesiady, witając burmistrza, podnosił znaczenie przyszłego roku, jako roku czeskiej wystawy jubileuszowej, skupiającej obecnie dokoła siebie wszystkie umysły i interes ogółu. Prof. Tomek wniósł toast na cześć Riegera, podnosząc jego zasługi. «Lat temu dwa — mówił prof. Tomek — składałem mu życzenie z okoliczności 70-letniego jego urodzin. Chwila obecna zdaje mi się być odpowiednią dla powtórzenia tak osobistych mych życzeń, jakoteż i życzeń wszystkich tu obecnych, ażeby dr. Rieger jeszcze długie lata pozostawał między nami i doczekał się zadośćuczynienia od ludu, który bolesną krzywdę zadał szlachetnym jego uczuciom». Przemówienie to przyjęte było hucznie oklaskami. Rieger, dziękując w odpowiedzi za zrobioną owacyę, tak mniej więcej się wyraził: «Wielce miłą niespodzianką jest dla mnie objaw waszego przywiązania, bo po tylu napaściach i plotkach, których w ostatnich czasach stałem się przedmiotem, nie dziwi się moi panowie, że sam siebie zapytywałem, azalim przynajmniej człowiek uczciwy. Kiedy ludzie o mnie mówili, że sprzedam prawa narodu czeskiego za szklanekę kawioru (podczas bankietu konferencyi ugody czesko-niemieckiej w Wiedniu) i kiedy śmieszne oszczerstwa znajdowały posłuch, pomyślałem sobie że zgroza: Mój ty Boże, jakiż to zwrot odbył się z moim narodem czeskim!...» Zaznaczył następnie Rieger, że nie myślał, iżby miał dotąd po swojej stronie tyle serc wiernych, jakkolwiek wie, że prawy patriota powinien w razie potrzeby poświęcić dla dobra kraju nawet własną popularność. Przemówienie d-ra Riegera wywarło głębokie wrażenie; z jego zakończeniem rozległy się długotrwałe oklaski i okrzyki: «Ślawa Riegerowi!»

Liczne nominacje na miejscowych członków nowej akademji umiejętności w Pradze nie zadowolily ogółu. Wyboru na członków akademji nie przyjęli: Neruda, Zeyer, Sladek, Szule, Wilczek, Stroupeznicky, dyrektor teatru Szubert. Powody są czysto osobiste; w swoim czasie nie omieszkamy obszerniej się o tem rozpisać. Poeta Vrchlicky zachorował na tyfus, dowiadujemy się jednak od jego lekarzy, że choroba mieć będzie szczęśliwe rozwiązanie. W dniu 29 listopada Towarzystwo literatów i artystów czeskich «Umielecka Beseda» w Pradze urządza, przy współudziale «Ogniska» polskiego, uroczysty wieczór dla uczczenia pamięci Adama Mickiewicza. Program obchołu będzie niemal wyłącznie polski. Jelinek wystąpi z odczytem.

Moniuszko staje się coraz bardziej popularnym w Czechach. Ustępy ze «Strasznego dworu», śpiewane niedawno na popularnym koncercie «Umieleckiej Besedy» w Rudolfinum przez członka opery czeskiej p. Floryańskiego, miały ogromne powodzenie.

Staty.

Czechy.

∞ Taktyka młodoczechów w sejmie czeskim, jak zapewniają «Nowosti», prawdopodobnie uwieńczoną została pomyślnym skutkiem. Dzięki obstrukcyonizmowi, który praktykują w sposób najnieczeremonjalniejszy, okazuje się, że niemasz sposobu w r. b. roztrząsać wypracowanej w Wiedniu czesko-niemieckiej ugody. Sejm czeski zasiada już prawie cały miesiąc, a dotąd miał czas wyrażenia swego zdania co do projektu do prawa o założeniu rady gospodarczej i dotąd nie zaczął jeszcze debatować nad budżetem. Rząd nie może zostawić w Pradze deputowanych na czas nieograniczony, trzeba więc będzie wkrótce ich rozpuścić, a później zwołać na nadzwyczajne posiedzenie. Już teraz postanowiono odłożyć debaty nad projektem ugodowym, ażeby móc zająć się pomocą dla dotkniętych powodzią. Po zatwierdzeniu odpowiedniego na ten cel kredytu, sejm będzie rozwiązany i zbierze się dopiero w pierwszych dniach stycznia.

Z Wiednia donoszą do pism petersburskich, że w Pradze czeskiej deputowani Trojan i Skarda wystąpili z klubu staroczeskiego, z powodu, ich zdaniem, bezbarwności interpelacji Riegera w sprawie uznania języka czeskiego za język urzędowy. D. 8 listopada sejm czeski rozpoczął debaty nad projektem do prawa o okręgowej radzie kulturalnej. Gregor oświadczył, że z powodu uniżenia narodu czeskiego, powinna powstać liga wszystkich ugniecionych słowian Austrii i żądał, aby sejm przeszedł do porządku dziennego.

Staroczeska partya wreszcie zmniejszyła się z 88 do 37 członków. Praska gazeta «Politik» donosi, że wkrótce odpadnie jeszcze 6 członków, co już ostatecznie zadecyduje o losie czesko-niemieckiej ugody. «Narodni Listy» oświadcza, że staroczeska partya znajduje się w stanie zupełnego rozkładu.

Serbja.

∞ O stosunkach bułgarów i serbów korespondent «Köln. Ztg» donosi, że p. Steicz, nowy poseł serbski w Sofji, ma jaknajlepsze nadzieje co do ich ustalenia się w duchu politycznym. Steicz ma doświadczenie polityczne, był bowiem przez lat dwadzieścia jeneralnym konsulem w Peszcie. Jakkolwiek wypadki w Macedonji stają mu na przeszkodzie, sądzi jednak, że grecki minister-prezydent Delianis będzie umiał całą burzę zażegnać.

Pewną sensacyę wywołało powstrzymanie się synodu serbskiego od udziału w soborze powszechnym, jaki projektuje patriarchy konstantynopolitański. Serbowie mają na względzie, że i synod petersburski udziału nie przyjmie, oraz obawiają się komplikacji politycznych. W Atenach przeciwnie, odpowiedziano ztamtąd, że synod ateński w zasadzie nic nie może mieć przeciwko przyjęciu udziału w soborze powszechnym.

Bulgarya.

∞ Organ półrządowy rządu bułgarskiego «Köln. Ztg», jak donoszą «Nowosti», donosi, że ministerstwo bułgarskie jest już w komplecie, dzięki wstąpieniu do jego składu Grekowi i Belczewi. Grekowi należy do partji konserwatywnej, ale ma poważanie i w partji liberalnej, na stronie której w Bulgarij będzie zawsze znakomita większość. Po usunięciu z tronu ks. Aleksandra, Grekowi zerwał wszelkie stosunki z przyjaciółmi dla Rosyi grupami — Cankowa i Karawelowa. W roku 1885 Grekowi odwoził do króla Milana do Niszu własnoręczny list ks. Aleksandra, który to list był ostatnią próbą pokojowego załatwienia serbsko-bułgarskiego konfliktu. Król Milan nie przyjął wówczas nadzwyczajnego posła bułgarskiego i przez to samo ściągnął burzę na Serbję. Grekowi więcej od kogobądź innego na stanowisku ministra spraw zagranicznych będzie umiał utrzymywać przyjazne z innymi państwami stosunki.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zgon króla holenderskiego. Nowa dynastia w Luksemburgu. Wynalazek d-ra Kocha i zabójstwo jen. Seliwerstowa. Niezadowolenie z nowej reformy podatkowej w Prusach. Mowy przedwyborcze Cavalottiego i Crispiego. Narady taryfowe między Austrią i Niemcami].

Ze zgonem Wilhelma III, króla holenderskiego, wygasł w mekkiej linii dom książąt Oranji, który od r. 1815, w moc uchwał kongresu wiedeńskiego, panował nad połączonymi krajami Belgji i Holandji, tworzącymi aż do r. 1830 królestwo niderlandzkie. Po odłączeniu się Belgji, pozostało jeszcze przy królach holenderskich, jako dodatek, księstwo luksemburskie, członek niegdyś rzeszy niemieckiej. Ponieważ w Luksemburgu

ustawy organiczne nie uznają zasady dziedziczenia tronu po kądzieli, zgon przeto ostatniego potomka książąt orańskich stwarza w Europie, na miejsce jednego, dwa oddzielne trony: holenderski, na który wstępuje nieletnia córka Wilhelma IV, oraz luksemburski, przechodzący w posiadanie domu książąt nassauskich. W samej Holandii fakt ten nie powoduje narazie żadnych komplikacji politycznych, bez względu, że opiekunka nieletniej królowej jest Niemką z rodu i — podobno — z dążności. Holandia jest państwem niezależnym i konstytucyjnym, niepogwałcalności jego stosunków zagranicznych zazdrośnie strzegą Anglja i Francja, nad sprawami zaś wewnętrznymi gorliwie czuwają stany jeneralne i gabinet odpowiedzialny. Inaczej się rzeczy mają z Luksemburgiem, o który w r. 1867 między Francją a Niemcami omal że nie doszło do wojny. Wprawdzie, zebrana w dniu 7 maja tegoż roku w Londynie konferencja wielkich mocarstw zażegnała zatarg, ogłosiwszy neutralność księstwa luksemburskiego, zobowiązawszy Prusy do wycofania z niego swej załogi, a króla holenderskiego do zburzenia i zniwelowania twierdzy luksemburskiej. Czy jednak uchwała ta nie została dotknięta przez wypadki 1870—71 r. i dziś przez zmianę dynastji na tronie luksemburskim? — jest to pytanie, na które odpowiedzi twierdzącej (t. j. zapewniającej utrzymanie w księstwie dawnego stanu rzeczy) niektórzy szukają aż w słowach obecnego cesarza niemieckiego, wyrzeczonych w dniu objęcia w posiadanie wyspy Helgolandu — «ze jestto ostatni jednoczący się kęs ziemi niemieckiej». Rekojmia niezawodnie poważna, nie trzeba jednak zapominać, że obok woli Wilhelma II istnieje w Niemczech także i wola narodu niemieckiego, którego Luksemburg stanowił częścią nieodłączną od najdawniejszych czasów.

Okrom tego jednego wypadku kronika polityczna ostatniego tygodnia zatarała się całkowicie wobec niezwykłego rozgłosu dwu spraw natury zupełnie różnej: wynalazku d-ra Kocha w Berlinie i zabójstwa generała Seliwerstowa w Paryżu.

Powiedzieliśmy w poprzednim przeglądzie, że mowa tronowa Wilhelma II sprawiła wszędzie dobre wrażenie. Pod wyrazem «wszędzie» — rozumieliśmy oczywiście zagranicę, gdyż co do Prus samych, których mowa ta najwięcej obchodzi, wrażenie — jak się okazuje — mniej było zadawalające, zwłaszcza po bliższem rozejrzeniu się w projektach do ustaw, potrąconych w słowie królewskim powierzchownie tylko, na sposób niejako pozłoty, osłaniającej ciężką, ołowianą istotę przedłożoną. Szczególnie nowa reforma podatkowa żywo zaniepokoiła miała wyższe warstwy społeczne, upatrujące we wnioskach cesarskich coś w rodzaju przewrotu dotychczasowego systemu finansowego na wyłączną korzyść klasy pracującej. Nazajutrz po otwarciu sejmu kanclerz Caprivi i nowy minister finansów p. Miquel usiłowali wprawdzie przekonać izbę, że o właściwem powiększeniu ogólnej sumy dochodów państwa niema mowy; powtóre, co do socjalistycznej strony reformy, sprowadza się ona do tego, że pragnie ulżyć nieco ciężarów ludności wiejskiej i włożyć je na barki miast wielkich i ognisk przemysłowych. Tłómaczenia te jednak rozminęły się z celem: niepokój w obudwu ciastach reprezentacyjnych królestwa pruskiego zażegnanym nie został. Jako kataplastę przeciwko złemu humorowi szanownych posłów pruskich generał Caprivi wysunął z kolei na plan pierwszy reformę szkolną, zmierzającą do pogodzenia w szkołach parafjalnych i gimnazyach praw państwa z godziwymi uroszczeniami rozmaitych wyznań, bez wyłączenia — ma się rozumieć — (katolików Windthorsta. Ustępstwo nie byłoby mało ważne, jeśli się zważy, że od daty powstania monarchji pruskiej wszechwładztwo państwa w rzeczach wychowania publicznego było zawsze jednym z najtwardszych dogmatów polityki domu hohenzollernskiego. Lecz sprawy ducha to jedno, a podatek — drugie. Dobrą jest niezawodnie kontrola i nawet współdziałanie duchowieństwa w kształceniu pokoleń młodych, byleby z drugiej strony

rząd nie zbyt drogo kazał sobie opłacać te prerogatywy niematerialne. Cokolwiek bądź, rozprawy w sejmie pruskim, które po kilkodniowym odroczeniu posiedzeń izby rozpoczęły się w d. 20 b. m., obiecują być nader zajmujące.

Wybory do nowego parlamentu włoskiego odbędą się w przeddzień wyjścia obecnego numeru «Kraju» — mianowicie w d. 15 (27) b. m. Stronnictwa rządowe i opozycyjne wyładowały już w okresie przedwyborczym cały zasób swych zachwyty nad obecną polityką p. Crispiego, lub uraz do niej. Jeden i drugi obóz zogniskowały najsilniejsze swe argumentacje podczas dwóch biesiad programowych: w Medyolanie, gdzie przemawiał naczelnik opozycji Cavalotti, i Turynie, gdzie z obroną swych zasad wystąpił sam p. Crispi. Cavalotti uderzał przedewszystkiem na niemoralność udziału Włoch w koalicyi środkowo-europejskiej. Kwiat tego przemówienia zawierał się głównie we frazecie: kraj wolności i cywilizacji, jakim niezaprzeczenie jest Italja nowożytna; zaprzęgił się do przymierza, skierowanego przeciwko Francji, która jest właśnie «matką» cywilizacji i wolności. Lecz było to myto, splecione krasomówstwem ludów południowych. W gruncie rzeczy nie tyle chodzi tu o uregulowanie stosunku córki do matki, ile o pozyskanie korzystnych warunków handlu. «Z racyi niedorzecznej polityki trójprzymierza — powiadał p. Cavalotti, możemy dziś umieścić za ledwie kilkanaście marnych tysięcy butelek narodowego naszego wina w Niemczech i Austro-Węgrzech, zamiast dwudziestu pięciu do trzydziestu milionów franków w najczystszej złocie francuzkiem, któreśmy za ten produkt otrzymywali przed laty». Argument trafił wprost w najboleśniejsze miejsce zagadnienia i dlatego to p. Crispi w tydzień później nieomieszkał położyć szczególniejszego nacisku na obecne stosunki z Francją. Ze Włochy tracą obecnie sumy bajeczne z powodu handlowych nieporozumień ze swą «matką» — to prawda — ale któż temu winien? — z pewnością nie córka. Włochy uczyniły wszystko, ażeby nieporozumienie usunąć lub złagodzić; ale Francja nie daje się ubłagać — i oto w chwili obecnej projekt jej nowej taryfy celnej stawia handlowi międzynarodowemu widoki bynajmniej niepojętne, grozi zakłamaniami bez końca. Zgadza się p. Crispi również i na to, że wydatki na armję i marynarkę są znaczne i nie lekkie dla opodatkowanych, ale nie trzeba sądzić, ażeby uzbrojenia te wymagane były przez przynależność Włoch do potrójnego przymierza, gdyż dokonywają się one w jedynym celu obrony i bezpieczeństwa państwa. Zresztą, zważyć i to należy, iż spora część budżetu włoskiego przeznaczona jest na ulepszenie materialnego stanu Włoch, na roboty i przedsięwzięcia użyteczności publicznej. Słowem p. Crispi zwycięzko odpierał zarzuty swych przeciwników i nikt nie przewiduje, aby kampanja wyborcza skończyć się miała jego porażką. Według obliczeń tymczasowych, większość ministeryalna w przyszłym parlamencie włoskim składać się będzie z 350 głosów, wtedy gdy opozycja konstytucyjna, łącznie z radykalną, nie przeniesie 120 do 130 głosów.

O pertraktacjach taryfowych między Austro-Węgrami i Niemcami wciąż obiegają wieści sprzeczne. W dziennikarstwie przeważa jednak opinja, że w warunkach obowiązującego traktatu handlowego z Francją, żadne specjalne ustępstwa Niemiec na rzecz Austrii są niemożliwe, gdyż wypadłoby je natychmiast rozciągnąć na Francję, korzystającą od r. 1872, to jest od ugody frankfurckiej, z tak zwanego prawa «de la nation la plus favorisée». W ostatnich dniach «Hamb. Corresp.» oświadczył, że też same względy należą się także i Rosji.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W d. 7 (19) b. m. odbył się w obecności cesarza, cesarzowej i całego dworu ślub księżniczki Wiktorji z księciem Schaumburg-Lippe. Wypowiedziana przez «Deutsche Volkswirtschaftliche Corresp.» myśl ustanowienia oddzielnych na niekorzyść Rosji, spotkała silną opozycję w dziennikach berlińskich, między innymi w «National Ztg.», wykazujących, że środek

ten zaszkodziłby przedewszystkiem przemysłowi niemieckiemu. We czwartek 8 (20) b. m. cesarz Wilhelm odbył przegląd nowopowołanych do służby wojskowej i, po złożeniu przez nich przysięgi, miał do nich mowę, w której, wskazawszy na ogólne pokoje usposobienie Europy, zaznaczył, że państwo posiada wrogów domowych, z którymi walka możliwa jest jedynie na gruncie zasad chrześcijańskich. Oto dlaczego nowopowołani do wojska powinni przedewszystkiem dochować wiary swojemu Zbawicielowi i Panu w niebiesiech. W d. 12 (24) b. m. cesarz obecnym był na parlamentarnym obiedzie u kanclerza i prowadził ożywione rozmowy z deputowanymi, między innymi z Windhorstem. W trakcie tych pogadań Wilhelm II-gi wyraził zadowolenie z dotychczasowego przebiegu rozpraw w sejmie nad projektami reform, oraz nadzieję, że dyskusya nie przejdzie w spór zasadniczy. We środę 14 (26) b. m. sejm przystąpił do roztrząsania kwestji o najlepszym sposobie skorzystania z odkrycia dra Kocha, szczególnie zaś o udostępnieniu leczniczego tego środka dla ludności uboższej.

Austro-Węgry. Hrabia Kalnok y powrócił w d. 12 (24) b. m. do Wiednia. W tymże dniu odebrał sobie życie, przejeżdżając w dorozce przez miasto, pewien rosyjanin, którego narazie wzięto za zabójcę generała Seliwerstowa; po bliższem dochodzeniu okazało się, że samobójca nazywał się Wacław Sosnowski. W Oczach wylała Morawa, przyczyniwszy straty niezmiernie, szczególnie w Karlsbadzie, gdzie wiele domów się zawaliło; zawalił się również, podmyty wodą, pomnik Goethego.

Anglja. Parlament otwarty został w dniu 13 (25) b. m. mową tronową, w której powiedziano, że od ostatniej sesji sejmowej żadne zmiany w stosunkach międzynarodowych nie zaszły i rekojmie pokoju europejskiego nie ostabły. Mowa zapowiada, jak zwykle, kilka projektów do prawa, oznajmia o zawartej ugodzie z Portugalią w sprawach afrykańskich, o rokowaniach w tymże przedmiocie rozporządzących się mających z Włochami; wzmiankuje w końcu o głodzie w zachodnich hrabstwach Irlandji z powodu nieurodzaju kartofli. Na zebraniu deputowanych irlandzkich w izbie gmin jednomyślnie wybrano Parnella na przywódcę stronnictwa narodowego. W pismach, sprzyjających *home-rulerom*, zamieszczoną została wiadomość, jakoby Parnell oświadczył się z zamiarem pojęcia w małżeństwo pani O'Shea, natychmiast po dokonaniu formalności prawnych rozvodu jej z mężem.

Włochy. Według doniesienia dziennika «Italie», margrabia Salisbury przybył ma niebawem do Nizy i Genui, gdzie go prawdopodobnie spotka p. Crispi.

Brazylja. Kongres narodowy wybrał w dniu 10 (22) b. m. komisję dla wypracowania konstytucji republikańskiej i zawiesił swe posiedzenie aż do chwili, gdy odpowiedni referat komisji przygotowany zostanie. W wigilję tej uchwały kongres większością 175 głosów przeciw 45 uznał prawomocność tymczasowego rządu brazylijskiego i polecił mu zostawać na stanowisku aż do ostatecznego zaprowadzenia porządków konstytucyjnych.

Egipt. Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu ruskiego, wraz z Wielkim Księciem Jerzym Aleksandrowiczem i księciem Jerzym greckim, przybyli do Kairu w d. 11 (23) b. m. w południe i spotkali zostali na dworcu kolei przez khedywa, jego ministrów, rezydentów i konsulów mocarstw europejskich, dowódców okupacyjnego korpusu angielskiego, sir Ewelina Baringa etc. Przyjęcie było wszędzie wspaniałe; za nadejściem nocy nastąpiły iluminacje. We czwartek d. 15 (27) b. m. rezydent ruski Kojander urządził na cześć Dostojnych Gości wielki festyn wodny.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> O arcyksięciu anstryackim Janie Orth znów posiadamy nowe szczegóły. Z Monachjum donoszą do «Matin», że on wcale nie z dobrej woli zrezygnował z tytułów. Obecnie ma on 36 lat. Zawsze był przyczyną rozmaitych nieprzyjemności dworu anstryackiego. Jego antagonizm do arcyksięcia Alberta, zwycięzcy przy Custozji, jego liberalizm i ciągła krytyka działań ministerstwa Taaffego, potajemne jego małżeństwo z p. Szubel, była śpiewaczką *café-chantant* — wszystko to wywoływało niezadowolone dworu. Nareszcie, w czasie sporu, w obecności członków rodziny cesarskiej, Jan Orth nieprzyzwolnie się wyraził o cesarzu. Ostatecznie z tego powodu wpadł w nielaskę i rozkazano mu nie opuszczać Wiednia aż do nowego rozporządzenia. Wyznaczono mu hr. Szafgoeza jako opiekuna. Pewnego razu jednak udało mu się wysliznąć z Wiednia i wyjechać do Minorki. Tutaj arcyksiążę dowiedział się, że cesarz zabronił mu mieszkać w Austro-Węgrzech i pozbawił tytułów. Ratując sytuację, Jan Orth napisał, że zrzeka się wszelkich przywilejów. Jak donoszą z Wiednia, otwarto jego testament, gdyż uważają go za straconego; cały majątek zapisał pani Szubel, która z nim razem udała się do Ameryki. Ponieważ o niej żadnych niema wiadomości, majątek więc powinien przejść do jej rodziców, mieszkających w Berlinie, ale władze anstryackie małżeństwa Jana Ortha nie uznają, jako zawartego w Londynie.

> W ostatnich czasach w prasie utrzymuje się pogłoska, jakoby francuzki minister spraw zagranicznych Ribot miał wyrazić zdanie, że «Towarzystwo przyjaciół Rosji» nie popiera i z niem się nie goudzi. Pogłoskę tę puścił w świat obóz bulanzystów — jak donosi «Dieu» — i objaśnia ją w sposób następujący: redakcyja nowo-założonej gazety «l'Union Franco-Russe», przekonawszy się, że prenumerata wpływa skąpo, zwróciła się do p. Ribot z prośbą o subsydyum pod pretekstem, jakoby organ ten

stuszył interesom francuskim. Ribot był głuchym na prośbę, a stąd powstały pogłoski o jego niechęci dla «Towarzystwa przyjaciół Rosyi».

> Sprawa rozwodowa, którą prowadzi b. deputowany kapitan O'Sehy, w dniu 5 listopada została ukończona. Przynęgli uznali fakt cudzołóstwa pani O'Sehy, kochanki Parnella. Na mocy tego werdyktu sąd sawyrokował rozwód. Irlandczyków wszakże awanturki miłosne Parnella widocznie nie gorzą. Gdy świeżo na meatingu ligi narodowej w Dublinie postanowiono, że Parnell i w przyszłości ma pozostać na czele partii irlandzkiej i że zasługuje na poparcie całego narodu.

> «France» w specjalnym dodatku podaje zdania rozmaitych znakomitych osób o reporterach i «interview'ach». Aleksander Dumas i Eiffel zupełnie wyrazili obojętność. Saint-Saens, Gounod, Sardou, Coquelin, Sarah Bernhardt są stanowczymi przeciwnikami reporterskich wizyt, chociaż znaczną część swej sławy są reporterom winni. A natomiast Claretie, Weiss, Zola, Coppé, Pasteur, Jules Simon i Renan wyrazili się bardzo pochlebnie o «sylfach» dziennikarskich. Jednym słowem — co głowa, to rozum.

> Półrządowy organ watykański «Moniteur de Rome» donosi, że kanclerz Caprivi dla tego tylko przyjeżdżał do Włoch, ażeby wręczyć królowi Humbertowi list cesarza Wilhelma, którym ten ostatni zawiadania o zgodzie swej na małżeństwo siostry swojej Małgorzaty z księciem Neapolitańskim. «Temps» dodaje do tych wiadomości, że widocznie ks. Małgorzata przyjmie wyznanie katolickie, gdyż inaczej nie mogłaby wyjść z zamą za ks. Neapolitańskiego.

> Gazety francuskie donoszą, że Freycinet występuje jako kandydat do akademii na wakujący fotel po śmierci Emila Augier. Inni kandydaci, a w tej liczbie i Zola, rzekli się balotowania.

> Kongres geograficzny międzynarodowy wyznaczony został na 10 do 15 sierpnia 1891 r. w Bernie, z powodu jubileuszu 700-letniego istnienia tego miasta.

> «Osservatore Romano» donosi, że następcą tronu włoskiego do szaleństwa zakochał się w swej ciocie, wdowie po ks. Amedeuszu, ks. Letycyi Bonaparte. Temat do nowych «Tajemnic Mayerlingu».

> Delja Parnell, matka przywódcy partii irlandzkiej parlamentarnej, oświadczyła pewnemu przedstawicielowi prasy, że obecnie znajduje się w znośnych warunkach, ale przed niedawnym jeszcze czasem karmiła się tylko chlebem i wodą. Syn jej Charles prawie cały majątek swój stracił na rozmaitych przedsiębiorstwach w Irlandyi i dziś nie posiada nawet dostatecznych środków na utrzymanie, wskutek czego ona mu nawet nie wspominała o swem położeniu.

> W Londynie od pewnego czasu jest podziwem publiczności «doktor» amerykański Sekwa, który w cudowny sposób leczy za pomocą masażu. Jest on zaangażowany przez jakieś akcyjne Towarzystwo amerykańskie, któremu doktor wypłaca znaczne dywidendy. Doktor ów rozjeżdża po mieście z muzyką i w obecności lekarzy i publiczności zobowiązuje się wyleczyć paralityków, reumatyków, kulawych, cierpiących na zęby i, jak mówią, wielu pomaga. W tych dniach, w przeciagu kwadransa, Sekwa wyleczył cierpiącego na reumatyzm od 26 lat, który po wyleczeniu, ze łzami radości w oczach, przeszedł bez kul przed dziesięciotysięcznym tłumem. Czasem rozrzuca pieniądze wśród tłumu i biednych leczy darmo. Sprzedaż jego specyfików daje ogromne dochody Towarzystwu.

> Berliński korespondent «Allg. Ztg» wyrachowują, ile osób przyjedzie do Berlina z powodu odkrycia prof. Kocha. Z 50 milionów Niemców cesarstwa niemieckiego przynajmniej 5% cierpi na suchoty dziedziczne, t. j. 2 1/2 mil. chorych. Z nich 10% posiada środki, które pozwalają im natychmiast jechać do Berlina. Nawet nie biorąc na uwagę pacjentów z innych krajów, korespondent obiecuje Berlinowi prawdziwą «wędrowkę narodów». Zkąd wziąć lekarzy dla 250,999 pacjentów i gdzie ich umieścić?

> Od pewnego czasu w świecie dyplomatycznym obiegają alarmujące pogłoski o stanie rzeczy w państwie Kongo, ale to ostatnie wstrzymywało się od potwierdzenia ich lub zaprzeczenia. Dopiero, jak donoszą «Nowosti», w «Opinion» ogłoszona została korespondencja z Bomy, z której dowiadujemy się, że tam wojska miejscowe powstały, kilku europejczyków zostało zabitych. Działo się to 29 września r. b. Prasa brukselska żąda wyjaśnień, któreby mogły uspokoić wzburzoną opinię.

> Pojedynek Derouléde'a z Laguerre'm, jak donoszą z Paryża, odbył się w okolicach Charleroi. Laguerre dwa razy wystrzelił do Derouléde, który rany nie otrzymał i wystrzelił w powietrze. «Ukaraniem bytego bulanzystę — powiedział potem Derouléde — lecz nie chcę strzelać do starego przyjaciela».

> Ze wszystkich parlamentów najdroższym jest francuski, który kosztuje przeszło 18 mil. franków, a dalej: hiszpański — 2 1/2 mil. fr., włoski — 2,150,000 fr., austriacki — 1 1/2, angielski — 1 1/4 mil. fr., belgijski — 900,000, portugalski — 755,000.

> Zbiegli do Ameryki członkowie parlamentu angielskiego irlandzcy: Dillon i O'Brien wraz z dziesięciu jeszcze pod sądnymi, skazani zostali przez sąd w Tipperari na sześciomiesięczne więzienie.

> Jan Orth — jak donosi «Indep. Belge» — nie sgnął. Statek żaglowy «Margarita», którego kapitanem jest były arcyksiążę austriacki Jan Salvator, widziano na oceanie Spokojnym. Burza go uszkodziła wprawdzie, ale zdoła mimo to dostarczyć ładunek saletry na miejsce przeznaczenia.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 listopada v. s.

Złowieszczę brzmią wieści z zachodniej słowiańszczyzny. Namietności narodowe i stronnice, jak rozgrzanem do czerwoności żelazem, wypalają wszelkie szlachetniejsze porywy i idealne nawoływania do braterstwa. Gorzkim szyderstwem brzmią słowa o solidarności słowiańskiej w chwili, kiedy np. w Macedonji pada pod ciosami zabójców kapłan serbski, a pisma belgradzkie nie wahają się jednomyślnie oskarżać o ten czyn okropny bułgarskiego biskupa, niedawno mianowanego przez Portę. Nie zadawałajac się tem hańbiącym oskarżeniem, prasa serbska zwywa wielkim głosem padyszacha ażeby przyszedł i rozsądził dwa narody słowiańskie, i uczynił sprawiedliwość!... Równie odstraszający widok przedstawia dziś walka stronnictw czeskich. Czy podobna wyobrazić sobie coś bardziej potwornego, jak znęcanie się dzisiejszych zwycięzców nad wczorajszym wodzem narodu, jak odsądzanie osiwiiałego w boju za prawa i swobodę Czech starca — od czci i wiary? Dla nas, patrzących zdaleka na te bratobójcze zapasy, trudno zrozumieć, żeby zaślepienie mogło zająć tak daleko! Niewątpliwie, młodocześni mają za sobą znaczną większość narodu, ale czy mają słusność? Nie zawsze *vox populi vox Dei*. Często bardzo tłumi nie mają poczucia równowagi, mierzą zazwyczaj siły na zamiary, a zawsze obcą im umiejętność polityczna, ten w wielu wypadkach jedyny środek skutecznego działania. Przy licytacji bezbrzeżnych uczuć i nieokreślonych złudzeń, utrzyma się zawsze i zwycięży więcej dający, a dopiero przyszłość, likwidująca obietnice, każe za nie drogo płacić rozczarowaniami i klęską. Ale póki ta historyczna chwila rozrachunków nie przyjdzie, za tryumfalnym wozem zwycięzcy ciągną kohorty złotemi złudzeniami ujarzmionych prostaczków, wołających «*vae victis!*» Upojenie zwycięstwa doprowadza do szału, a szal do występku. Jakżeż inaczej bowiem, jak nie zbrodnią, nazwać okrzyk np. «*nikczemny zdrajca*», jaki się w tych dniach rozległ pod sklepianiami sejmu praskiego. Rieger — zdrajca! Ten, co życie swoje poświęcił, życie całe, niepodzielne i nieskalane, dla dobra swego czeskiego narodu — jest dziś za zdrajcę obwołany dlatego, że, licząc się z trudnościami życia, nawołuje do umiarkowania i trzeźwości, że ostrzega przed namietnością jako złym doradcą. Zdrajcą, *nikczemnym* zdrajcą jest ten, który, dążąc do tych samych celów co młodocześni, szuka tylko innych dróg dojścia, może dłuższych i twardszych, ale pewniejszych. Zaprawdę, smutno się robi na widok ludu, co własne morduje proroki!

Całą prasę europejską obiegła i poruszyła sensacyjna wieść o strasznym morderstwie, popełnionem w Paryżu na osobie jen. Seliwerstowa. Zeszłotygodniowe przypuszczenie nasze, że zabójca nie jest Polakiem, ale żydem ruskim, opierało się na przekonaniu, że ta ostatnia wersja, podana przez korespondenta paryzkiego «Now. Wrem.», p. Jakowlewa, jest prawdziwszą, p. J. bowiem doskonale zna stosunki kolonji ruskiej w Paryżu, a w każdym razie może być lepiej poinformowany, niż reporterzy paryzkich świstków bulwarowych, z relacyj których czerpały obie agencje, «Havas» i «Północna», informacje swoje. Niestety, przypuszczenie nasze okazało się mylnem: mordercą jest Polak Kazimierz Podlewski, Polak wprawdzie tylko z nazwiska, a w gruncie rzeczy członek kosmopolitycznej, tak zw.

«socyjalno-rewolucyjnej» partii. Grochem na ścianę rzuconym byłoby każde słowo ostrzeżenia, którebyśmy do owej młodzieży, idącej na lep anarchicznych pokus i rewolucyjnych złudzeń, zwrócić chcieli. Bezowocną byłaby dziś przestroga, że spiskowanie na gruncie francuskim niszczy ostatnie resztki sympatyj, jakie pozostały dla nas we Francyi, że stawia na kartę byt wielu starców, niezdolnych do pracy i żyjących ze szczupłej emerytury, jaką im rząd francuski zapewnił, że podkopuje losy kilku instytucyj dobroczynnych, jakie ostać się zdołały nad brzegami Sekwany, że wreszcie zawsze i wszędzie spiskowanie takie może być przeciw nam wyzyskanem i szkodzić naszym interesom społecznym. Mówić tego wszystkiego niewarto, ponieważ panowie ci języka uczuć naszych nie rozumieją i interes narodowy w mądrości swej podporządkowali celom międzynarodowej agitacji. W tem ich wszakże od całego społeczeństwa polskiego odosobnieniu leży pewna rękojmia, że po za granicami Francyi przynajmniej nikt działania «polskich» anarchistów na karb i na rachunek nasz nie policzy. Że zaś w tem potępieniu rewolucyjnej i socjalistycznej agitacji «Kraju» nie idzie luzem, ale solidarnie z całą prasą polską, moglibyśmy przytoczyć na dowód dwa głosy zagraniczne, niepodejrzananej szczerości i niezakwestyonowanej powagi.....

Zgodnie z podaną przez nas w zeszłym numerze «Kraju» informacją, departament taryfowy zatwierdził ostatecznie projekty taryf związku warszawsko-moskiewskiego, opracowane przez przedstawicieli dróg żelaznych, należących do rzeczonoego związku. W toku obrad udało się uzyskać niektóre ustępstwa na korzyść przemysłu Królestwa. Tak np. utrzymano dla żelaza i wyrobów żelaznych taryfy niższe od pierwotnie projektowanych, a dla wyrobów bawełnianych i wełnianych zachowano jednakowe ceny przewozu w obu kierunkach. Po zastosowaniu czystego szematu taryf wwozowych, koszt przewozu wyrobów bawełnianych i wełnianych od Warszawy do Moskwy podniosą się wprawdzie o 13 do 15 kop. od puda, ale ponieważ koszt przewozu w obu kierunkach pozostaje jednak, przeto taryfy tracą charakter ostre, «wyjątkowy», skierowany przeciw naszemu przemysłowi. Wpływ i znaczenie ekonomiczne nowych podwyższonych taryf da się dopiero ocenić *a posteriori*, po pewnym przeciagu czasu, zdecydowanie jednak długo agitującej się kwestyi w powyższym sensie obecnie już posiada pewne znaczenie społeczne i zawiera pewne ogólnejsze wskazówki. Jeszcze w numerze 25 «Kraju», pisząc o prawdopodobnej reformie taryf moskiewsko-warszawskich, zwracaliśmy uwagę na konieczność odpowiedniej akcji sfer kolejowych i sfer przemysłowych. Otóż akcja taka zgodnie podjęta była przez delegatów kolejowych, przemysłowców i finansistów warszawskich, a jak rezultat okazał, nie była ona bezowocną. Jestto jeden z wielu przykładów tej prawdy, że umiejętne i wytrwałe orędownictwo ekonomicznych interesów kraju spotyka się w pewnych sferach z dobrą wolą i chęcią zadośćuczynienia. Przykład to tembardziej pouczający dla nas, wobec uświęconej teorii zwalania niepowodzeń wyłącznie na karb t. zw. «warunków niezależnych», służących nieraz jako pretekst i wygodna wymówka. Owszem, w każdych warunkach da się zawsze coś zrobić, trzeba tylko chcieć i umieć.

Po kilkumiesięcznym istnieniu wydawnictwo «Zapadno-Sław. Wiestnika» zostało

w dniu dzisiejszym przez redakcję zawieszono. Wiadomość o tem przeczytaliśmy z prawdziwym ubolewaniem. «Zapadno-Sław. Wiestnik» zajmował się w ostatnich czasach prawie wyłącznie sprawami ekonomicznymi i społeczno-ekonomicznymi Królestwa i omawiał je obszernie i źródłowo. Nie tu miejsce dla oceny literackiej i publicystycznej wartości zamieszczonych artykułów, chcielibyśmy tylko w paru słowach podnieść myśl przewodnią i wpływ zawieszono organu. Wpływ ten, jakkolwiek w pierwocinach każdej sprawy niewielki, zaprzeczyc się nie da. Nawet w kwestyi reformy taryfowej, o której powyżej piszemy, wpływ «Wiestnika» ujawnił się w informowaniu sfer miarodajnych o istotnem położeniu rzeczy. Że to, co się pisało w «Wiestniku», znajdowało pewien posłuch, dowodem specjalne wyjaśnienia departamentu taryfowego, zakomunikowane redakcyi tegoż wydawnictwa i przesłanie protokółów posiedzeń taryfowych dla wydrukowania. Nie bez pewnego wpływu pozostawało pismo i w prasie ruskiej, artykuły jego albowiem niejednokrotnie były podnoszone przez wpływowe organy. Pomimo tego, pismo nie znalazło dość szerokiego poparcia i uznania i z braku zasobów materialnych musiało być zawieszonem. Sądzymy, że wina leży tu po stronie naszego społeczeństwa i w stawianiu zbyt wielkich od pisma wymagań. Pisma, jak i ludzie, wrażliwość stopniowo, jeżeli tylko mają grunt mocny w zasadach i w stosunkach. Sądzymy, że grunt ten w robocie, podjętej przez «Wiestnik», istniał, że tkwiła w niej myśl zdrowa i obiecująca na przyszłość, pomimo trudności ogólniejszej natury i usterek w wykonaniu. Dla tego uważamy zawieszenie jedynego pisma, które się zajmowało specjalnie naszymi stosunkami, za fakt godny ubolewania.

O ile możemy sądzić z relacyj własnych korespondentów i z głosów prasy warszawskiej, gorączka brazylijska osłabła znacznie, dzięki przedewszystkiem energicznemu i zasługującemu na uznanie zarządzeniom administracyi miejscowej. Wznowiono nadzór pograniczny, rozciągnięto kontrolę policyjną na miejscu, oddano pod sąd agentów i podszczerwaczy emigracyjnych. Środki te, naturalnie, choroby wychodźczej ludu nie wyleczą, ale bądźco bądź są nieodzownie potrzebne i skutek odniosą.

O ODKRYCIU KOCHA.

(Ostatnie wiadomości).

Profesor wiedeński *Stolwag* ogłosił protest przeciw zbyt czynnemu umiesieniu nad odkryciem Kocha, twierdząc, że dążenie powszechne chorych do Berlina, które opróżniło wszystkie miejscowości lecznicze, samo przez się zagraża życiu pacjentów.

Dr. *O. Bujwid* z Warszawy, który udał się do Berlina celem studyów nad odkryciem Kocha, donosi z tamtąd do «Kuryera Porannego», że *czas*, potrzebny na *wyleczenie* niezastarzanych suchot płucnych, wynosi 5 — 6 tygodni. Zastrzyknięcia powtarzają się co 2 — 3 dni; dawki zwiększają się; zastrzykiwania robią się między łopatkami; znakiem ukończonej (niekoniecznie radykalnej) kuracyi jest zupełne ustanie wywołanej początkowo przez zastrzykiwania gorączki. W wypadkach *lupusa* dawki są od początku większe; płyn zastrzykuje się również między łopatkami. Kuracya trwa zaledwie trzy dni.

Prof. *Bergmann* wygłosił w d. 16 b. m. odczyt o działaniu płynu Kocha w choro-

bach chirurgicznych, przyczem demonstrował kilku pacjentów, chorych na *lupusa* i 18 dzieci, cierpiących na skrofaliczne zapalenie kości, stawów i gruczołów. Rezultaty rozmaite co do stopnia osiągniętej poprawy, ale wszystkie pomyslnie. W jednym wypadku owrzodzenia gruczołowego pomiędzy strunami głosowymi po pierwszym wstrzyknięciu wystąpiła silna gorączka, obrzmienie błony śluzowej części chorych, a następnie obumarłe i wyplucie tkanki chorej, poczem następuje wyraźne zagojenie.

Jak było do przewidzenia, dają się już słyszeć głosy, odmawiające Kochowi *pięrośnienia* w jego wiekopomnem odkryciu; protestującymi są, jak dotąd, prof. Samuel Dikon w Filadelfji oraz pp. Grancher i Martin z Paryża; pierwszy twierdzi, że udało mu się wyhodować laseczka, którego szczepienie ochraniało króliki i świnki morskie od zarażenia się bakteriami suchotniczymi. Grancher i Martin też podobno znaleźli jakiś środek do złagodzenia przebiegu procesu tuberkulicznego u dotkniętych nim świnek morskich i ochraniał zdrowych od infekcyi. Zaden z protestujących środka swego na ludziach nie wypróbował.

Jeżeli prawdziwą jest krążąca pogłoska, że w skład płynu Kocha wchodzi jakaś *sól złota* (prawdopodobnie cyanek złota), w takim razie nabiera szczególnego interesu ogłoszony jeszcze w kwietniu r. b. artykuł dyrektora wielkich fabryk przedmiotów metalowych w Austrii, p. Reutera; artykuł zawiera spostrzeżenia nad stanem zdrowia pracujących w fabrykach tych robotników, którzy uprzednio cierpieli na suchoty. Ci z pomiędzy nich, którzy pracowali przy galwanicznym pozłacaniu i posrebrzaniu, zwłaszcza zaś ci, którzy mieli do czynienia z cyankami metali, doznawali poważnego polepszenia.

D-rowie Bergmann, Fraentzel, Koehler i Levy, wezwani przez Kocha na *ekspertów* do zbadania skuteczności wynalezionej przez niego lekarstwa, ogłosili w «Deutsche medicinsche Wochenschrift» *sprawozdanie* ze swoich czynności. Sprawozdanie to potwierdza jaknajzupełniej świetne wyniki prac wielkiego dobroczyńcy ludzkości, rokując medycynie nową erę.

P. Hlavka z *Pragi czeskiej* oświadczył gotowość ofiarowania znacznej sumy na wybudowanie *instytutu* dla bezpłatnego leczenia suchotników.

Bawiący w Berlinie *lekarze warszawscy* telegrafowali, że dotychczasowy zapas *płynu* Kocha *wyczerpał się* zupełnie, tak że chorzy nie mają po co przyjeżdżać, dopóki nowy zapas nie zostanie przygotowanym.

Dr. Koch oświadczył podobno w rozmowie z przedstawicielem «*Société médicale*» paryskiej, że ma nadzieję, iż za dwa miesiące środek jego będzie już znanym i dostępnym dla całego świata; pomimo trudności przyrzadzania, ma on być dostępnym nawet dla najuboższych.

Dr. *Matthieu* z Estessac (departament Doubs) ogłasza o wynalezionej przez siebie *odmiennej* od kochowskiej *metodzie* leczenia suchot, za pomocą której udaje mu się, jak twierdzi, leczyć najbardziej nawet zastarzałą gruźlicę. D-rowie Ricet i Héricourt przedstawili paryskiej «*Société de biologie*» komunikat o leczeniu gruźlicy za pomocą transfuzji krwi psów, które, jak wiadomo, same nigdy tej chorobie nie ulegają. Nie potrzebujemy dodawać, że obie te wiadomości są więcej niż wątpliwe.

Do d. 17 (5) listopada zaszyły trzy wypadki *śmierci* po zastrzyknięciu płynu Ko-

cha; wszyscy trzej zmarli mieli zastarzałe suchoty płuc.

Oprócz Kocha, Libbertza, Pfuha i Loevy'ego, żaden lekarz dotychczas nie posiada środka Kocha, którego zapas jest już *wyczerpanym*, a nowy nie będzie w żadnym razie prędzej, jak za sześć tygodni. W Berlinie panuje *oburzenie*; pomocników Kocha oskarżają o interesowność. Dr. Libbertz, u którego płyn miał być sprzedawanym, nie przyjmuje nikogo i tylko zamówienia listowne dotychczas osiągały skutek. Jechać do Berlina teraz w żadnym razie niema po co, bo płyn jest wyczerpanym.

Z Warszawy przyjechali do Berlina doktorowie: Brunner, Heryng, Bujwid, Groszlik, Srebrny i Lubliner, z Krakowa d-rowie: Rydygier, Gluziński i Pieniązek.

W Berlinie zjawily się już *falsyfikaty* płynu Kocha.

Z Berlina donoszą do «Nowosti», że w ostatnich dniach *przybyło* do niemieckiej stolicy przeszło 2,000 niemieckich i zagranicznych *lekarzy*.

Głosy prasy o zabójstwie jen. Seliwerstowa.

Na pierwszą wieść o morderstwie prasa francuzka, a później cała prasa, zarówno zagraniczna jak ruska oburzeniem były przejęte. Czy zbrodnicy motymowano w najrozmaitszy, jak to widzieliśmy powyżej, sposób, znaczna wszakże większość oświadczała się, że zbrodnia ma charakter polityczny. Na pierwszą wieść gazety ruskie wyraziły zdanie, nie pozbawione podstawy, że morderstwo było aktem zemsty ze strony rewolucjonistów ruskich. «Grażdanin», biorąc na uwagę to, że jen. Seliwerstow już od dość dawna opuścił stanowisko, na którym rewolucjonisci widzieli go niechętnie, oświadczył się za tem, że jen. Seliwerstow padł ofiarą pozorów tylko. Zmarły, jak świadczy ks. Mieszczerskij, miał zwyczaj wiecznie się krzątać, wiecznie o coś się rozpytywać, coś opowiadać i zbierać jakieś wiadomości, a że często przebywał w Paryżu i dość długo tam mieszkał, rewolucjonisci wzięli ztąd asumpt do przekonania, że jen. Seliwerstow śledzi ich. Od takiego przekonania do zemsty krok tylko jeden. Zbieg okoliczności narzędzie zbrodni włożył w rękę niejakiemu Podlewskiemu, którego jedni mienia polakiem, inni żydem, a który kimkolwiek jest, jest przedewszystkiem szaleńcem, popełniającym zbrodnie nawet bez wyrachowania, bez celu, bo jedynym jej rezultatem będą prawdopodobnie ostre środki, które Francya, Szwajcaryja, a za niemi i inne państwa, przeciw rewolucjonistom przedsięwzma.

«Zabójstwo jen. Seliwerstowa» — piszą «Pieterb. Wiadom.», wywołało silny ruch w kołach anarchicznych. Korespondent z Bernu do «Berlin. Tagebl.» donosi, że anarchisci w Szwajcaryi okazują znaki życia. W tych dniach miało miejsce zgromadzenie anarchistów, na którym jeden z nich, Weil, wypowiedział wojnę policyi. Rada związkowa poleciła mieć ich na oku. Gazeta berlińska wyraża nadzieję, że rząd federacyjnej Rzeczypospolitej znajdzie środki ochronienia terytorium Szwajcaryi od osób z pod prawa wyjętych.

«L'Union franco-russe» pod tytułem «Obowiązek rządu francuzkiego» pisze: «Jen. Seliwerstow zamordowany został w samym środku Paryża. Partya rewolucyjna zapisała u siebie jeszcze jedną ofiarę. Ona się nie rozbraja. Ale społeczeństwo ma prawo bronić się od przestępców, bez względu na ich pochodzenie, bez względu na to, z kąd się zjawiają. Francya gościnnie wrota dla wszystkich otwiera, ale są ludzie, do których nie można stosować praw gościnności i grzeczności. P. Constant ujawnił energję w walce z niektórymi niegodnymi tej nazwy ludźmi przed paru miesiącami, i w ten sposób przeszkodził spełnieniu przestępstwa. Inne państwa mogą cieszyć się i popierać zbrodnicze względem Rosyi zamiary, ale Francya ma obowiązki, a p. Constant będzie umiał je spełnić. Kraj nasz nie może być schronieniem wszystkich rozbójników. Niech rząd działa z nadzwyczajną energją, niech na granicy kraju naszego zatrzyma zarazę, która wychodzi z rewolucyjnych centrów Niemiec, Włoch, Rosyi i Polski».

«Nowoje Wremia» cytuje z «*Wiennika* Pożnańskiego» poniższy ustęp: «W wszystkich takich wypadkach wesoło już w zwyczaj wywoły-

wad widmo polaka. Nawet nazwisko mordercy wcale nie jest bezwarunkowo polskie (jednakże o ruskich tego rodzaju nazwiskach nie słyszeliśmy—dodaje «Now. Wrem.»). I to już dobrze, dodaje «Now. Wrem.», że prasa polska zagranicą zarzeka się jednoplemienności z przestępcą, którego prawdziwe pochodzenie w danym wypadku nie ma zresztą szczególnego znaczenia.

Z tem ostatniem zdaniem najchętniej zgodzić się należy, gdyż żadne społeczeństwo jako całość i jako narodowość nie może znosić skutków zbrodniczego czynu zblakowanego na manowach szaleńca, który z urodzenia do niego należy.

Przed dwoma laty—pisze «Grażdanin»—przyszedł do redakcyi naszego pisma pewien młodzian dość pełnych rozmiarów i na pierwsze wejście bardzo i bardzo... no, bardzo «niemądry». Przytnął on rękopis komedyi i prosił, żeby ją w «Dodatkach» wydrukować. Przy tej okoliczności zarekomendował się:

— Michel Bernow.

Przeczytaliśmy rękopis—był to zły przekład jakiegoś wodewilu francuzkiego wątpliwej wartości, ma się rozumieć, bez wskazania źródła. Za następną wizytą młodzianowi oświadczają, że komedia jego drukowaną nie będzie. Młodzian znalazł gdzieś kogoś znajomego i «Michel Bernow» zjawił się znów, ale już nie do redakcyi, tylko do redaktora...

«Położenie przykrę», chęć i nawet konieczność zarobku», w dodatku pociąg do literatury. Koniec końców redaktor pasuje, i daje rozkaz—przyjąć, poprawić i wydrukować.

O ile się da poprawiają, drukują, mówią mu o terminie wypłaty honorarium. Ale grzeczny i uśmiechający się Michel już się stał innym. Teraz musi «jechać», śpieszy się, potrzebuje «zaraz». Tutaj opowiada—jest praporczykiem jakiegoś pułku piechoty, w którym «maman» jego ma znajomych, ale służba nie podoba mu się i, sans doute, zaliczy się do «zapasu».

Aby go się pozbyć tylko, wydają mu pieniądze przed terminem. Potem—Paryż i ztamąd bilety wizytowe «Michel de-Bernoff directeur etc...» Przedtem zresztą zjawiły się w «Petersburskim Listku» czy w «Gazecie» dwie głupie korespondencje, podpisane «M. B—now», ale tylko dwie.

A potem—koncerty «Pour le Tsar», listy z «mon général» i obiecywanie «ładnych kobiet», które radeby «poznać się». Na zrobioną mu propozycję «wynoszenia się»—młodzian wkłada aksamitne szarawary i grozi «narodem».

Alboż to nie typ?—zapytuje «Grażdanin». Ten to właśnie «Michel Bernoff» przy rue Royale założył «Salon franco-russe», który miał na celu propagowanie w Paryżu sztuki ruskiej. Salon występował z wieczorami literackimi, muzycznymi i tańczącymi. W czasie przedstawień występował ze sztukami, tłumaczeniami z ruskiego, a muzykę uprawiano wyłącznie kompozytorów ruskich. Według ustawy, salon nie mógł mieć wspólnego z polityką, a 3 paragraf tej ustawy głosi: «Salon francuzko-ruski ma za godło: «Bóg i Car»; wszystko, co przeciw religji i władzy jest skierowane—salon odrzuca».

PRZEGLĄD PRASY.

Na początku r. b., pisze «Warsz. Dniew.» w swym «przebiegu prasy polskiej», rozszła się pogłoska, że rząd ma zamiar rozciągnąć na żydów w Królestwie polskiem przepisy, ograniczające żydów w Cesarstwie, ku wielkiej radości miejscowej ludności. W liczbie praw, z jakich obecnie żydzi korzystają, pisze «Warsz. Dniew.»:

«bardzo dla tabulców niebezpiecznych, jest prawo, na mocy którego każdy żyd może wpaść niemią w dowolnej ilości. Kiedy wieści te przeszły do prasy polskiej, natychmiast utworzyły się dwa obozy: jedni z zachwytem mówili o projekcie, ale drudzy za to, a mianowicie większość, jeśli śpiewać piosnkę, pod przewodem «Kraju», nie ukrywając swego niezadowolenia. Przyczyny takiego zachowania się prasy polskiej należy objaśnić dwójako: po części przez materialną i moralną zależność większości jej organów od żydów, a po części niechęcią do tego, co się nazywa «asymilacją prawodawczą» kraju nadwiślańskiego z Cesarstwem, i do pewnego stopnia zasadniczym judaizmem tych organów».

W ostatnim numerze warszawski «Głos» (pisze dalej «Warsz. Dniew.»), stara się odpowiedzieć judofilom w imieniu narodu polskiego i czyni to zgrabnie i dobrze. Artykuł «Głosu» krytykuje przedewszystkiem przesłankę o «warunkach historycznych» w tej kwestyi:

«Twierdzą obrońcy żydów—pisze «Warszawskij Dniew.»—że żydzi nie mogą odpowiadać za to,

że są sili, gdyż obecnie ich położenie jest rezultatem «historycznych warunków». «Głos» sądzi, że «historyczne warunki» w każdym razie nie uwalniają ich od odpowiedzialności społecznej i że społeczeństwo ma prawo przedsiębrać przeciw nim środki, zmierzające do obrony samego siebie».

Na pytanie, jakie to mają być środki? «Głos», jak twierdzi «Warsz. Dniew.», odpowiada bardzo zasadniczo i z dostateczną jasnością. Nie będziemy się spierać z «Warszawskim Dniewnikiem» o to, czy wystąpienie «Głosu» jest «zgrabne i dobre», poprzestaniemy tylko na małym sprostowaniu. Twierdzenie, że większa część prasy polskiej jest moralnie i materialnie zależną od żydów, jest oskarżeniem na wiatr rzuconem i udowodnić się nie da.

«Mosk. Wiedom.» uważają za stosowne wystąpić przeciw uniesieniu powszechnemu, z jakim przyjęto wieść o odkryciu profesora Kocha. Zrobiwszy uwagę ironiczną o własnościach leczniczych «eliksiru» doktora berlińskiego, gazeta moskiewska, opierając się na szczupłym materiale, dostarczonym dotąd przez dzienniki, twierdzi, że odkrycie wcale nie ma tak wielkiego znaczenia, jakie mu przypisują, dumni ze swego uczonego, niemcy. «Mosk. Wied.» powiadają, że

«skoro mikroorganizmy gruzlicowe stanowią powód choroby i zmian w tkaninach, a eliksir uzdrawia tylko tkaniny, wówczas, gdy bacillus'y miewają się doskonale, to cóż to jest za leczenie?»

Ale niedość tego, «Mosk. Wied.» znajdują, że dr. Koch sprzeniewierzył się etyce lekarskiej, według której:

«Żaden lekarz nie ma prawa dopuszczać się sprzedaży środka leczniczego, skład którego nie jest znanym. Dr. Koch sprzedaje swój eliksir i sprzedaje drogo, a dotąd nie ogłosił jego składu. Na usprawiedliwienie tego gazety usłuszne puściły pogłoskę, jakoby w Berlinie obawiano się zjazdu chorych cudzoziemców, mogących cały Berlin zarazić. «Mosk. Wied.» nie wierzą temu. «Czyżby Koch obawiał się, że «nagrodzonym» nie zostanie, jeżeli swą tajemnicę ogłosi?»

Pełnić obowiązek czynnego strażnika interesów ruskich, «Mosk. Wied.» przytaczają artykuł «Noworos. Telegr.», traktujący sprawę... polonizacji Wołynia. Zdaniem autora:

«Puls życia ruskiego uderza daleko mocniej w Chełmszczyźnie, nad Wisłą nawet, niż na Wołyniu. Na stacyach kolei wprawdzie urzędnicy nie ośmielają się mówić po polsku, ale o kilka kroków za stacją zauważyć łatwo, że «sfera wpływu» polskiego nie tylko nie zmniejsza się w czasach ostatnich, lecz wciąż rośnie. Dlaczego—pytają «Mosk. Wied.»—możemy zdziałać coś w Polsce rdzennej, a bezsilni nędznie jesteśmy w guberniach rdzennej naszych? i odpowiadają na to: «Nigdzie tam, gdzie stoimy na straży, gdzie działamy, nikt nas bić nie może, a biją nas tam, gdzie na laurach wyczytywamy spokojnie».

Zarzut niesłuszny, gdyż władza administracyjna kraju południowo-zachodniego zarówno obecnie przy jen. Ignatjewie, jak i dawniej przy s. p. jen. Drenfelnie, działa z równą energią dla dobra interesów państwowych i ruskich. Zresztą w obrazie przez «Noworosyjski Telegr.» odmalowanym (życie polskie bije silniej na Wołyniu niż w Królestwie), tkwi tak gruba przesada, że się na niej pozna każdy, najbardziej nawet nieuprzedzony, publicysta ruski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Założyciel wyższej szkoły gospodarczej olgińskiej, obywatel gub. chersońskiej, p. Józef Skarzyński, jak donosi «Now. Wrem.», przesłał na imię ministra spraw wewnętrznych drogą telegraficzną wyrazy wiernopoddanych uczuć wszystkim osobom, które się zebrały na uroczystość otwarcia wzmiankowanej szkoły 28 października. Najjaśniejszy Pan rozkazał raczył podziękować.

× W tych dniach z rozkazu ministerstwa komunikacji—jak donosi «Pietierb. List.»—wysłani zostali z Petersburga urzędnicy do Królestwa polskiego i do kraju nadbałtyckiego, w celu zbadania na miejscu, czy służący przy drogach żelaznych ch umieją po rusku. Wrazie, gdyby kto ze służących nie umiał lub okazał się niezdolnym do nauczania się w krótkim czasie po rusku, urzędnicy mają go uwalniać i na

jego miejsce przyjmować znających dostatecznie język ruski.

× W przeciągu kilku lat ostatnich niektórzy gospodarze wiejscy w Rosyi południowej sprowadzali robotników z zagranicy. Sprowadzano robotników z Galicyi, z Persyi i z Turcyi. Ministerstwo spraw wewnętrznych—jak donoszą «Piet. Wied.»—nie tylko nie uznaje braku sił roboczych, ale raczej widzi ich zbytek, uznało za konieczne wzbudzić sprowadzania robotników z zagranicy, z wyjątkiem tylko kraju zakaukaskiego, gdzie wolno będzie sprowadzać siły robocze z Persyi, ale na każdy wypadek koniecznym jest specjalne zezwolenie administracyi wyższej kraju.

× Wkrótce departament dróg żelaznych ministerstwa finansów, jak donosi «Nowoje Wrem.», ma zająć się kwestyą wydawania biletów na przejazd po drogach żelaznych po cenach niższych dla osób biednych, które opiekują się zakładami dobroczynne. Ministerstwo finansów do czasu rozstrzygnięcia tej kwestyi zgodziło się na wydawanie tańszych biletów studentom, wychowankom seminariów duchownych i wogóle uczącej się młodzieży.

× Minister finansów wniósł do rady państwa projekt zwiększenia rozmiaru kary pieniężnej, wyznaczonej na przemytników za przewożenie potajemnie towarów przez granicę zachodnią. Według obowiązujących w Królestwie polskiem starych przepisów, kara za przemykanie towarów pobiera się przy konfiskacie samego towaru, w rozmiarze podwójnej wartości przypadającego od niego cła. Istnieje więc, jak donoszą «Nowosti», zamiar powiększenia kary tej do rozmiarów pobieranej w takich razach kary w Cesarstwie, to jest o pobieranie pięciokrotnego cła. Również ma być zwiększoną i odpowiedzialność przemytników.

× Z powodu często zdarzających się wypadków konfiskowania na komorach celnych biletów pożyczkowych premjowych państw obcych, jak donoszą «Nowosti», departament celny wyjaśnił, że prawo pozwala na przywóz do Cesarstwa wszelkich pożyczek obcych państw, ale każdy bilet musi mieć nominalną wartość przynajmniej 100 rubli.

× «Niediel. Chron. Wosch.» omawia w obszernym artykule sprawę żydowsko-emigracyjną, a mianowicie rozstrzygnąć stara się pytanie, jakie głównie zadanie winny spełniać komitety amerykańskie i fundusz Hirsza we względzie emigrantów żydów, pochodzących z Rosyi? Gazeta na to pytanie odpowiada kategorycznie, że powinni starać się o zniewolenie żydów do rolnictwa. Na początku zadanie to rozpadła się na dwie części: osiedlanie żydów na gruntach w tym celu nabywanych przez komitety i umieszczanie ich w charakterze robotników u fermerów amerykańskich.

× W kursie nauk, wykładanych w seminariach duchownych prawosławnych kraju zachodniego, postanowiono zwrócić większą uwagę na historię zachodniej Rosyi, której wykłady uznano obecnie za niewystarczające. Synod polecił komitetowi przejrzeć wszystkie podręczniki w tym przedmiocie, a w przyszłości zamierza ogłosić konkurs na napisanie książki, która odpowiadałaby warunkom, jakie komitet wskaże.

× W celu ustanowienia kontroli rządowej nad działalnością Towarzystw filantropijnych—jak się dowiadują «Piet. Wied.»—istnieje projekt wyznaczenia do komisji rewizyjnych tych towarzystw deputatów od rządu.

× Ministerstwo dóbr państwa—jak dowiadują się «Pietierb. Wiedom.»—ma ustanowić w celu najlepszej eksploatacyi lasów powyższe przepisy: 1) poręby można robić tylko według pewnego planu, podzieliwszy las na części; 2) miejsce porębów powinno być oczyszczone w tym samym roku, w którym las wyrabano; 3) miejsca porębów winny być odgradzane żerdziami, w celu niedopuszczenia na nich paszenia się bydła i ochronienia od pożarów.

× W czasie roztrząsań kwestyi żydowskiej — jak donosi «Now. Wrem.» — będą uwzględniane zdania i życzenia, władz dycepcjonalnych guberni kraju zachodniego, poruszone w synodzie najsw. o zabronieniu żydom prowadzenia handlu w niedziele i święta.

Z powodu nawału materiału bieżącego, w ostatniej chwili zmuszeni jesteśmy dać oddzielny 2-stronicowy Dodatek, w którym pomieszczymy «Zabójstwo jen. Seliwerstowa».

KRONIKA PETERSBURSKA.

— P. Michał Kojalowicz w d. 6 listopada obchodził uroczyste jubileusz swego trzydziestoletniego działalności. Jubilat urodził się w r. 1828 w gub. grodzieńskiej. Ojciec jego był duchownym. W r. 1855 ukończył akademię duchowną w Petersburgu. Z początku odznaczył się jako profesor religii porównawczej i sekt, a następnie historii ruskiej, którą to katedrę do dziś dnia zajmuje. W r. 1859 wydał pierwszy tom swego dzieła p. t. «Litowska Cerkownaja Unija», którego tom drugi wyszedł, dla przyczyn od autora niezależnych, dopiero w r. 1862. Od 1861 r. p. Kojalowicz występować zaczął w «Dniu» Aksakowa, a potem w «Ruskim Inwalidzie», w roli gorliwego obrońcy ruskiej narodowości kraju zachodniego. Jednocześnie jubilat miał szereg odczytów w Petersburgu o Rosyi zachodniej. Szczególniejszą zwrócił na siebie uwagę i silne wywarły wrażenie, jak pisze «Now. Wrem.», z kąd czerpiemy te szczegóły, jego artykuły o Unji Inbelskiej; artykuły te drukował «Dien»; autor opowiadał w nich okropne gwałty, jakich dopuszczali się polacy nad przedstawicielami Litwy na sejmie. W r. 1884 p. Kojalowicz wydał obszerną pracę p. t. «Istoria ruskaho samosoznanja po istoriceskim pamiatnikam i naucznym soczinenija», która sprawiła wielką sensację, szczególnie w obozie wrogów Rosyi. «Now. Wrem.» dodaje, że, dzięki czysto ruskiemu kierunkowi, p. Kojalowicz pozyskał sobie wielu wrogów wśród polaków i polonoofilów, z pianą na ustach wymawiających imię szanownego profesora, który w polemice z wrogami Rosyi—osobistymi jego wrogami, nieraz wykazywał całą swą siłę, jako uczonego. Następnie w latach 1880—1884 p. Kojalowicz zwrócił na siebie uwagę mowami, wygłoszonymi w akademji i w Towarzystwie słowiańskim. W ostatnich czasach przygotowywał do druku kolekcję tajnych listów jezuitów o Rosyi z czasów Piotra Wielkiego.

— Monopol słowa. Prawo sprzedaży gazet na stacjach dróg żelaznych w Cesarstwie faktycznie pozostaje w rękach dwóch redakcyj: «Nowoje Wremia» i «Mosk. Wiedomosti». Rzecz naturalna, że każda redakcja na swoich drogach własne tylko pismo proteguje. Ztąd innych gazet albo wcale dostać nie można, albo też z wielkimi trudnościami. «Grażdanin» powstaje przeciwko tego rodzaju monopolowi, krzywdzącemu zarówno wydawców innych gazet, jak i samą publiczność i domaga się zniesienia tego przywileju. Pomimo, iż w roku zeszłym, dzięki inicjatywie ministerstwa komunikacji, przy współdziałaniu przedstawicieli kontroli państwowej i cenzury, sprawa ta była poruszona, obecnie znów kontrakty z drogami żelaznymi odnawiali dwaj monopolisci. Tyle «Grażdanin»; co do nas, możemy zaświadczyc, że administracja «Kraju» ze strony dotychczasowych przedsiębiorców żadnych przeszkód ani utrudnień nie doznawała. Naturalnie, lepiej byłoby, gdyby sprzedaż pism na kolejach powierzona została komisji, złożonej z przedstawicieli wszystkich pism periodycznych.

— Bracia Reszke. Pożądaną dla melomanów petersburskich wieść o przybyciu obu słynnych śpiewaków wielkiej opery paryskiej — sprawdza się w zupełności. Pp. Reszkowie śpiewać będą w Petersburgu przez styczeń i luty. Otrzymać będą za każde przedstawienie: tenor Jan po 1,000 rs. i bas Edward po 500 rs. Śpiewać będą w języku francuskim w operach: «Romeo i Julja», «Lohengrin», «Hagonoci» i «Faust». Towarzyszyć im będzie pierwsza śpiewaczka opery paryskiej: Melba. Dodac winniśmy, że dla zawarcia układu z pp. Reszke, udawał się specjalnie do Paryża w maju dyrektor teatrów Cesarzkich, p. Wsiewołodzki.

— Zebranie ekonomistów. Z inicjatywy redaktora-wydawcy «Ekonomicz. Żurnala» p. Subbotina — jak donoszą «Nowosti» — ma powstać w Petersburgu nowa instytucja naukowo-społeczna, a mianowicie — «Zebranie Ekonomistów».

Ustawa już została zatwierdzoną. Według programu, nowe Towarzystwo ma się zająć specjalnie rozbiorem kwestyj z dziedziny statystyki, ekonomji i finansów. W tym celu «Zebranie Ekonomistów» ma prawo posiadać własny lokal, urządzać odczyty, posiadać bibliotekę, zbierać wiadomości i materiały, wydawać dzieła i broszury, i t. d. W liczbie założycieli figuruje kilku profesorów i uczonych.

— Na posiedz. Tow. geograficznego dnia 2 listopada zgromadziła się bardzo licznie publiczność, przeważnie z uczonych specjalistów złożona, w celu wysłuchania referatu generała E. Kowerskiego, który traktował o badaniach topograficznych terytorium Azji i osiągniętych w tym kierunku rezultatach. Jen. Kowerski mówił głównie o tem, co już zrobiono w kraju turkieskim zachodnio-syberyjskim (omaki) i we wschodnio-syberyjskim (irkucki), oraz naszkicował plan przyszłych prac. Zgromadzona publiczność rzęśliwymi oklaskami nagrodziła referenta.

— Muzeum pedagogiczne ma zamiar zwiększyć ilość wykładów publicznych. Między innymi Wł. Spasowicz ma z katedry przemawiać «O współczesnych kierunkach w dziedzinie prawa karnego».

— P. Zofja Poznańska, bardzo utalentowana pianistka, w ostatnim koncercie Towarzystwa muzycznego dowiodła licznie zgromadzonej publiczności, że posiada ogromne zasoby talentu. Krytyka wręcz oświadcza, że jest ona najpierwszą z ostatnich zastępów uczennic znakomitego A. Rubinsteina. Piękne dotknięcie, naprzemian miękkie i energiczne, pełne delikatnych odcieni, frazowanie obmyślane, wogóle wykonanie stylowe—oto są zalety artystki, której w przyszłości przopowiada sławę pani Esipow. Jeden z najlepszych a bardzo surowych krytyków, p. Sołowjew, twierdzi, że technika artystki jest bez zarzutu. Przed wyjazdem do Moskwy p. Poznańska wystąpi z własnym koncertem d. 25 listopada w sali Towarzystwa kredytowego. Bogaty program składa się z utworów Bacha, Beethovena, Chopina, Szumana, Rubinsteina, Liszta i in. Nie wątpimy o powodzeniu, którego szczerze młodej artystce życzymy.

— P. Artur Zawadzki, produkujący się z monologami, którego mieliśmy sposobność słyszeć w zeszłym roku w prywatnym kółku, obecnie bawi w Petersburgu. P. Zawadzki udaje się obecnie do Moskwy, Charkowa i Odessy, z kąd ma zamiar w końcu lutego przybyć do Petersburga.

— Odczyt. W towarzystwie inżynierów górniczych d. 3 listopada p. Podhajski odczytał bardzo ciekawy referat o fabryce miedzi w Simadanie i o należących do niego rudach miedzianych na Kaukazie.

— Z Tow. dobr. Zarząd Tow. dobr. zwrócił się do nas z prośbą o wezwanie tych członków tegoż Towarzystwa, którzy na rok bieżący nie wnieśli jeszcze składek, ażeby to jaknajśpieszniej uczynili. Biuro Tow. dobr. otwarte jest w tym celu codziennie od g. 12—4, nie wyłączając dni świątecznych.

— Elektryczność w kościele. «Kur. Warsz.» donosi, że w tych dniach kościół katolicki św. Katarzyny oświetlony został elektrycznością. Płonęło przeszło dwieście świateł wspaniale jaśniejących. Oświetlenie urządził inżynier Paszkow, kosztem 2,800 rs. Syndykat kościoła św. Katarzyny dał pierwszy w Rosyi inicjatywę oświetlenia kościoła elektrycznością.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23 listopada.

[Sensacyjne wrażenia. Zbrodnia na kolei. Groźne położenie rolnictwa. Sprawy taryfowe i celne. Antagonizm rolnictwa i przemysłu].

+ Ani żadna wrażeń publiczność warszawska, ani pragnące żądze tę zaspokoić dzienniki, nie mogą się skarżyć na brak sensacji w ciągu ubiegłych kilku tygodni. Wielka sprawa o kontrabandę, proces Skublińskiej, tłumna emigracja do Brazylii, odkrycie d-ra Kocha, utrzymywały w natężeniu uwagę publiczną i czujność prasy. Aż oto w ubiegły czwartek rozeszła się wieść o niezwykłej zbrodni na kolei wiedeńskiej. Dwóch oficyalistów warszawskiego Towarzystwa fabryki cukru, wiozących pociągiem kurierskim kolei wiedeńskiej 50 tysięcy rubli, zamordowano w wagonie i wyrzucono na plant. Mordercy zdołali uciec podczas przystanku przed stacją Pniewo. Przez cztery dni uruchomione wszystkie siły policji śledczej i żandarmeryi kolejowej nie mogły wpaść na trop przestępców. Dziś rano dopiero doniósł

«Kuryer Codzienny», iż podług wiadomości, otrzymanych w nocy, wykrycie morderców jest prawie pewnem. Zapewne też, zanim list niniejszy dojdzie do rąk waszych, otrzymacie telegram z nazwiskami zbrodniarzy. Podobno zamieszany tu jest jeden z nadkonduktorów kolei wiedeńskiej, oraz dwóch paniczów warszawskich, nie posiadających wyraźnych źródeł dochodu. W tej chwili całe miasto mówi tylko o tem, a reporterzy trzech «Kuryerów» upadają ze znużenia.

W kołach poważniejszych, mniej wrażliwych na sensację kryminalną, lecz baczących na podstawowe interesy kraju, panuje niepokój o przyszłość naszego rolnictwa wobec świeżych zmian taryfowych. Zasada obniżenia podstawy taryfowej, w miarę większej przestrzeni przebywanej przez towar, doprowadziła do tego, że na rynek warszawski przybyła już pszenica carycyńska. Naogół zaś ceny zboża w kraju muszą się trzymać na nader niskim poziomie, gdyż podniesienie ich tylko o 3 kopiejki na pudzie zrówna je już z cenami Libawy i ściągnie do kraju całą masę zboża, podążającego dziś do tego portu.

Wogóle biorąc, kwestye taryfowe i celne wysunęły się dziś na czoło naszych spraw ekonomicznych, ale, niestety, zastały nas niedość przygotowanymi do uświadomienia sobie sytuacji i obmyślenia środków zaradczych. Na każdym kroku daje się uczuć brak faktycznego materiału, brak statystycznych danych, brak wreszcie solidarnego działania w interesie ogólnym. Są wprawdzie jednostki, gotowe do pracy, kompetentne i ofiarne, ale zadanie to zbyt wielkie na siły ludzi pojedynczych. Wobec obojętności albo ociężałości kół szerszych, słabnie energia jednostek i opadają ręce.

Odnosnie do zasadniczej kwestyi regulacji stosunków handlowych za pomocą taryf kolejowych, zachodzi nadto pewna sprzeczność poglądów pomiędzy przemysłowcami fabrycznymi, mianowicie łódzkimi, a interesami rolnictwa. Przemysłowcy, produkujący na eksport do Cesarstwa, aprobują zasadę taryfikacji, pozwalającą rzucać towar na rynki jaknajodleglejsze. Rolnictwo przeciwnie, obawiające się importu zboża, żąda, aby zasada powyższa nie była posuwana aż do zatamowania naturalnej produkcji, stanowiącej podstawę dobrobytu kraju. Wogóle problemat to w danych warunkach do rozwiązania nader trudny, a pracujący nad jego rozwiązaniem, borykać się muszą z indyferentyzmem i niemocą.

Troski te zresztą nie wybijają swego piętna na zewnętrznym życiu Warszawy. Tu zawsze panuje pogoń za wrażeniami chwili i rozrywką. Usposobienie nasze dziwnie jest elastyczne, a zmysł społeczny dziwnie płytki. Sprawy, mające w sobie pierwiastek osobisty albo skandaliczny, poruszają nas zawsze; sprawy niezwykle donioślejsze, ale wymagające cichej i trwałej pracy—pigdy.

Alter.

Warszawa, 16 listopada.

[Koncerty. Debiutantki operowe. Nowości teatralne: «Grajek» Przybylskiego i «Pospolite ruszenie» Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Numer teatralny «Tygodnika Ilustrowanego». Zbiory artystyczne s. p. hr. Przeździeckiej. Projekt nowej wystawy malarskiej. Konkursy: teatru Wielkiego, «Lutni» i «Ziarna»].

+ Widocznie, aby zagłuszyć niemłą symfonię jesienną: wycie wiatru, pluskanie deszczu po szybach i asfaltach i kataralne kichania oraz kaszle, darzą nas wciąż i darzą nieprzerwanym szeregiem koncertów. Zwłaszcza dwa koncerty symfoniczne powiodły się znakomicie. Na jednym z nich otrzymała p. Marya Wąsowska, wysoce uzdolniona fortepianistka, ostateczny warszawski dyplom bezwarunkowego uznania, na drugim powtórzone symfonię IX Beethovena. W perspektywie mamy koncert na rzecz studentów weterynaryi, urządzony, jak zwykle, staraniem Zyg. Noskowskiego, koncert na rzecz niezamożnych studentów uniwersytetu, organizowany przez Münchheimera, koncerty panny Nikity-Nicholson, amerykańskiego słowika, oraz p. Lieblinga, znanego akompaniatora, przypominającego w grze i kompozycji Alf. Grünfelda, — wreszcie koncert pożegnalny p. Józefy Szalezygierówny, opuszczającej, ku powołaniu żalowi, opór naszą

Notuje jako charakterystyczny szczegół, że żaden artysta lub artystka teatrów naszych, z niezależnych od siebie powodów, udziału nie bierze w tegorocznych filantropijnych koncertach na rzecz studentów uniwersytetu i studentów instytutu weterynaryjnego. *Tempora mutantur...* Wspomnijmy w ostatku o zapowiadzanym koncercie St. Barcewicza, którego Warszawa tak stała i serdeczną otacza sympatią; wspomnijmy nadto o kompozytorskim koncercie Zyg. Noskowskiego. Nikt chyba nie powie, że na półtora miesiąca, t. j. od niedzieli dzisiejszej do Bożego Narodzenia, będziemy mieli koncertów zamała.

Jednocześnie przez scenę opery naszej deflują coraz to nowe debiutantki, próbując, czy nie uda się im zwinąć swych skrzydeł w tej przystani. P. Kaszaska Felicja (*nom de guerre* panny Grütz-händler) zaśpiewała i — odleciała. Obecnie debiutowała w «Carmen» p. Babińska ze Lwowa, podobna się dosyć, zwłaszcza ujęła dobrą grą aktorską, ale zczekajmy jeszcze, co dalsze występy przyniosą.

Świat muzyczny, lepiej powiedzcie, muzyczny, bo grono muzyków, uzupełnione melomanami, gotuje się do uroczystego obchodu dnia św. Cecylii. Będą tedy wykonane msze solenne w kilku kościołach, wieczorem zaś odbędzie się wspólna uczta, urozmaicona muzykami i wokalami popłami. Podobno nawet Noskowski napisał *ad hoc* odzaj kantaty na cześć patronki muzyki.

W teatrach znów jakoś przycichło. Z oryginalnych utworów, ostatnimi czasy wystawionych, ani jednoaktowy obrazek melodramatyczny Z. Przybylskiego «Grajek», ani komedia trzyaktowa Abrahamowicza i Ruszkowskiego «Pospolite ruszenie» powodzenia nie miały. O wprowadzeniu na scenę naszą nowości zagranicznych nie słychać. Nawet wielki sukces wystawionej niedawno w Paryżu «Ma cousine» Meilhac'a nie zwrócił na siebie uwagi teatru Rozmaitości. Teatr Wielki wciąż jeszcze dnem i nocą (przy oświetleniu elektrycznym) przebudowuje się. Korzystając z tej przełomowej chwili w dziejach sceny naszej, «Tygodnik Ilustrowany» poświęci niebawem cały numer wyłącznie teatrowi Wielkiemu. Znajdą się w nim odtworzenia rysunkowe i fotograficzne gmachu, sali, sceny, i zakątków sceny, portrety dyrektorów i artystów, wreszcie krytyczne, pamiętnikowe i opisowe artykuły najlepszych dziś u nas znawców teatralnych.

Jedynym wybitniejszym wypadkiem na naszych wystawach malarskich było pojawienie się w salonie artystycznym spółki malarzy obrazów, pochodzących ze zbiorów ś. p. hr. Przeździeckiej. Zaczyna filantropka, jak wiadomo, gorliwie zajmowała się sztukami pięknymi, smakowała w nich, nawet sama niegdyś zabawiała się malarstwem. To też znacznymi zakupami uzupełniła zbiory sztuki, otrzymane w spadku po hr. Tyzenhauzie. Prof. Gersonowi, stojącemu na czele salonu artystycznego, udało się zdobyć dla wystawy publicznej kilka bardzo cennych płócien zagranicznych i naszych artystów, znajdujących się w kolekcji ś. p. hrabiny. Zwracają między nimi szczególniejszą uwagę: «Krajobraz» Wernera Schucha, portret ks. biskupa Bereśniewicza, malowany na obstalunek hr. Przeździeckiej przez Horowitza, wreszcie Siemiradzkiego, duży, ale nie należący do najlepszych, obraz, przedstawiający śmierć męczenną w Tymoteusza i jego żony. Portret ks. biskupa Bereśniewicza, doskonały pod względem podobieństwa i wykonania, zapłacony został 2,000 rs.; obraz Siemiradzkiego 30,000 franków. Hr. Przeździecka nie szczędziła grosza dla artystów. W zbiorach, będących dziś własnością jej spadkobierców, znajduje się jej portret, malowany przez Winterhaltera. Gdyby go też wystawie salonu użyczyć chcieli! Rok temu, w «Kuryerze Codziennym» podniósł Cezary Jelenta (p. N. Hirsband) projekt urządzenia wystawy płócien zagranicznych starych i nowoczesnych mistrzów. Obrazów takich w prywatnych zbiorach warszawskich jest niewątpliwie dużo — wystawa przeto taka wysoce ciekawa i pouczająca, przy dobrej woli, mogłaby przynieść do skutku. Już sama galeria Przeździeckich cennymi okazami mogłaby ją z bogacić. Projekt Cezarego Jelenty, gorącego miłośnika sztuki i jednego z bardzo kompetentnych jej znawców, zasługuje zewszemiar na poparcie i rozwinięcie na praktycznym gruncie.

Dawnom nie wspominał nic o — konkursach. Czyżby to miało znaczyć, że wyszły już one u nas z mody? Nie, bynajmniej. Oto zapowiadano konkurs na wymalowanie plafonu i kurtyny do

teatru Wielkiego — konkurs niezmiernie dla artystów naszych pożądany; rozstrzygnięto konkurs «Lutni» na utwór muzyczno-wokalny z tekstem humorystycznym (nagrodę zdobył p. Rzepko, kompozytor i pedagog), wreszcie redakcja «Ziarna» ogłasza konkurs na nowelę. Henryk Sienkiewicz wyjechał do Zanzibaru, zkąd «Listy z Afryki» będzie nadsyłał do «Słowa».

Czesnik.

+ Opieka nad dziećmi. [Korespond. «Kraju»]. Publiczność i prasa ciągle jeszcze zajęci są konkluzjami i wnioskami praktycznymi z procesu Skublińskiej. Z głosów dziennikarskich zasługuje tu przede wszystkim artykuł w N-rze 253 «Słowa». Autor (niech mi będzie wybaczoną niedyskrecją), ks. Z. Chelmiński, stawia następujące wnioski, zmierzające do poprawy dzisiejszych anormalnych stosunków: 1) przywrócenie «kółka», a przynajmniej zniesienie formalności i ograniczeń przy przyjmowaniu dzieci do przytulku; 2) ukrajowanie zakładu przy szpitalu Dzieciątka Jezus, który jest dotąd instytucją tylko miejską, warszawską; 3) decentralizacja przytułków, to jest otwieranie ich po miastach prowincjonalnych; 4) poddanie dzieci oddanych na mamki lub na garnuszek pod opiekę duchowieństwa parafjalnego i nadzór policyjno-lekarski przy udziale osób dobroczynnych; 5) rozciągnięcie ściślejszej kontroli nad osobami, trudniącymi się przyjmowaniem niemowląt; 6) zaprowadzenie t. zw. «zasilków czasowych»; 7) zaprowadzenie w Warszawie i w miastach prowincjonalnych «łobków» i 8) zmiana prawodawstwa co do ułatwienia przyznania i adoptacji dzieci nieprawych. Ks. Ch. wskazuje także na istniejące w Warszawie od lat ośmiu «Towarzystwo opieki nad ubogimi matkami i ich dziećmi». Do poparcia tej instytucji wzywa ogół także p. A. Moldenhawer w specjalnej broszurze, sprzedawanej na dochód rzeczonożego Towarzystwa. L.

+ Morderstwo. Przed dziesięciu dniami zostali zamordowani w wagonie pociągu drogi warszawsko-wiedeńskiej dwaj podróżni. Zbrodnia dokonana została w celu grabieży, zamordowani bowiem: Henryk Szmidt i Karol Kuźnicki, byli urzędnikami w Towarzystwie warszawskim fabryk cukrowych i wzięli ze sobą rs. 50,000. Zwłoki zamordowanych znaleziono na planie kolei, zbrodniarze zatem wyrzucili je przez okno wagonu, a że ciemny już był wieczór, czynności tej nie zauważono, jak również nie zauważyła służba pociągowa zniknięcia sprawców zbrodni. Fakt wykrył się dopiero na stacji Kutno, gdzie nowi podróżni zwrócili uwagę na panujący w przedziale nieporządek i oznajmili to władzom. Bezwzględnie zaalarmowano wszystkie stacje do Warszawy, władze zajęły się energicznie wykryciem morderców, i są obecnie, jak donoszą pisma warszawskie, na ich tropie. W ostatniej chwili otrzymujemy telegram, donoszący, że aresztowany kolonista z pod Pniewa Baczyński, wspólnik morderców, podał nazwiska zbrodniarzy: jeden z nich Pawlak, drugi niejaki Janek, znani złodzieje. Dotąd wszakże ich nie ujęto. Z Warszawy telegraficzną drogą donoszą do gazet tutejszych, że śledztwo doraźne w sprawie mordu wyjaśniło, że zabójcami są Franciszek Pawlak i Worasimowski. Pierwszego z nich policja już oddawna poszukuje, znany jest bowiem jako obwiniony o kilka grabieży. On to między innymi w r. z. napadł na kasyera fabryki Scheiblera i, poraniwszy go, skradł 18,000 rs.

+ Sprzedaż kopalni. «Stary górnik» w «Grażdaninie» z powodu wiadomości, podanej przez «Nowoje Wremia», że ministerstwo dóbr państwa nosi się z zamiarem oddania w ręce prywatne kopalni i fabryk górniczych w Królestwie polskim, stanowczo przeciwko temu się oświadcza. Autor listu uważa tego rodzaju projekt za dalszy ciąg polityki zmarłego hr. Walujewa, który «robił wszystko co tylko mógł, aby zniszczyć rządowe przedsiębiorstwa górnicze». Autor na przykładach stara się dowiedzieć, że rząd nie powinien się pozbywać swoich zakładów, które w żadnym razie strat nie przynoszą.

+ S. p. Antoni Waga. W tych dniach zmarł w Warszawie znany podróżnik, pisarz, nestor przyrodników polskich i badacz fauny krajowej, Antoni Waga, b. profesor szkół publicznych, członek wielu towarzystw naukowych. Doczekawszy się późnej starości, liczył bowiem lat przeszło 90, zdumiewał on do ostatnich czasów czystością swego umysłu i niezwykłym darem opowiadania. Liczne jego prace, pisane wzorową polszczyzną, ze względu na piękność stylu, zaw sze z zajęciem były czytane. Waga był też wielkim znawcą literatury, zwłaszcza też polskiej, której wykładem po domach prywatnych przed laty się zajmował.

+ Kara. Redaktor «Głosu» (jak nam donoszą w ostatniej chwili), p. J. K. Potocki, oskarżony przez pana Plewińskiego z Lublina o potwarz

w druku, został skazany na trzy miesiące więzienia.

LISTY Z PROWINCYI.

Lublin, 10 listopada.

[Nasze aspiracje i pretensje wzajemne. Towarzystwo kredytowe miejskie. Ostatnie jego ogólne zebranie. Klub i reżysa. Teatr p. Kościeleckiego i interesy spółki teatralnej. Pojedynek pod Radecką].

□ Niema prawie roku, ażebyśmy my, lublinianie, nie stali się głośnymi z czegokolwiek. To projektujemy coś wybornego ale niewykonalnego, to wykonywamy coś, za co następnie, gdy się nie uda, zwałamy winę każdy z siebie, nie zostawiając suchej nitki na bliźnim, to wreszcie, zdziaławszy cokolwiek dla dobrego powszechnego, trąbimy o tem «urbi et orbi», dziwiąc się, że Europa patrzy dotąd na nas obojętnie. Rwiemy się do czynu, a dowodzi to życia — ergo żyjemy.

Owóż ta żywotność nasza, *vulgo* obywateli miejskich, niezmiernie zadowolonych, gdy się ich wychwala, a natomiast nieublaganych gdy się o nich powie naga prawdę, objawiła się w tym roku na posiedzeniu ogólnem Towarzystwa kredytowego miejskiego, które liczy piąty rok istnienia, a nad założeniem którego pracowali: pp. adwokat Józef Wołowski, inżynierowie Władysław Witkowski i Lubomir Suligowski i inni, uznający konieczną potrzebę powstania takiej instytucji dla wzrostu miasta. Prawidłowy zupełnie rozwój tego Towarzystwa i stosunkowo dość szybki wzrost w fundusze własne, składane na zabezpieczenie wypuszczonych listów zastawnych, pozwoliły na wynagradzanie członków dyrekcji i komitetu nadzorczego po paru latach, sposobem żetonowym za wykonywane czynności, a w czwartym roku na place stałe, niewielkie wprawdzie, ale wystarczające założony czas i pracę. Pomędzy innymi utworzono posadę naczelnika biura dyrekcji, ostatecznie z płacą rs. 1,200 rocznie i objął ją jeden z dyrektorów, który niezależnie pobierał pensję dyrektora 500 rs. i w dodatku, jako adwokat przysięgły, przyjmował do załatwiania czynności bądź w hipotece, bądź też w sądzie okręgowym, wynikające z interesów przystąpienia do Towarzystwa i sprzedaży nieruchomości, ychktór właściciele nie uiszczali się z rat należnych. Rzecz prosta, taka posada musiała stać się solą w oku innym, tembardziej że liczny zastęp tutejszych adwokatów żądny jest zarobku, a jest go coraz mniej. Obok tego i co do innych osób, nie brakło mniej więcej powodów identycznych, w których ścisły rozbiór wchodzić trudno, dlatego, że niedomawianie zawsze może być tłumaczone opacznie, a otwartość nie zawsze możliwa. W każdym razie działalność władz Towarzystwa, dla stowarzyszonych nader korzystna, tylko na szczerą podziękę i uznanie zasługiwała, a jedynie kwestya etatów być może cokolwiek za wysokich w stosunku do zasobów, stała się materialem podatnym do wytworzenia opozycji. A więc stworzono opozycję, która na początek w składzie około trzydziestu osób, przed nastąpieniem zebrania ogólnego doręczyła komitetowi nadzorcemu pięć wniosków, a z tych cztery wagi malej, służyły jakby tylko dla towarzystwa piątemu, trafiającemu w środek rzeczy, a omawiającemu etaty.

Nietylko jednak wnioski, ale i skutki ich były obliczone zawczasu, przygotowano bowiem i zaproszono specjalnie na przewodniczącego zebraniu ogólnemu aż z Warszawy jednego z tutejszych właścicieli domów. Wszakże i druga strona, zasięgając języka w łonie niecierpliwiej opozycji, miała czas i możność przygotować się odpowiednio. Pomimo tedy wniosku, ażeby na zebraniach ogólnych niewolno było przewodniczyć nikomu z członków dyrekcji, opozycja znalazła się narazie pobita, albowiem objął ster znaczną większością głosów prezes dyrekcji, pan Józef Wołowski.

Zachowane na koniec posiedzenia wnioski władz i rozpraw stowarzyszonych o etacie sprowadziły rozdrażnienie, rozbu-

dzily namietności. Zebranie zaakcentowało się niesfornością rzadko spotykaną. Wina w tym stron obydwóch, przeważnie jednak opozycji, która nie potrafiła się utrzymać na wysokości zadania, jakkolwiek miała wszystkie po temu warunki, bo dobrych mówców i sympaty, sztuczną czy sprawliwą, to już do rzeczy nie należy. Opozycja bądź co bądź postawiła na swoim w tem, że zniosła place członków komitetu nadzorczego i zastępców dyrektorów, a ustanowiła wynagrodzenie zetonowe; że zniosła posadę naczelnika biura z utworzeniem sekretarza przy połowicznym tylko wynagrodzeniu w stosunku do posady naczelnika i obniżyła place prezesa dyrekcji, dyrektorów i buchhaltera, tudzież innych drobniejszych pozycji etatu. Prezes dyrekcji zaprotestował, dowodząc nielegalności wniosku z mocy ustawy, która chce mieć, ażeby etaty były formowane przez dyrekcję, a probowane przez komitet nadzorczy i dopiero tym porządkiem poddawane przez dyskusję ogólnemu zebraniu, a p. gubernator zażądał protokołu zebrania dla zrobienia zeń użytku. Oprócz tego protokół taki, zwykłą koleją rzeczy, musi być przedstawiony szczególnej kancelaryi kredytowej przy ministerstwie finansów, która, jeżeli się dopatrzy przekroczeń ustawy, może skasować postanowienie zebrania i skierować uformowanie etatów na drogę przepisaną. Wynikiem takich uchwał zebrania ogólnego było podanie się członków dyrekcji do dymisji, a nowe wybory mają się odbyć w początkach grudnia, do którego to czasu namietności ostygną w obydwóch obozach i prawdopodobnie rzeczy się ułożą według starego przysłowia, że wilk będzie syty i koza cała.

Anemiczna spółka cywilna «teatr lubelski», ma nadzieję nieco poprawić stan swoich interesów, w roku bieżącym bardzo szczupły, pobytem trupy dramatycznej p. Kościeleckiego, jak na prowincję, pełną wielkich wymagań, a wzamian niewiele co więcej dającą nad zero, zupełnie dostatecznej. Pan Kościelecki posiada niezłą komedię i operetkę; p. Kościelecki wybiera się, jak wiadomo z Lublina do Petersburga, gdzie potrafi, jak się zdaje, zaspokoić wymagania polskiej publiczności.

Po wydaniu przez ministerstwo spraw wewnętrznych ustawy normalnej dla klubów w Królestwie, za wyłączeniem Warszawy, tutejszy p. gubernator, pomiędzy innymi, zakomunikował ją klubowi ruskiemu i resursie kupieckiej. Pierwszy ją przyjął i przekształcił się na klub ogólny bez wszelkich specjalizacji, druga powstrzymała się do czasu wyjaśnienia drogą urzędową, czy niezbędnym jest dla niej to przyjęcie, które przy ciężkich jej warunkach finansowych, posiada bowiem kilka tysięcy rubli długów, może sprowadzić bankructwo. Kwestya dotąd nie jest wyjaśniona, wszakże przeobrażenie klubu ruskiego poniekąd daje wskazówkę, jaki obrót mogą przyjąć rzeczy.

Doszła nas niedawno wiadomość o pojedynku, który się odbył w lasach ordynacji Zamojskich, ale między dwoma młodymi ludźmi, nic z tą ordynacją nie mającymi wspólnego. Z powodu zajścia między synem właściciela majątku Staw w powiecie zamojskim p. Antonim Noakowskim i prowiżorem apteki w Szczebrzeszynie p. Aleksandrem Olszewskim, w którym pierwszy został obrazony osobiście, nastąpiło wyzwanie, a następnie pojedynek w dniu 14 października o godzinie siódmej rano pod wsią Radecznicą, na pistolety. Wyzwany pan O. otrzymał w prawy policzek postrzał, który nie należy do lekkich. Prokuratora wytoczyła młodym ludziom proces, który wrazie wyzdrowienia p. O. sprowadzi obydwie strony przed kratki sądu okręgowego.

A. Pe.

Wilno, 31 października.

(Obchód w Towarzystwie lekarskim jubileuszu d-ra Tytusa. O wychowaniu zagranicznym. P. Wolter i ruiny zamku trockiego. Choroba ks. biskupa wileńskiego).

□ W Towarzystwie lekarskim na walnym posiedzeniu członków, odbytem w końcu września, bibliotekarz Towarzystwa dr. I. Bie-

liński miał odczyt o życiu i półwiekowej służbie swemu społeczeństwu jednego z najstarszych członków tej korporacji, d-ra Tytusa. Z życiorysu tego, skróconego w sposób wyczerpujący i ze zwykłą autorowi dokładną znajomością ówczesnych stosunków miejscowych, zanotować godzi się szczegół historyczny, iż jeden z przodków p. Juliana, Tytusa, jako burmistrz miasta Gdańska, witał wracającego z pod Wiednia zwycięzcę, króla Jana III długą oracyą łacińską, której egzemplarz drukowany, przechowujący się u d-ra T., dziś do białych kruków należy.

Obecny na posiedzeniu jubilat, wzięwszy za motto słowa Horacego: «feci quae potui... faciant meliora potentes», odpowiedział w dziękczynnej przemowie, którą zakończył okrzykiem na cześć Towarzystwa, najstarszej tego rodzaju instytucji w państwie.

Wkrótce potem (17 października), wykonując dawno powzięty już zamiar, Towarzystwo wydało dla jubilata ucztę, na którą się stawili wszyscy jego członkowie *in corpore*, jak również i wszyscy lekarze, którzy nie byli obecni przy składaniu mu powinszowań 17 lipca. Po mowach prezesa zarządu lekarskiego d-ra Erbsztejna, d-ra Dembowskiego i innych, jubilat, przyszedłszy do słowa, zdefiniował z humorem własne swoje zasługi, i parafrazując pewną strofę z Puszkina, dowcipnie skreślił w wiązanej mowie działalność przeciętnego lekarza-emeryta czasów dzisiejszych, przez co wywołał szczerą wybuch wesołości i oklaski między biesiadnikami.

Na jednym z ostatnich posiedzeń marszałków i deputatów szlacheckich roztrąszana była, jak nam komunikują, wielce doniosła kwestya o wychowaniu zagranicznym, której inicjatywa wyszła od przedstawiciela szlachty jednej ze środkowych guberni Cesarstwa. Rzecz w tem się zawiera, iż wobec rozmaitych knoń anarchistów i socjalistycznych dążeń, mających swe siedlisko przeważnie w zakładach naukowych Szwajcaryi, inicjator proponuje zastosowanie niektórych środków zaradczych przeciwko owym wpływom szkodliwym na uczącą się zagranicą młodzież; mianowicie zaś: publikację w pismach w celu ostrzegawczym nazwisk uczących się w pomienionych zakładach i bezwarunkowy zakaz wychowywania młodzieży w zakładach naukowych Szwajcaryi. Wezwana do poparcia tego projektu szlachta guberni wileńskiej, dała swoje *placet*.

Przypominają sobie zapewne czytelnicy «Kraju», że przed 2 laty, znany archeolog p. Wolter zwiedzał, z polecenia komisji archeologicznej, w celu naukowym, rozmaite zakątki Litwy, i w tym czasie badał również powszechnie znaną ruinę zamku trockiego, na jeziorze Galwa. Zachwycony pięknymi temi ruinami, które po raz pierwszy zapewne oglądał, p. W. powziął szlachetną myśl zakonserwowania istniejących szczątków w stanie dzisiejszym, tak iżby zab czasu nie mógł ich skruszyć do ostatek; a ma przytem p. W. nadzieję wydobyć z rumowisk, zalegających wewnątrz zamku, niejedną ciekawą rzecz dla archeologów. Szczególny zaś interes w nim budzą zachowane gdzieśgdzie drobne szczątki ściennych malowideł, charakteru, jak utrzymuje pan W., «byzantyjskiego». Obliczywszy potrzebne na ten cel kosza, w wysokości 3,500 rs., i nie mając żadnego materialnego poparcia ze strony komisji archeologicznej, pan W. odwołał się do ofiarności publicznej, wzywając obywateli miejscowych do składek, przez marszałka powiatu trockiego, który na siebie przyjął zbieranie takowych. Ani wątpić, że projekt pana W. zasługuje na uznanie i możliwe poparcie.

Ks. biskup wileński, wróciwszy z wizyty kanonicznej dekanatów powiatu trockiego, w czasie której dziesiątki tysięcy ludności przyjmowały sakrament bierzmowania, wyjechał w d. 20 października do Petersburga, zkad w ostatniej chwili otrzymano tu wiadomość o nakazaniu publicznych modłów w kościołach wileńskich, na intencję wyzdrowienia pasterza, który powtórnie bardzo ciężko miał zapasć na zdrowiu i zmuszony był poddać się operacji.

W powiecie dziśnieńskim, proboszcz pa-

rafi w Postawach, ks. Karpowicz, nie cieszący się bynajmniej wygórowanie dobrą opinią, został niedawno zasuspendowany w swych obowiązkach i wysłany na pokutę na 2 lata do klasztoru w Grodnie.

St. Wit.

Mińska gub., 2 listopada.

[Stan ogólny. Szpitale wiejskie. Czego nam brak według feljtonisty «Minsk. Listka». Natomiast co mamy. Pomoc okazana właścicielom Goli.]

□ Jeden z najświetlejszych ludzi w powiecie nowogródzkim, z okolicy chlebojących Korelicz i Lubcza, pisze do mnie: «Zie nowiny. Urodzaje nieszczególne, słomy dużo, ziarna niewiele; kartofle całkiem niedopisały. Włóścianie już dziś po połowie z plewami chleb jedzą, cóż będzie na przednówku?!... Jakiś fatalizm przesładuje nas widocznie: już czwarty rok objada tu robak oziminy i teraz spustoszenie wielkie, pole wygląda pstrokato, nawet dobra ruń poprzerwana czarnymi dużymi łatami czystej ziemi, gdzie ani źdźbła trawki nie widać; niektóre łaty czystego pola są na 1/4, a nawet na 1/2 morgi duże. Pożary ciągle. Jednocześnie prawie spaliły się gumna ze zbożem i inne kosztowne budowle w Półbrzegu, Bordziaczu, Zabłociu. Niema tego tygodnia, w którymby nie było widać łuny pożarów». Taki stan rzeczy panuje mniej więcej wszędzie. W Mińsku złodziejstwo nabrało zuchwałości jaskrawej; zdemoralizowani śludzy, stawszy się elementem niezmiernie ruchliwym, należą do spółek złodziejskich. Okradanie mieszkań stało się niemal epidemicznym, nawet w domach zamożnych, kędy stać na sługi dobrze płatne i dozór.

Przed kilkoma laty istniało jeszcze na wsi niemało szpitali gminnych ku niezbędnej potrzebie ludu; lecz gdy w zakładach tych, zostawionych bez należytego dozoru inteligencji wiejskiej, działy się malwersacje i włóścianie zaniechali wydatków na nie, wiele z nich upadło ze szkodą dla zdrowotności prowincyi, zwłaszcza że i lekarze, grupujący się po miastach, nieradzi praktykować na wsi. Obecnie w sprawozdaniu urzędowym czytamy, że w lipcu zmarło w guberni naszej z samych tylko chorób zakaźnych osób 303. Jeśli jest taką cyfrą urzędowa, to ileż w rzeczywistości zaraza zabrała ofiar?

Rozgorączony feljtonista «Minsk. Listka» w N-rze 83, zaznaczając fatalne umysłowo-duchowe stosunki tutejsze, czyni cierpko uwagę, że społeczeństwu brakuje wszystkiego, co stanowi konieczną potrzebę cywilizacji wrzekomo «zgniłego Zachodu», mianowicie: zakładów naukowych i poprawczych, nauczycieli, dobroczynności publicznej, szpitali, czytelni i t. d. Natomiast królują butelka i wint, które wyparły wszędy rozrywki moralne i pożyteczne nietylko wśród mężczyzn, ale i u kobiet, tak dalece, że sama przyjaźń wyraża się dziś specjalną terminologią, więc mówią: «oto mój dobry partner wintowy, butelkowy» etc.

Na zakończenie niewesołego obrazku, niech mi wolno będzie dodać świeżo otrzymaną, miłą sercu wiadomość, że po wielkim pożarze w Goliach (pow. wolkowyski), o którym donosiłem w N-rze 40 «Kraju», mocno poszkodowani narazie dziedzice pp. J., doznali natchmiast od zacnych sąsiadów, pp. Marcelego Niemcewicza i znanego z uczynności Jana Bispinga, ordynata masalańskiego, najzarliwszej pomocy i, co większa, w sposób niesłychanie uprzejmy i ujmujący. Wprawdzie pp. J. sami są ludzie zamożni, lecz są chwile, w których i najmocniejsi bez bratniego współdziałania upadają, a wtedy właśnie ratunek uczciwy sprawdza dawne przysłowie: «bis dat qui cito dat!». Niezawodnie, że dziś więcej niż kiedykolwiek wzajemność i zażyłość sąsiedzka muszą być serdeczne, głębokie, gotowe do ofiar; z prawdziwą tedy przyjemnością zaznaczyliśmy fakt takiego pożądanego stosunku wśród współobywateli okolicy Goli.

Al. Jelski.

Mohylów-podoński, 15 października.

□ Niejednym z mieszkańców Mohylowa, po przesileniu stąd szkoły realnej, podążył za nią do

Winnicy: ubożsi dla kawałka chleba, jaki mieli z utrzymania uczniów, bogatsi dla nauki swoich dzieci. W niedługim czasie dla mieszkańców Mohylowa pozostało tylko wspomnienie, że przez pięć lat mieli tu szkołę. Nowy budynek szkolny w Winnicy obazerny i wygodny, jeszcze nieskończony, bo do głównego korpusu i jednego pawilonu, w którym mieszczą się wszystkie klasy i gabinety, ma być dobudowanym drugi pawilon na mieszkanie dla p. dyrektora szkoły i t. d. Budynek sprawiałby miłą wrazenie, gdyby mu zaoszczędzono wież i wieżyczek, mających służyć ku ozdobie, a które odbierają całosci charakter poważny, właściwy przybytkowi nauki.

Kasa wkładowo-zaliczkowa winnicza rozwija się dość pomyślnie; rozpoczęła ona swoje istnienie przed 10 laty od bardzo skromnego kapitału wkładowego paru tysięcy rubli. Obecnie posiada go rs. 112,449, przy rocznym obrocie rs. 2,167,541 i kapitale, złożonym w banku państwa rs. 21,530. Uczestników w d. 1 stycznia 1890 r. było 5,072. W liczbie których okoliczni włościanie i wogóle klasa robocza stanowi 93%. Cały pożytek tej instytucji poznamy, jeżeli zważymy, że lichwiarze pobierają od włościan za pożyczki po 50 i więcej %/o. Uczciwa zbiorowa praca dla ogółu znajduje uznanie nawet tam, gdzie się tego uznania najmniej spodziewamy. Lecz są jeszcze zakątki kraju, jak gdyby deskami od reszty świata na głucho zabite, gdzie, dla braku inicjatywy publicznej, społeczeństwo rozбите na jednostki, walczą po staremu bezkarnie z lichwą.

W jednym z ostatnich numerów «Kraju» przeczytałem korespondencję, zawierającą chlubną wzmiankę o dwóch właścicielach ziemskich, co pośpieszyli z pomocą trzeciemu, któremu zgorzał tok nieasekurowany. Nie sądzę, aby szanowny korespondent sprawił tym panom przyjemność, wymieniając ich nazwiska; co komu z tego? Znam dobrze tę okolicę; wszyscy trzej ludzie zamocni; więc usługa, jaką wyświadczili swojemu sąsiadowi, naturalnie w formie pożyczki, bo o darrowiznie mowy nawet być nie może, czyż zasługuje na podobną reklamę?

Franciszek Ostrowski.

Kijów, 8 listopada.

[Pielgrzymka do Kocha. Muzeum etnograficzne. Wybory do rady miejskiej. Normowanie rafinady. Sprzedaż majątków].

Choć to Ukraina słynie niby z mocnego zdrowia swych cór i synów, a i ukraińskie dumki zdrowe tylko mogą wypiewać płuca, tradycyjna to jednak już tylko sława—i wynalazek berlińskiego profesora Kocha zdawna był i dla nas bardzo upragnionym. To też i Kijów wydelegował już do Berlina jednego z profesorów miejscowego uniwersytetu, dla studyów nad nową metodą leczenia gruźlicy.

Mają tu przybyć wkrótce zbiory etnograficzne znanego naszego podróżnika, p. Janikowskiego. Po za temi sprawami wyższego rzędu, Kijów ożywia gorączka przedwyborcza do zarządu miejskiego, jak radców, tak i samego gospodarza miasta. Wkrótce się kończy prawem przepisany czas przebywania na stanowisku kijowskiego lorda-mera, którym jest obecnie profesor prawostawnej akademii duchownej, p. Solskij. Skromny, lecz gorliwy w pełnieniu swych obowiązków, w pierwszym triletium sprawowania rządów potrafił prawie zupełnie odnowić zewnętrzną postać Kijowa. Rządowi p. Solskiego zawdzięczamy i zasadzenie kilku skwerów i ogródków miejskich, i nowy bruk na Kreszatyku i doprowadzenie do końca, ćwierć wieku ciągnących się, układów z przedsiębiorcami o budowę tramwajów i kanalizacji. Ugoda względem tej ostatniej została podpisana w tych dniach, a z początkiem wiosny mają się już rozpocząć odneśne roboty. Jako współzawodnicy p. Solskiego na przyszłych wyborach: mają jakoby wystąpić, baron Stejnigiel, były prezes kijowskiego banku ziemskiego, i profesor miejscowego uniwersytetu, p. Pichno.

Zjazd cukrowniczy, zgromadzony obecnie w Kijowie, obraduje nad unormowaniem handlu rafinadą. Projekt wywozu zagranicę pewnej ilości mączki na rachunek rafinerów, o którym wzmiankowałem w liście poprzednim, upadł i zastąpiony został przez nowy projekt jednego ze znaczniejszych rafinerów, p. Charytonenko. Ten nowy projekt, mający już za sobą zgodę większości, rozumie się niekonsumentów, polega na niezwiększaniu ilości produkcji rafinady w przeciągu lat trzech, pozostawiając takową w obecnej sto-

pie 18,300,000 pudów rocznie. Obliczając zaś naturalny przyrost produkcji rafinady na 300,000 pudów w ciągu lat trzech, targowisko cukrowe uwolni się w ten sposób od 900,000 pudów, bądź nie wyprodukowanych zupełnie, bądź zatrzymanych tylko na składach fabrycznych «ad feliciora tempora» dla cen na rafinadę.

Filja petersburskiego Towarzystwa wzajemnego ziemiańskiego kredytu, udzielająca kredytu tylko pewnej kategorii właścicielom, ogłosiła na grudzień r. b. wyprzedaż publiczną za długi 18 majątków w guberni kijowskiej, reprezentujących 40,000 dzies. i 31 majątków na Wołyniu, wynoszących 60,000 dzies., w tej liczbie miasteczko Stary Konstantynów. Wobec braku jednak osób, mających prawo kupowania majątków ziemskich w guberniach południowo-zachodnich, a i pieniędzy zarazem, wystawiania dóbr na sprzedaż publiczną nie pociągają za sobą wywłaszczenia.

Mik. Trzaska.

Lipowiecki pow., 29 października

[Zagadkowa zbrodnia. Podziękowanie p. Trzascie].

Zdarzają się i u nas wypadki, które wyglądają, jak gdyby wyjęte były z jakiej powieści Mayne-Read'a lub odbywały się wśród puszczy Texas'u pod wyrokiem strasznego prawa Lynch'a. Podobnego kolorytu wypadek mam tu zamiar opowiedzieć.

Jadąc drogą pocztową z Lipowca do Zorniszcz i przejechawszy wieś Popówkę, widzi się po prawej ręce, w odległości wiorsty od drogi, niewielki las, leżący już w obrębie gub. podolskiej. Jest to las rządowy. W pierwszej połowie października, nad ranem, przejeżdżał tędy leśniczy i przyszła mu naraz myśl zwiedzić ów las, żeby się przekonać, czy nie praktykują się w nim jakie nadużycia. Kazał woźnicy zwolna udać się drogą główną do mieszkania strażnika, sam zaś udał się ścieżką przez pole ze strzelbą na ramieniu. Dotarłszy do lasu, zapuścił się w gąszcz zwolna i cicho, wsłuchując się, czy nie usłyszy upadającego spiłowanego drzewa. Po niejakiem czasie wydało mu się, iż o jego uszy obił się dziwny jęk głuchy; z początku przypisał to wyobraźni, lecz gdy jęk w niewielkim odstepie czasu znowu się powtórzył, nadleśny ostrożnie podążył w kierunku posłyszanego głosu z odwiedzionymi kurkami u strzelby. Jęk wkrótce stał się głośniejszym i wyraźniejszym. Wyteżywszy wzrok przy brzasku rozpoczynającego się dnia, ujrzał widok przerażający: Człowiek prawie nagi, były bowiem na nim tylko płócienne spodnie, mocno poszarpane, stał przywiązany do drzewa za ręce i nogi. Ręce miał w najokropniejszy sposób wykręcone po za drzewo i skrępowane tak silnie, że sznury powgryzały się w ciało. Na całym ciele, w wielu miejscach poranionem, sińce i ślady rozpaczliwej walki. Głowa zwieszona na piersi z oznakami nieprzytomności, z ust od czasu do czasu wymykał się jęk bez wyrazu. Dziwnie rozwarła usta zwróciły baczniejszą uwagę leśniczego; gdy się pilniej im przyjrzał, przekonał się z przerażeniem, że w jamie ustnej między podniebieniem a językiem wstawiony był mocny dębowy kołek. Tym sposobem człowiek ani krzyknąć, ani ust zamknąć nie był w stanie, a jednak, mając oddech wolny, mógł żyć w tych strasznych męczarniach bardzo długo. Stan jego rzeczywiście wskazywał, że w tej pozycji musiał już pozostawać dni parę.

Z niemalą pracą leśniczy zdołał uwolnić nieszczęśliwego od owego kolka, a następnie strzałami przywołał uprzedzonego o jego obecności strażnika. Posłano bryczkę po władze wiejskie do sąsiedniej wsi i w ich obecności i przy ich pomocy odwiązano nieszczęśliwego, przeniesiono do mieszkania strażnika i tam starano się przywieść go do przytomności; starania te jednak spęzły na niczem: biedak pił tylko z niewypowiedzianą chciwością wodę i herbatę, okazując słabą oznakę świadomości. Usiłował wszakże przeżegnać się powykrecanemi swemi rękami. W takim stanie odesłano męczennika władzom, wątpliwa jednak rzecz, by mógł wrócić do życia. Dla wyjaśnienia zagadkowej tej zbrodni jedna tylko myśl się nastęrcza:

jestto zapewne chłopska zemsta na konio-kradzie, w każdym razie ze smutkiem wyznać trzeba, że tego rodzaju fakty coraz częściej uwydatniają dziś w chłopie naszym dzikosc prawdziwych irokezów.

Korzystając ze sposobności, czuję się w obowiązku wyrazić podziękowanie p. Trzascie, że zwrócił uwagę na moje sprostowanie, zamieszczone w N-rze 40 «Kraju» i odwołał w głównej treści to, co napisał w N-rze 37 «Kraju» przeciw fabrykom cukru, przenosząc zarzuty swe na wyjątki. Ponieważ zaś od szkolnych jeszcze czasów holduję zasadzie, iż nie ma prawidła bez wyjątku, nie myślę przeto przeczyć egzystencji owych wyjątków. Dodać wszakże muszę drobne wyjaśnienie: pisząc sprostowanie, ani na chwilę nie zadrzałem o los cukrownictwa naszego krajowego z powodu wystąpienia p. Trzaski; zupełnie o co innego mi chodziło: chciałem tylko, by pisma nasze notowały prawdę, nie zaś egzageracje rozgorączkowane.

B. J.

Wołyn, 24 października.

[Zbiory. Pożary. Nasz przemysł. Tradycyjne nasze zamiłowanie do rzeczy zagranicznych].

Jak wszędzie, tak też i u nas, rok ten bardzo ciężki jest do przeżycia. Nieurodzaj, pożary, zastój w handlu, składają się na ogólne przygnębienie. Zbiory tegoroczne stanowczo źle dopisały. Tyle jeszcze naszego szczęścia, że z paszą dla bydła i koni trochę mniej trudno, niżli w roku zeszłym. Lubo w niektórych folwarkach obliczają, że im nie wystarczy do końca słomy i siana, materiały te wszakże możebne są do dostania w pobliżu po cenach nie nazbyt wygórowanych. Konie przecież i bydło tanie. Zboże nie podnosi się w cenie i niema nań zbytu na większą skalę.

Pożary mnożą się. Każdej nocy prawie okolice nasze oświetlone są łunami złowrogami. Wiele folwarków przez zemstę zostało podpalonych, jak się powszechnie domyślają. Dowodu na to, oczywiście, niema. W niektórych miejscowościach całe wieś stały się pastwą płomieni.

Przemysł krajowy niewiednie się rozwija w takich warunkach. W tych dniach w interesie gospodarczym odwiedziłem jedną z dawniejszych fabryk stron naszych, egzystującą od lat przeszło 40 we wsi Hulowcach (powiecie ostrogskim). Stara ta firma ojców naszych zaopatrywała w doskonałe maszyny, przewyższające swą mocą i trwałością inne. Dziś właściciel fabryki p. Dornier gorzko narzeka na zupełny prawie brak roboty. Na zrobiony przezemnie zarzut, iż stało się to może wskutek niewprowadzenia innowacji, p. D. odrzekł: «Ależ, panie, chętniebym wprowadził wszelkie możliwe udoskonalenia, gdyby się znaleźli tylko kontrahenci; fabryka moja podjąć się może wykonania młocarni, wialni, młynków i t. p., na wzór Cleytona i innych systemów. Lecz właśnie brak kupujących, którzyby czegoś podobnego żądali». Zamilkłem—i tylko w myśli odpowiedziałem sobie: tak jest—Ameryka monopolizuje się, inne kraje dążą do tego, by jaknajmniej sprowadzać z zagranicy, my jedni, jak zawsze, wolimy cudzą tandetę, niżli swoje najtrwalsze. Dlaczego? Dla tego, że to, co pochodzi z zagranicy ma dla nas urok niewypowiedziany, nabyty w czasach, znacznie od dzisiejszych lepszych pod każdym względem.

Wotyniak.

Kazań, 27 października.

[Nowa kolej. Wystawa tegoroczna. Nasza opera i jej sala. † Rusticki].

Połączenie Kazania z Muromem linją drogi żelaznej stanie się wkrótce rzeczywistością. P. minister finansów, w czasie swojego pobytu na wystawie tutejszej, złożył odpowiednie po temu zapewnienia i już od lata inżynierowie robią na tej linii poszukiwania. Dla Kazania jestto rzecz ważna ze względu na niespodzianki, jakie nam urządzać zaczęła od pewnego czasu nawigacja na Woldze, na której corok więcej powstaje mielizn, ubiegłego zaś lata doprowadziła ona do ruiny kilka kompanij parostatkowych, szczególnie «Drużynę». Kilka z rzędu katastrof rozbicia się i zatonięcia parostatków pochłonięły miliony.

Wystawa tegoroczna przyniosła miastu przynajmniej tę korzyść, żeśmy wyleźli z brudów. Kazań się oczyścił, zrestaurowano bruk i chodniki, uporządkowano ogródki publiczne; najważniejsze to, że muzeum dla tutejszego kraju pozyskało dom, na którego kupno tutejsza filantropka, p. Aleksandrowa, ofiarowała 500,000 rs. Tegoroczny sezon zimowy dotrze się zapowiedział z operą, której pozazdrościć nam może niejedna stolica, szczególnie Warszawa, gdzie—

łości, a tymczasem wzrost wywozu do Holandii w żadnym razie nie może pokryć stosunkowego zmniejszenia się dowozu pszenicy na inne rynki zbytu. Ilościowo dowóz pszenicy w r. b. przedstawia się jak następuje z ważniejszych krajów eksportujących, w mil. pudów:

	Do Ang.	Fran.	Włoch	Niem.	Belgi	Holan.
Rosya	43,1	14,9	21,9	17,9	4,8	11,8
Stany Zjedn.	44,7	9,6	—	3,0	6,9	0,6
Indye Wschod.	2,9	2,4	0,6	—	4,4	—
Australja	6,5	4,8	—	—	—	—
Argentyna	—	0,9	0,1	—	4,7	—
Austria	—	—	0,07	5,3	—	—
Rumunja	7,2	3,3	3,1	3,4	14,3	1,5

Jak widzimy więc, Rosya zajmuje bezsprzecznie pierwsze miejsce na rynkach włoskim, niemieckim i holenderskim; przewyżka na rynku francuskim jest stosunkowo nieznaczna, a na rynku belgijskim Rosya pozostaje w tyle za Rumunją, której eksport wogóle zadziwiająco wzrósł w r. b.

Pewnego rozgłosu w prasie nabral projekt (podniesiony podobno na zjeździe cukrowników w Kijowie) unormowania produkcji rafinady na wzór unormowania produkcji mączki. Jak zwykle, posypały się ucinki o wygórowanych zyskach fabrykantów i oskarżenia o spisek na kieszenie konsumentów; inaczej mówiąc, odgrzano dawne dowcipy przeciwko zasadzie unormowania produkcji wogóle. Rzecz jednak wymaga bliższego rozpatrzenia. Kwestya znaczenia w ekonomice narodowej syndykatów przedsiębiorczych, t. z. z amerykańską «Trustes», jest conajmniej sporną. Obok wyzyskującej swą przewagę ekonomiczną, monopolistycznej «Standard Oil Company», można przytoczyć tak zbawienne dla konsumenta przykłady syndykatów, jak «Kantor Żelazny» w Szwecyi i syndykat przemysłowców solnych we Francyi, które, przystąpiwszy do uporządkowania produkcji w chwili przesilenia, zdołały i produkcję rozwinąć i stopniowo obniżyć ceny do poziomu «przedprzesileniowego». Taką jest doniosłość w produkcji kapitalistycznej pierwiastku świadomego. Otóż syndykat cukrowniczy podźwignął również zachwiany przed 4 laty przemysł i to jest jego niewątpliwą zasługą. Czy zdoła i czy zechce stopniowo obniżyć ceny cukru, przyszłość pokaże, w każdym razie obecnie już widzieć w jego operacjach wyłącznie nie tylko zysk, ale nawet wyzysk nieprawny; to nieco lekkomyślnie. Faktem jest przynajmniej, że co roku produkcya cukru wzrasta i że np. w r. z. przewyższyła ona 28 mil., czyli prawie dosięgła rozmiarów kampanji 1885—86 r. Wzrost zaś dochodów akcyjnych do 17,6 mil. z 16 mil. w r. 1888, wskazuje na wzrost konsumpcyi krajowej, a unosząc się nad pomyślnem położeniem cukrowni w Królestwie, «Warszawskij Dniownik» doradzał cukrownikom polskim eksport do Persyi i do Turkiestanu.

KWESYA CIA ZBOŻOWEGO.

Nowe środki, które przedsięwziął rząd niemiecki przeciwko wwozowi zboża ruskiego, piszą «Piet. Wied.», naturalnym rzeczą porządkiem powinny wywołać ze strony Rosyi odpowiednie i równoważne środki, mające na celu zwiększenie wywozu zboża ruskiego do innych państw. Pod tym względem znajduje się Rosya w warunkach bardzo przyjaznych w stosunkach z Włochami, Turcyą, Grecyą, Czarnogórzem i z innymi państwami. Pierwsze z wymienionych państw nie mają potrzeby ochrania swego gospodarstwa wiejskiego od konkurencyi zagranicznej, a w innych znów nie będzie Rosya zmuszoną do konkurencyi z Ameryką.

Na okoliczność tę ministerstwo finansów zwróciło już uwagę i, jak się dowiadują «Piet. Wied.», zajmuje się obecnie ważną sprawą, możliwie najszerszego rozwoju stosunków handlowych Rosyi z krajami południowo-europejskimi, z którymi łączy Rosyę wszystkie korzyści taniego transportu drogą morską. Sprawa ta ma być również wzięta pod uwagę przy ostatecznej decyzji co do nowej taryfy celnej i znajdującej się na porządku dziennym sprawie o koniecznych potrzebach floty handlowej ruskiej.

Artykuł «Now. Wrem.» o projektowanych w Niemczech cłach różniczkowych na zboże ru-

skie, w którym to artykule «Now. Wrem.» dowodziło, że od tego ucierpią więcej Niemcy aniżeli Rosya, sprawił podobno na prasę niemiecką wrażenie. «Köln. Ztg.» po przytoczeniu treści artykułu, dodaje, że w sferach, od których zależy ostateczna w tej sprawie decyzja, artykuł nasz będzie przyjęty na uwagę, na co zasługuje. «Köln. Ztg.» dodaje: «Niebezpieczeństwo, jakim środek projektowany zagraża handlowi niemieckiemu, a w szczególności miastom nadmorskim, rzeczywiscie jest bardzo wielkie; oto dlaczego wcale jeszcze nie tracimy nadziei, że koniec końcem projekt nie będzie wykonany».

Z Berlina donoszą do «Hamburger Nachrichten», że rząd niemiecki ma zamiar zniżyć cło od zboża do tej wysokości, na jakiej stało przed podwyższeniem. Z tego, piszą «Nowosti», należy wnosić, że istnieje zamiar ogólnego zniżenia cła, bez ulg dla Austrii.

«National Zeitung» i inne gazety berlińskie oświadczają się również przeciwko bronionej przez «Deutsche Volkswirtschaftliche Correspondenz» ideal ustanowienia cel różniczkowych względnie do Rosyi, przyczem również zwracają uwagę, że jeśli Rosya ucieknie się do represalij, z pewnością ogromne szkody może wyrządzić niemieckiemu przemysłowi.

Wobec tak jednomyślnej opinii prasy niemieckiej, można mieć nadzieję, że grożące naszym producentom podwyższenie cel zbożowych w Niemczech, do skutku nie przyjdzie.

NOWE TOWARZYSTWO.

W tych dniach w Warszawie zawiązane zostało Najwyżej zatwierdzone «Towarzystwo kopalni i fabryk sosnowickich» z kapitałem akcyjnym 4,250,000 rs. w złocie. Pomiędzy akcjonariuszami znajduje się kilka poważnych osobistości, między innymi: generał markiz d'Abzac, H. Mativa, inspektor kopalni, posiadanych przez «Société générale Belge», hr. Vassal Montviel, Mortimer Johnston, E. Herbst, K. Schejbler, inżynier Kontkiewicz i inni. Pierwszą czynnością Towarzystwa było nabycie dóbr, zakładów hutniczych; kopalni i fabryk gwarectwa von G. Kramsty. Zarząd został już ukonstytuowany i wybrał na prezesa p. Michała Karnickiego, a na wiceprezesa p. Józefa Daragana. Dotychczasowy kierownik główny kopalni gwarectwa Kramsty, p. Wister, opuścił swoje stanowisko. Dyrektorem zarządzającym mianowany został przez zgromadzenie ogólne akcjonariuszy p. J. A. Surzycki, b. sekretarz generalny warszawskiej fabryki stali i b. administrator fabryk putilowskich.

Z WARSZAWSKIEGO ODDZIAŁU

Tow. przemysłu i handlu.

Dnia 13 b. m. w Tow. popierania przemysłu i handlu odbyły się posiedzenia sekcji—rolnej i rzemieślniczej.

Sekcja przemysłu rolnego obradowała nad sprawą założenia szkoły dla gorzelanych przy urzędzie akcyjnym warszawskim. Dr. Tad. Kowalski przedstawił etat szkoły projektowanej, wedle którego utrzymanie jej kosztowałoby rocznie rs. 5,000. Postanowiono prosić zarząd, by odniósł się do właścicieli gorzelni z zapytaniem, czy zgodzą się obciążyć produkcję swą w wysokości 1/3 kop. na wiadro, co przyniosłoby rocznie rs. 7,000, czyli sumę, dostateczną dla utrzymania szkoły. W dalszym ciągu posiedzenia p. Janasz składał sprawę z praktyki doświadczalnej w Dobieszynie, działalność której z niewątpliwym jest dla kraju pożytkiem. Prof. Milicer przedstawił wyniki prac swoich nad wartością nawozową pokładów fosforytowych z grot ojcowskich. Pokłady te zawierają od 11 do 14% kwasu fosforowego, po wybraniu zaś i wyszlamowaniu można procentowość tę powiększyć do 20%. Referent zwraca uwagę na to, że przy podwyższeniu cła od substancji nawozowych, eksploatacja fosforytów ojcowskich staje się sprawą wielkiej wagi. Wniosek następny, którego odłitografowanie i rozesłanie do właścicieli owczarni zarządziła sekcja, dotyczył założenia towarzystwa akcyjnego fabrycznego mycia wełny, oraz jej sortowania. W końcu posiedzenia przedstawił p. Jeziorański szczegółowo sposoby praktyczne niwelacji łąk i pól w majątkach ziemskich.

Na posiedzeniu sekcji rzemieślniczej załatwiono dwie ważne sprawy: Postanowiono zniżyć opłatę roczną członków z rs. 15 do rs. 5, powtórze zaś, odczytano instrukcje Muzeum rzemieślnicze, którego istnienie, wobec zatwierdzenia przez władze, hojnych datków i lokalu, ofiarowanego przez Muzeum przemysłu i rolnictwa, jest zapewnione. Powstające muzeum rzemieślnicze zawierać ma okazy wyrobów rzemieślniczych, bibliotekę,

czytelnię i salę rysunkową; posiada prawo wydawania broszur specjalnych.

RATUNEK MIĘDZYKRAJOWY.

«Standard», donosząc o krytycznej chwili, jaką przechodzi firma bankierska Baringów w Londynie, stara się rozproszyć przesadzone obawy. Gazeta oświadcza, że publiczność angielska dawno już jest przygotowana na najgorsze, t. j. na wstrzymanie wypłat przez rzeszpospolitą Argentyńską i Urugway.

Ruskie ministerstwo finansów przyjęło udział w potężnym syndykacie, który ma na celu okazanie pomocy domowi bankierskiemu Beringa. Oprócz pożyczki, wydanej przez bank francuski bankowi angielskiemu (3 milj. f. st.), syndykat uzyskał od p. Wyszniegradzkiego zezwolenie, ażeby bank państwa wydał angielskiemu bankowi pożyczkę na termin 3 miesięcy w ilości 1 1/2 miliona f. st. na 5% o, na zastawione specjalne krótkoterminowe obligi skarbu państwa angielskiego. «Nasze zachowanie się w danym wypadku, dodaje «Now. Wr.», jest bardzo szlachetne, jeśli uprzytomnimy sobie wszystkie sztuki giełdy londyńskiej z r. 1876 i 1877 w celu podderwania państwowego kredytu Rosyi. Z punktu finansowego operacya ta nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Ma ona i tę jeszcze dobrą stronę, że dalszy rozwój kryzysu londyńskiego mógłby wpłynąć ujemnie na nasz kurs wekslowy i na wywóz towarów ruskich do Anglii».

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Jedną z bardzo ważnych kwestyj, które życie samo wysuwa na pierwszy plan, jest kwestya wywozu mięsa zagranicę z miejscowości urodzajnych. Przed laty—jak piszą «Nowosti»—zmarły finansista Kokorew marzył o tem, a teraz na serwo rozmyśla ją nasi ekonomiści i gospodarze wiejscy. Oto przy pomocy rządu, na st. Griazi funkcjonuje obecnie szlachetuz do bicia nierogaczyny, oddany w dzierżawę misterowi Kok z milionowym kapitałem, włożonym w przedsiębiorstwo. Kok obowiązany jest kupować od gospodarzy ruskich w ciągu pierwszego roku 10,000 sztuk, a w ciągu następnych — więcej. Sprawa ta i jej powodzenie zachęciło innych gospodarzy do zawierania bezpośrednich z zagranicą stosunków, a inicjatorem jest niejaki p. Ryszkow, który już zniósł się w tej sprawie z anglikami i przez Libawę dostarcza szwininę.

— Główniejsze przedmioty, które według programu wystawy środkowo-azyatyckiej, urządzanej w Moskwie, mogą być na niej wystawione, stanowią: wyroby tkackie, narzędzia, aparaty, powozy, fortepiany, naczynia metalowe, wyroby nożownicze, tkaniny druciane, lampy, drobne wyroby metalowe, wyroby platerowane, skóry, pasy do maszyn, wyroby skórzane, rymarskie i galanterijne, wyroby rogowe, szczeniarskie, papiernictwo, materiały apteczne, kosmetyki, perfumerya, aparaty chirurgiczne i środki opatrunkowe, szelki, podwiązki, taśmy gumowe, obuwie, kapelusze, wachlarze, rękawiczki i t. d. Nadto z dziedziny rolnictwa: nasiona roślin pastewnych, traw, warzyw, kwiatów, chmiel, modele uli, narzędzia rolnicze i pszczelarskie ulepszonej konstrukcji. Termin składania deklaracji upływa z d. 10 grudnia, a komisję wystawową w Warszawie składają pp.: Jerzy Aleksandrowicz, dr. Antoni Sempolowski, Tadeusz Zaleski i Adolf Kossowski.

— W gub. grodzieńskiej, według urzędowych wiadomości z dnia 30 października, wszystkie pola, pod oziminy przeznaczone, w swoim czasie były obsiane. Robót tych dopełniono przy warunkach sprzyjających, wskutek czego oziminy kiełkują dobrze, z wyjątkiem tylko dwóch majątków w pow. słonimskim, które zbyt późno zasiewały zboże.

— Ministerstwo finansów, po porozumieniu się z właściwymi ministrami, jak się dowiaduje «Grażdanin», ma zamiar niezwłocznie zwrócić do skarbu 3 1/2 miliony rs., które miały być użyte na budowę wagonów-cystern dla dr. z. zakaukaskiej. Motyw najprostsz ten, że szczególniejszej niemasz na to potrzeby, a tymczasem złe urodzaje r. b. i nieświatna perspektywa na rok przyszły może zniwołać do przeznaczenia tej sumy na inne cele.

— W miejscowości, przez którą przechodzi droga żel. humańska, jak wiadomo, znajdują się 63 cukrownie z produkcją roczną 43 mil. rs. Z tych fabryk 6 już jest połączonych własnymi drogami żel. z fastowską dr. żel. i z południowo-zachodnimi. Obecnie, jak donosi «Kijew. Słowo», niektóre cukrownie, nie posiadające jeszcze własnych dróg żel., projektują połączenie ich z drogą humańską. Tego rodzaju połączenie powinno być dogodnym obustronnie.

— Na tegorocznej przemysłowej międzynarodowej wystawie w Paryżu wyższa komisya sędziów zatwierdziła następujące nagrody dla wystawców warszawskich: Dyplom honorowy otrzymał Wojciech hr. Poletyło w Kraśniczynie, za wełny. Medale złote: 1) Norblin i S-ka w Warszawie, za wyroby platerowane; 2) Ludwik Norblin i Teodor Werner w Warszawie tytułem uznania za czynny filantropijne wobec swoich robotników; 3) Fabryka mebli giętych «Wojciechów» w Warszawie; 4) Mikołaj Glinka w Szczawinie, za wełny; 5) Bolesław Pruski w Płomianach, za wełny; 6) Holtzberger i Rittenberg w Warszawie za wstążki; 7) L. Münchheimer w Warszawie, za guziki i stemple; 8) Seweryn Su-

rewica w Warszawie, za grzebienie; 9) Patschke i Tronzel w Warszawie, za wódki; 10) Towarzystwo rektyfikacji w Warszawie, za wódki; 11) Gustaw Sturmer w Warszawie za perfumy i mydła.

Na zasadzie sprawozdania inżyniera okręgowego południowo-zachodniego okręgu górniczego L. Dollskiego, «Kijewlanin» podaje, że jak dawniej tak i obecnie dobowanie fosforytów w gub. podolskiej udaje się dobrze i ciągle robi postępy. W ciągu r. z. w granicach guberni wydobyto około 600,000 pudów. Fosforyty te wysyłane są do Niemiec na fabryki dla przeróbki ich na materiał użyźniający. W przeciągu 1889 r. wywieziono zagranicę 521,127 pudów, a wewnątrz Rosyi—48,992 pudy.

Wkrótce rada państwa roztrząsać będzie przedstawienie ministra finansów o otworzeniu młynarom ruskim dostępnego kredytu w banku państwa, oraz o założeniu w miejscach zbytu maki ruskiej stałych agentur handlowych na rachunek młynarzy, ale pod kontrolą ministerstwa dóbr państwa. To ostatnie, jak donoszą «Plot. Wied.», obecnie zajęło się dokładnym zbadaniem rynków zbytu produktów przemysłu młynarskiego.

Ministerstwo komunikacji, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», jest już w posiadaniu projektu Towarzystwa akcyjnego, mającego zbudować kanał między Dźwiną Zachodnią i Dnieprem. Jestto projekt wielkiej wagi dla przemysłu i handlu kraju zachodniego.

P. Bertant, pełnomocnik komitetu, urządzającego w Moskwie wystawę francuską, ukończył wszystkie przygotowania i, jak donoszą «Nowosti», przez Petersburg udał się zagranicę. Zewnętrzna strona wystawy już ukończona; przez zimę ostatecznie będzie doprowadzone i wewnętrzne uporządkowanie do skutku. Odnoga drogi żelaznej od bankofu brzeskiego aż do budynków wystawy na termin, t. j. na 31 grudnia, będzie ukończoną.

Ministerstwo komunikacji, jak donosi «Grazdanin», wypracowało cały szereg środków, mających na celu ulepszenie żeglugi po Dnieprze. Między innymi projektuje ministerstwo utworzenie specjalnego komitetu rzeczowego. Dochody mają być obracane na ulepszenie dróg wewnętrznych.

Przed paru dniami miało miejsce zamknięcie wystawy owoców suszonych w salach wolno-ekonomicznego Towarzystwa w Petersburgu. Z ogólnej liczby 37 wystawców, z rozmaitych guberni, a między innymi z kijowskiej, kowieńskiej, lubelskiej i radomskiej, największą zwracali na siebie uwagę: pp. Dallas z Odasy, M. Derożyński z Besarabji, J. Kolkowski z guberni lubelskiej i fabryka «Kornelin» z Radomia. Ekspozycje przedstawili dość licznym gościom wystawy (około 500 osób) bardzo obszerne kolekcje suszonych jarzyn i owoców, jakoteż marmolad i konserwów.

Z New Yorku donoszą do «Nowosti», że w Filadelfji zbankrutował jeden z najstarszych domów bankierskich. Pasywy wynoszą 3 mil. dolarów. Dom ten dawniej był agenturą finansową Rosyi w Stanach Zjednoczonych.

KRONIKA GIELDOWA.

Gielda petersburska dnia 12 listopada. Pożyczki premjowe: I em.—234 1/2, II em.—214; pożyczki wschodnie: I em.—102 1/4, II em.—102 1/4, III em.—

102 1/4. Akcje banków: dyskontowego—588, międzynarodowego—487, ruskiego—270 1/4, wileńskiego niemieckiego—516, kijowskiego ziemskiego—575. Listy zastawne: wileńskie 6 1/2—101 1/2, 5 1/2—95 1/2, kijowskie 6 1/2—102 1/2, 5 1/2—94 1/2, charkowskie 6 1/2—102 1/2, 5 1/2—95 1/2, połtawskie 6 1/2—101 1/2, 5 1/2—94 1/2, moskiewskie 6 1/2—102 1/2, 5 1/2—95 1/2.

Gielda warszawska dnia 24 listopada. Listy zastawne ziemskie serya I lit. A.—96,25; m. Warszawy serya I—99,00, ser. II—98,00, ser. III—95,00. Akcje banku handlowego—325.

Monety. Funt szterling—rs. 8 k. 41 1/2, marka—41,25 kop., frank—33,35 kop., gulden—74,50 kop., pół-imperyał nowego stempla—rs. 6 kop. 76, rubel srebrny—108 kop., rubel papierowy—73,96 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Naprężone stosunki pieniężne w Anglii i Stanach Zjednoczonych, trwające już od pewnego czasu, a które obecnie jeszcze się więcej w kierunku niepewności rozwinęły, odbiły się mocno na handlu zbożowym. Jakkolwiek ceny utrzymały się poprzednie i skłonności do następstw bynajmniej nie zauważono, wszakże transakcje, zwłaszcza co do pszenicy, były nader ograniczone powszechnie, a mianowicie też w wymienionych dwóch krajach. W Niemczech wyprawdzie chwilowo panowała tendencja wyżkowa co do pszenicy; ta wszakże była następstwem podrożenia żyta i samoistnie reflektowana, być nie może; tendencja ta oddziaływała nieco i na inne rynki europejskie, które również pewną wyżkę co do żyta zaznaczyły. Usposobienie co do owsa i jęczmienia pozostało bez zmiany. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 102—103 1/2; w Londynie: pszenica saskonka 108, girka 107, ozima 108 1/2—115, towar gdański 111 1/2—114 1/2, towar królewiecki 110 1/2—113 1/2, żyto 87, owies 79—108 1/2, jęczmień 74 1/2—76 1/2; w Marsylii: pszenica girka 107—110, sandomirka 111 1/2, ozima 111 1/2, owies 78 1/2, jęczmień 71 1/2; w Berlinie: pszenica 97 1/2, żyto 98 1/2, owies 68 1/2—72, jęczmień 78 1/2; w Królewcu: pszenica pstra. 100 1/2, czerwona 98, żółta 89, żyto 81, owies 68, jęczmień 61—83; w Gdańsku: pszenica 99 1/2, żyto 81—81 1/2, jęczmień 66 1/2—75.

Rynki krajowe jednakowo, jak i w poprzednim tygodniu, były usposobione. Dowozy na nie, pomimo polepszenia się dróg, nie były wielkie, a ożywienie ich także nieznaczne. Jeden tylko rynek warszawski w większym stosunkowo był ruchu; pszenica chętnych na nią znajdowała nabywców, ale ceny jej nie uległy zmianie; toż samo powiedzieć można o życie, o ile posiadało poszukiwane w handlu przymioty. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenice wyborową 570—610, żyto wyborowe 420—460, jęczmień wyborowy 420—450, owies 225—260. Na prowincyi w Królestwie: w Kaliszu: pszenica 91, żyto 80, owies 58, jęczmień 70; w Kielcach: pszenica 83—84, żyto 66—68, owies 55—57, jęczmień 72; w Sejnach (gub. suwalska): pszenica 85—100, żyto 74—77, owies 53—54, jęczmień 64—72. W Rydze: żyto 78, owies 57—72, jęczmień 63—78, siemię lniane (87 1/2%) 110—114, stepowe 115—120. W Libawie: żyto 78 1/2—79, owies 59—71, jęczmień 62—73. W prowincyach pół-

nocno-zachodnich: w Wilnie: pszenica 87—90, żyto 78—76, owies 55—60, jęczmień 65—70; w Brześciu Litewskim (gub. grodzieńska): pszenica 90—95, żyto 73—75, owies 65—70, jęczmień 75—80; w Kownie: pszenica 90—100, żyto 65—72, owies 52—53, jęczmień 50—78. W Odesie: pszenica girka 75—92, sandomirka 88—95, ozima 90—97, żyto 72—74, jęczmień 59—63. W prowincyach południowo-zachodnich: w Żytomierzu (gub. wołyńska): pszenica 65, żyto 60, owies 60, jęczmień 55; w Czerkasach (gub. kijowska): pszenica ekonomiczna 73—75, zsypywana 63—68, żyto 50—55, owies 45—50, jęczmień 40—50; w Płoskirowie (gub. podolska) pszenica 62—73, żyto 50—62, owies 45—50, jęczmień 50—62.

CUKIER. Usposobienie rynków cukrowych zagranicznych było w ciągu tygodnia sprawozdawczego chwiejnym, a przytem niejednostajnym; kiedy bowiem na jednych zniżkę—w tym samym czasie na innych znów wyżkę notowano. Rynki krajowe żadnych zmian nie zarysowały; płacono: w Kijowie: mączkę 400—485; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 255—257; w pojedynczych workach 257 1/2, ale to tylko w początku tygodnia, pod koniec bowiem jego wyżej jak 252 1/2 płaćć nie chcieli; rafinadę 296 1/2—297 1/2; za Hermanów żądano 300, ale sprzedaży nie uskuteczono; kostki 297 1/2.

OKOWITA nie uległa żadnej zmianie; dowozy umiarkowane, pokrywające zaledwie bieżące potrzeby, utrzymują produkt ten na poprzednim poziomie. Płacono go w Warszawie: po 8,510 w sprzedaży hurtowej, w detalicznej po 8,25 za wiadro.

DRZEWO. Coraz mniej drzewa użytkowego dostarczają drogą wodną; to też ceny jego nieco się podniosły. Tak np. przybyła do Warszawy partya murlatów, około 4 tysięcy kubików zawierająca, sprzedano po kop. 26 za kubik grubsze, a cieńsze—po kop. 18. Kolejami żelaznymi dostawiono też tam wiele materiału stolarskiego, przeważnie olszyny, brzeziny i dębiny, które dość korzystnie zbyte zostały; za bale olszowe otrzymano po kop. 32—34 za kubik; brzeziny w kłocach, t. z. okrągła, płacono po 24 kop. kubik, dębiny—po kop. 54—60. Deski wszelkich wymiarów spadły w cenie i sprzedać je trudno, jedynie 1 1/2-calowe pierwsze gatunku doznają pewnego popytu. Za szwele (podkłady kolejowe) dębowe, wobec bliższych dostaw łatwo możnaby wziąć obecnie po rubli 1,30—1,40 za sztukę.

SPROSTOWANIE.

W zamieszczonej w N-rze 44 «Kraju» korespondency z Warszawy (str. 15. szp. 1, w. 14 od góry) zamiast: «...jaką jej imponował akt oskarżenia», czytać należy: «...jaką jej imputował akt oskarżenia». W korespondency z Żytomierza w N-rze 44, str. 17 nazwisko dyrektora fabryki Iwankowskiej brzmieć powinno Kulczycki.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Tablica wygranych pożyczki premjowej Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemskiego (wylosowanych w d. 1 listopada 1890 roku).

Table with 18 columns: Serya. №, Wygrana, Serya. №, Wygrana, Serya. №, Wygrana, Serya. №, Wygrana, Serya. №, Wygrana, Serya. №, Wygrana, Serya. №, Wygrana, Serya. №, Wygrana, Serya. №, Wygrana. It lists various lottery numbers and their corresponding prizes.

Razem 300 wygranych na sumę 600,000 rs. Wypłata wygranych będzie wydawana wyłącznie w Banku Państwa w Petersburgu, począwszy od 1-go lutego 1890 r. Amortyzacja powyższej pożyczki zacznie się 1 maja 1896 roku.

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie.

Wielkich zalet książki pod ogólnem mianem:

LECZENIE DOMOWE.

W dalszym ciągu wyszły zeszyty:

- XX. Poradnik dla cierpiących na otyłość, Przyczyny, leczenie i zapobieganie, napisał Dr. A. Maas. Tłómaczył Dr. J. St. Cena kop. 50.
XXI. Poradnik dla chudych. Przyczyny, istota cierpienia, leczenie chudości, jakoteż mające z nią związek choroby. Skreślił Dr. P. Berger. Tłómaczył Dr. J. St. Cena kop. 50.

Poprzednio wyszły:

- | | |
|--|--|
| I. Kaszel i choroby płuc, k. 50. | XI. Choroby zębów, k. 70. |
| II. Hemoroidy, k. 50. | XII. Ucho, jego pielęgnowanie i leczenie, k. 70. |
| III. Choroby żołądka, wątroby i kiszki, kop. 70. | XIII. Choroby kobiet, k. 60. |
| IV. Masaż (Mięsień), k. 80. | XIV. Choroby skórne, k. 60. |
| V. Choroby nerek i pęcherza, k. 70. | XV. Skrofule (zoiży), k. 60. |
| VI. Hysteria, k. 50. | XVI. Choroby serca, k. 50. |
| VII. Jaką metodą się leczyć? k. 70. | XVII. Choroby oczu, k. 70. |
| VIII. Choroby nerwowe, k. 70. | XVIII. Gimnastyka pokojowa, k. 60. |
| IX. Choroba cukrowa (Diabetis), k. 50. | XIX. Poradnik dla cierpiących na maktrowistość, k. 50. |
| X. Jak się chronić od chorób zaraźliwych? k. 60. | |

Na skład główny Księgarnia Maurycego Orgelbranda otrzymała:

HYGIENA MIODOWYCH MIESIĘCY.

Poradnik dla młodych małżonków.

Tłómaczenie d-ra med. Karola v. Gelsem. Cena kop. 60.

Sztuka ożenienia się i wyjścia za mąż.

J. T. WEBER. Wolny przekład kop. 50.

Co zdrowo? Co niezdrowo?

Powszechny katechizm zdrowia. Ułożył Dr. Gold. Cena kop. 40.

Pamiętaj, zastanów się!

Ochrona w dołi i niedoli, gdzie, kiedy i jak postępować, ażeby być lubianym i szczęśliwym. Naśladowanie z angielskiego, 40 kop.

UWAGA. Na przesyłkę wyżej wymienionych książek, każdej oddzielnie, należy dołączać po 10 k. (370-2)

A. STANKIEWICZ

Drukarnia, Litografia i Introligatornia.

Wyrób ksiąg handlowych i rubrykowanie papieru.

DRUK ZŁOTEM I SREBREM

na aksamicie, jedwabiu i skórze.

Naklejanie planów i wyrób futerałów.

SKŁAD PAPIERÓW i utensyliów kancelaryjnych.

Petersburg, ulica Kazańska № 35, mieszkania 18.

Będąc specjalistą w zakresie sztuki drukarskiej i litograficznej, oraz posiadając praktykę 30-letnią, podczas której miałem sposobność zbadać sztukę tę gruntownie i wszechstronnie we wszystkich jej szczegółach, otworzyłem obecnie interes na własną rękę. W otwartej przemennie Typo-Litografii przyjmuję zamówienia na wszelkiego rodzaju roboty drukarskie i litograficzne, jakoto: drukowanie książek, broszur, nut, rachunków, blankietów, biletów i t. p. Oprócz tego podejmuję się wykonywanie wszelkiego rodzaju robót i zleceń we wszystkich gałęziach sztuki typograficznej i wogóle we wszystkich działach fachu drukarskiego.

Przy typografii otwartym też został warsztat introligatorski, w którym wykonywane są wszelkie oprawy i broszurowania, wyciskanie złotem na jedwabiu, aksamicie i skórze, naklejanie planów i map, rubrykowanie papierów, księgi handlowe i notatniki, przybory kancelaryjne i t. d.

Wszystkie roboty tak w zakresie typografii, jak i introligatorstwa, wykonywane są starannie, szybko i niedrogo. (372)

SKŁAD GŁÓWNY  TOWARZYSTWA

Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury Gutaperkowej

HENRYKA KIRSCHTENA

w Petersburgu, Plac Admiralicji № 8.

Kalose gutaperkowe różnych fasonów, 1-go gatunku; nowość—Buty na śnieg (Snow-Boots).

Obuwie skórzane wyrobu mechanicznego, pantofle wojskowe różnych gatunków.

Trzewiki lekkie na podszwach gutaperkowych, nowość. Skórzane kurtki szwedzkie na flaneli i na futrze, Obrusy gutaperkowe, Podkładki, Krawaty, Bielizna, Kołnierzyki, Mankiety, Napierśniki, Szelki, Podwiązki, Fartuchy, Grzebienie, Woreczki damskie i t. d. (362-2)

Przybory podróżne. Przedmioty gutaperkowe i inne do pielęgnowania chorych. Przedmioty gutaperkowe techniczne dla fabryk i zakładów.

Sprzedż hurtowa i detaliczna.

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH. ZAŁĘSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządzi apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

DO NABYCIA

w Księgarni Br. Rymowicz w PETERSBURGU.

Fotografie z medaljonów Mickiewicza i Kraszewskiego

modelowanego przez L. Szeinmana

(8x7 cali)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 25.

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład główny najnowsze dzieło

WILHELM A BOGUSŁAWSKIEGO

Dzieje Słowiańszczyzny

północno-zachodniej do połowy XIII wieku.

Praca uwieńczona na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Całe dzieło wyjdzie w 4 tomach, przy każdym tomie mapa duża.

Dotąd wyszły 2 tomy; tom trzeci pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z przesyłką rs. 20.

Towarzystwo ubezpieczeń na życie

„EQUITABLE“

(założone w r. 1859 w New-Yorku)

Najwyżej dozwolone w Cesarstwie Rosyjskiem d. 7 Lipca 1889 r.

Zarząd dla Rosji i Finlandji: w Petersburgu, Newski pr. 21.

Z dniem 1 Stycznia r. 1890 było ubezpieczeń na sumę 1,188,204,382 rs.

W r. 1889 zawarto nowych ubezpieczeń na sumę 330,022,300 „

otrzymało Towarzystwo dochodów 57,230,562 „

Towarzystwo zawiera wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na życie, na zasadzie przepisów polisowych, zatwierdzonych przez JW-go Ministra spraw wewnętrznych w dniu 26 Lipca r. 1890.

Polisy Towarzystwa (zwyczajne—po upływie lat 3-eh, a specjalne—po upływie lat dwóch) nie ulegają zakwestyonowaniu.

Dochody Towarzystwa rozdzielane są wyłącznie pomiędzy ubezpieczonych, Sumy asekuracyjne wypłacone są po złożeniu świadectwa o śmierci niezłocznie.

Towarzystwo odpowiada całym gotowym majątkiem (201,764,061 rs.) za wszelkie zawierane przezeń w Rosji ubezpieczenia; wszakże dla zagwarantowania przedewszystkiem interesów osób, ubezpieczających się w Rosji, Towarzystwo zdeponowało w ruskim Banku Państwa biletów 4% pożyczki wewnętrznej na sumę nominalną 600,000 rs. a prócz tego Towarzystwo wnosi corocznie do tegoż Banku Państwa: a) składki zapasowe i b) fundusz zysków, nagromadzonych na rzecz ubezpieczających się w Rosji.

Wiadomości szczegółowe, prospekty i inne wydania Towarzystwa, zyczący sobie otrzymywać mogą w biurze pełnomocnika głównego Towarzystwa, oraz w każdej agencji w Cesarstwie.

Pełnomocnik główny Towarzystwa na Cesarstwo Rosyjskie

(335-6)

S. SCHMEY.

Magazyn Perfum A LA RENOMMÉ

Newski prosp. № 3, w pobliżu Admiralicji, poleca:

PERFUMY

następujących zapachów, nader delikatnych i subtelnych, długotrwałych:

CORILOPSIS JAPONSKI.

ALLAH VERDY (bouquet).

BIAŁY BEZ.

BIAŁY HELJOTROP.

PARFUM DE LA COUR.

TAMARA (bouquet).

SKÓRA HISZPAŃSKA.

HYACYNT.

KONWALJA MAJOWA.

IRIS FLORENCKI.

SELTANETTA (bouquet).

YXORA i t. d. i t. d.

Łut 20 k., flak. 45 k., 65 k. i 1 rs. = 1/4 f. 1 rs. 40 k., 1/2 f. 2 rs. 75 k., 1 f. 5 rs. 50 k.

PERFUMY BEZ PERSKI

Łut 25 k., flak. 60 k. i 85 k. — 1/4 f. 1 rs. 50 k., 1/2 f. 3 rs., 1 f. 6 rs.

PERFUMY EKSTRAKT PORTUGALSKI

Flakony po 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k., 1/4 f. 1 rs. 65 k., 1/2 f. 3 rs. 25 k. 1 funt 6 rs. 50 k.

NOWE PERFUMY: IRIS AMBRÉ

ROYALE ESSENCE IRIS AMBRÉ

Flakon 1 rs., łut 30 k., 1/4 funt. 1 rs. 90 k., 1/2 f. 3 rs. 75 k., 1 f. 7 rs. 50 k.

Obstalunki z prowincji mogą być za obciążeniem pocztowem. Handlującym odpowiedni rabat. Cenniki wysyła się gratis. (306-25)



Wina Krymskie i Szampańskie

z majątku Jego Cesarskiej Wysokości

W. Ks. Konstantego Mikołajewicza

I Z WINNIC

Romanowskiego-Romanko.

GEORGE RICHTER

W PETERSBURGU.

Kantor główny, Skład i magazyn Plac Teatru Aleksandryjskiego, dom hr. Benkendorfa № 5—5. Filja: Newski pr. № 5. (12)

Księgarnia Polska Br. Rymowicz.
DOSTARCZA

Książki francuzkie i niemieckie

Co tydzień pośpieszne przesyłki z Paryża i Lipska.
KATALOGI GRATIS I FRANCO.
ekspedycya odwrotną pocztą.
Marka = 45 kop. Frank = 40 kop.

БАЛАНСЪ

ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-му НОЯВРЯ 1890 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	68,693	87
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка	500	—
б) въ Вил. Частн. Коммерч. Банкѣ	64,268	62
	64,768	62
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис.	246,433	32
б) усиленный тиражъ	872,453	62
в) Сберегат.-Вспомогат. Касса служащихъ.	4,105	20
	1,122,992	14
Ссуды долгосрочныя, выданныя 6% закл. лист.:		
а) на 54 1/2 года	3,742,262	77
б) » 43 1/2 года	25,474,931	04
в) » 27 1/2 лѣтъ	3,468,572	43
г) » 18 1/2 года	2,189,333	76
	34,875,100	—
а) на 61 г. 8 м.	21,159,044	10
б) » 48 л. 8 м.	1,219,404	42
в) » 29 л. 9 м.	1,816,557	65
г) » 19 л. 11 м.	1,093,293	83
	25,288,306	—
	60,163,400	—
Ссуды краткосрочныя	1,691,700	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	704,100	—
Сверхсрочное погашеніе Закл. Лист.	293,200	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги:		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (2,948,175).	3,496,160	09
Закладныя листы, принадл. Банку и Комиссіонныя	2,436,308	67
Заемщики:		
а) платежи, разсроченные	49,191	36
б) » просроченные	926,117	99
	975,309	35
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	13,709	39
б) Разныя	13,371	44
	27,080	83
Учтенныя купоны	9,659	50
Предварительный дивидендъ	40,930	—
Государ. 5% сборъ	5,838	94
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	22,506	81
б) » содержанію Банка	272,878	27
в) » оцѣнкамъ	45,554	65
	340,934	73
Домъ для помѣщенія Банка	59,191	57
	71,500,268	31

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ:		
Съ I—XIII вып.	5,049,500	—
XIV вып.	2,100	—
	5,051,600	—
Запасный капиталъ	980,399	09
	6,031,999	09
6% закладныя листы, выпущ. въ обращеніе:		
а) на 54 1/2 года	3,725,700	—
б) » 43 1/2 »	25,654,200	—
в) » 27 1/2 лѣтъ	3,147,100	—
г) » 18 1/2 года	2,348,100	—
	34,875,100	—
5% закладныя листы, выпущ. въ обращ.:		
а) на 61 г. 8 м.	21,200,000	—
б) » 48 л. 8 м.	1,183,900	—
в) » 29 л. 9 м.	1,819,500	—
г) » 19 л. 11 м.	1,084,900	—
	25,288,300	—
	60,163,400	—
Закладныя листы, подлежащія выпуску	704,100	—
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	293,200	—
б) Наличными деньгами	424,156	04
	717,356	04
Корреспонденты	930	50
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ	422,600	—
Купоны закл. лист. подлежащія опл.	144,668	—
Невыданный дивидендъ	3,378	70
Процентный фондъ 6% и 5%	1,710,989	56
Погасительный фондъ	331,540	36
Заемщики будущиѣхъ платежей	17,256	10
Переходныя суммы: а) разныя	127,346	58
б) суммы предст. на оцѣнку	85,470	07
	162,816	65
Фондъ запаснаго капитала, дивиденда, на покрытие расходовъ	617,941	89
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	107,144	43
Пеней	89,036	43
Причит. % по процентнымъ бумагамъ	82,287	03
Разныя	113,009	89
	1,009,419	67
Спец. тек. сч. въ Госуд. Банкѣ	35,000	—
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	44,813	64
	71,500,268	31

(379)

БАЛАНСЪ

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Кладовой Банка къ 1-му Ноября 1890 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 5,667,465 р.

Вандаже rupturowe, suspensorya, woreczki higieniczne, gąbki ochronne i t. p. wyroby poleca «najtaniej» magazyn Optyczno-chirurgiczny Juliana Dreher, Szpitalna 6 w Warszawie. Zlecenia z prowincyi za zaliczeniem. (2756)

W. LILPOP

w Warszawie, ulica Ś-to Jerska No. 10,

POLEGA:

Młynki «TRIUMPH» po rs. 35.
Wialnio-młynki «IDEAL II» po rs. 65.
Sieczkarnie, Szarpacze i Siekacze

oryginalne, fabryki E. A. Bentalla.

Bukowniki do koniczyny Hunta i Skawińskiego
Pługi oryg. Rud. Sacka, Trieury Mayera.
Mlocarnie cepowe i sztyftowe, Maneże.
Wialnie konne, Sieczkarnie, Młyny i
Srótowniki Schmeja, Maszyny gorzeln.

oraz w. in. wyrobów Zakładów Towarzystwa

„LILPOP, RAU. I LOEWENSTEIN“

(475-6)

Rada Zarządzająca Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Ogłasza niniejszem konkurs na wypracowanie projektu nowego dworca pasażerskiego na stacyi Warszawa.

Pragnący wziąć udział w rzeczonym konkursie, zechcą zgłosić się do Dyrekcyi dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej dla otrzymania szczegółowego programu wraz z potrzebnymi planami miejscowości, na której ma stanąć dworzec.

Jednocześnie z ogłoszeniem niniejszego konkursu ustanawia się Komitet budowy nowego dworca. Komitet ten składają:

Inżynier, generał-major Palicyn — prezes rady zarządzającej, Leopold Kronenberg — vice-prezes rady zarządzającej, Inżynier Stefan Zieliński — zastępca członka rady zarządzającej, oraz Karol Sulikowski — dyrektor drogi. Dwaj ostatni członkowie będą udzielali interesowanym, w razie potrzeby, bliższych wskazówek i wyjaśnień.

Projekt konkursowy winien być przesłany na ręce i za pokwitowaniem sekretarza głównego rady zarządzającej najpóźniej 8 (20) Maja 1891 r. do godziny 12-ej w południe. Do każdego projektu dołączoną być winna zapieczętowaną koperta z nazwiskiem i adresem autora i opatrzona godłem, zamieszczonem również na projekcie.

Autorom trzech najlepszych projektów, wypracowanych podług zasad i warunków w programie konkursu wymienionych, przyznane będą nagrody następujące:

Pierwsza nagroda w sumie rs. 3,000
Druga » » » » » 2,000
Trzecia » » » » » 1,000

Trzy nagrodzone projekty staną się własnością dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej. Pozostałe zaś z nierozpieczętowanymi kopertami będą wydane autorom w terminie wypłaty przyznanych nagród, za zwrotem udzielonego im pokwitowania.

Jeżeli projekt, któremu przysądzoną będzie pierwsza nagroda, uznany zostanie oprócz tego za zupełnie odpowiedni do budowy i do przedstawienia, bez ważnych zmian, na zatwierdzenie władz rządowych, w takim razie autor projektu oprócz wyżej wymienionej nagrody, otrzyma dodatkowego wynagrodzenia rs 1,000, pod warunkiem, ażeby najdalej w ciągu jednego miesiąca wprowadził do swego projektu wszystkie drobne zmiany, jakie dla przedstawienia projektu na zatwierdzenie mogą być przez zarząd drogi wskazane.

Oprócz trzech pierwszych nagrodzonych projektów, autorowie trzech następnych, pod względem wartości czyniących zadość warunkom konkursu, po rozpieczętowaniu za zgodą kopert z nazwiskami, otrzymają po 500 rubli, jako zwrot kosztów, na wykonanie projektu poniesionych; projekty zaś będą zwrócone ich autorom.

Przyznanie nagrody i wybór projektu do budowy nie dają prawa autorowi do kierownictwa, a nawet udziału przy budowie. Wybór prowadzącego roboty będzie w zupełności zależnym od uznania Rady Zarządzającej dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Sąd konkursowy, złożony z 9-u osób, stanowić będą oprócz wybranych członków Rady Zarządzającej, zaproszeni przez nią kompetentni technicy. Nazwiska sędziów będą w swoim czasie ogłoszone.

Wyrok sądu konkursowego będzie ogłoszony najpóźniej 8 (20) Lipca 1891 roku, poczem najdalej w ciągu jednego miesiąca od chwili ogłoszenia wyroku, przyznane nagrody będą wypłacone w Kasie Głównej drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Warszawa, 8 (20) Listopada 1890 r.

"BONITA"
!!N'OWOŚĆ!!
 Rs. 7,
 Maszyny do szycia z podwójnym
 szewem, przewyższające w dobroci wszel-
 kie systemy, dotychczas znane.
 SKŁAD GŁÓWNY
Mazowiecka Nr. 4.
Grützner & C^o.
 (304-10)

Wędliniarnia L. Schermesser
Mała Morska № 5,
 wielki wybór produktów niemieckich,
 polskich i krakowskich. (7)

Piękność i delikatna cera twarzy
Krem Brzozowy
 PERFUMERA
A. ENGLUNDA.

Srodek przeciwko piegom, żółtej cerze,
 pląmom, pryszczom, zmarszczkom i t. p.,
 odwieża i nadaje młodzieńczą świeżość
 twarzy, najskuteczniejszy przeciwko pie-
 gom. Cena każdego słoika rs. 1, z prze-
 syłką rs. 2; 2 słoiki z przesyłką rs. 3.
 W celu uchronienia się fałszyfkacyj, pro-
 szę żądać, aby na każdej etykiecie był
 podpis: A. Englund czerwonym atramen-
 tem i marka Petersb. Kosmetycznego
 Laboratorium.

Sprzedają: Rosyjs. T-wo Handlu towa-
 rami aptekarskimi, A. Ruzanow, Petersb.
 Techno-chemiczne Laboratorium. W Mo-
 skwie: K. Ferrein, W. Bezbardis, R. Kel-
 ler i K^o, O. Götling, oraz wszystkie zna-
 ne składki aptekarskie i perfumerye
 w Cesarstwie. Skład główny na całą Ro-
 syę: Petersburg; Petersb. Kosmetycz. La-
 boratorium A. Englund, Litejnaja № 38.



Znów
 otrzy-
 mane, dziś
 wszędzie
 sławne, dzięki
 zadziwiającej
 celności dubelt.
 myśliwskie

„BELM ONT”
 po 85, 110, 135 i 165 rs. Cennik ilustr.
 za 8 marki 7-kopiejki wysyła bezpł.
 Centralny Skład Broni
 w Petersburgu, Newski pr. № 64.

SKOŃCZONY MATEMATYK z dłu-
 goletnią praktyką, przygotowuje do
 szkół średnich, lub zajmuje się
 z uczniami takowych. Izmajowski pułk,
 5 rota № 7, m. I. II. M. (383-3)

MAM honor podać do wiadomości
 Szanownych moich kundmanów,
 że do mego Składu Win (ulica
 Kazańska № 10) nadeszła świeża
 partya różnych win, przetrzymanych
 w piwnicach moich w Krymie i na Kau-
 kazie. Wina stołowe od 40 kop. butelka.
 Portwein wyborowy, Xeres i Madera—
 po kop. 75.

Jablecznik (Cidre)—kop. 25.
K. SUBASZJEW.
 (853-3)

Pierwszorządny kantor nauczycielski
ZAŁĘSKI
 w Warszawie, Mazowiecka № 16
 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli,
 nauczycielek i bon różnej narodowości i
 takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE
 BIURO NAUCZYCIELSKIE
F. SIKORSKIEJ
 w Warszawie, Niecała № 12, parter.
 Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo
 i Królestwo; ma do umieszczenia Nau-
 czycieli, Nauczycielki i Bony. (485-3)

Księgarnia Polska w Petersburgu

przy ulicy Kazańskiej № 26,

POLECA SWOJĄ

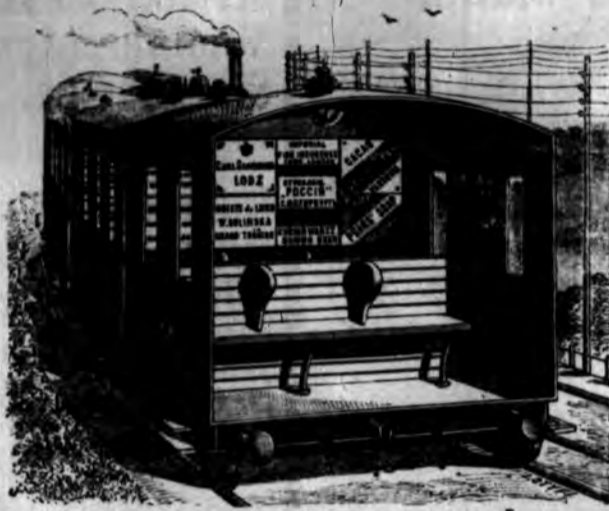
WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK POLSKICH,

stale zasilaną wszystkimi nowościami. Warunki abonamentu: za-
 staw rs. 3, abonament miesięczny kop. 75.

NOWY KATALOG kop. 15:

Na prowincyi warunki te same, z doliczeniem kosztów przesyłki
 pocztowej.

JEDYNE W PAŃSTWIE



12,000,000 CZYTAJĄCYCH

BIURO OGŁOSZEŃ w wagonach Dróg Żelaznych

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

koncesjonowane przez Ministerstwo komunikacji d. 16 (28) Sierpnia 1889 roku
 za № 9137, posiada wyłączne prawo na wywieszanie ogłoszeń wewnątrz
 wszystkich klas Dróg Żelaznych.

Zarząd Centralny i Administracja w Warszawie ul. Trębacka 4, dom Szejblerów.
 Reprezentacja w St.-Petersburgu, Moskwie, Charkowie i Odesie.

Jest to pierwsze i jedyne w kraju i Cesarstwie przedsiębiorstwo reklamowe,
 prowadzone w wielkim stylu, przedstawiające olbrzymie korzyści dla kupców,
 przemysłowców, Towarzystw handlowych, właścicieli hotelów i t. p.,
 każde bowiem ogłoszenie musi być czytane przez podróżujących, których liczba
 wynosi zgorą rocznie

12,000,000.

Wykaz ogłoszeń

wywieszonych w wagonach wszystkich klas Dróg Żelaznych po
 I (13) Września 1890 roku:

Bobrowski i Urbański—Bielizna—Warsz.
 Clarisse Lardenoy—Mody—Warszawa.
 Ludwik Ortiwin—Tapicer—Warszawa.
 Słowiański Bazar—Hotel—Moskwa.
 Grand Hôtel—Hotel—Kraków.
 Ph. Suchard—Czekolada—Neufchâtel.
 Hotel Brühlowski—Hotel—Warszawa.
 Fabr. szwakuś Jacquo—Szuw.—Moskwa.
 Mirlaud's Grand Hotel—Hotel—Londyn.
 «Nowa gwiazda»—Restauracja—Warsz.
 «Lelwa»—Pastyłki—Warszawa.
 W. Golińska—Galanteria—Warszawa.
 Miecz. Kuhmayer—Kantor agent.—Tyflis.
 Hôtel Continental—Hotel—Rzym.
 Hotel National—Hotel—Praga czeska.
 Wilhelm Gebethner—Meble gięte—Warsz.
 Hotel Saski—Hotel—Kraków.
 Franz Quereser—Formy metalowe—Linz.
 Hotel Angielski—Hotel—Czestochowa.
 Tow. «Wejlechow»—Meble gięte—Warsz.
 Wiktor Waligórski—Skład apt.—Warsz.
 Hôtel Royal—Hotel—S. Remo.
 P. Globus—Meble—Warszawa.
 Warszawskie Laboratorium Chemiczne—
 Mydła i perfumy—Warszawa.
 Leon Polakiewicz—Fabr. kapel.—Warsz.
 Tow. Ubezp. «Rosya»—Asekur.—Petersb.
 Hotel «Rosya»—Hotel—Jałta.
 Grand Hôtel—Hotel—Łódź.
 M. J. Augustynowicz—Fabr. zegar.—Warsz.
 N. S. Brüner i C^o—Galanteria—Warsz.
 Tygodnik «Kraj»—Czasopismo—Petersb.
 Patschke i Tröschel—Dystylarnia—Warsz.
 Wystawa prób—Towary—Warszawa.
 Fabryka puszków do pudru—Fabr.—Warsz.
 F. Bednarowski—Galanteria—Warszawa.
 J. P. Kaszer—Browar—Warszawa.
 Juljan Berg—Maszyny do szycia—Warsz.
 Hotel Krakowski—Hotel—Kraków.

Bracia Cadbury—Kakao—Londyn.
 E. Loretz—Wyroby blaszane—Warszawa.
 Hôtel de France—Hotel—Petersburg.
 Central-Hôtel—Hotel—Berlin.
 Metropole-Hôtel—Hotel—Wiedeń.
 Willa Józefin—Willi—Warszawa.
 A. Włodkowski—Materye—Warszawa.
 Zakłady «Cmielów»—Porcelana—Warsz.
 Hotel Europejski—Hotel—Warszawa.
 Hôtel «Bellevue»—Hotel—Kijów.
 Grand Hôtel—Hotel—Paryż.
 Edmund Makowski—Mater. jedw.—Warsz.
 Kalinowski i Przepiórkowski—Cygara—Warsz.
 R. Morozowicz—Winotłocznia—Warsz.
 «Diana»—Kapiele—Warszawa.
 «Vichy»—Wody mineralne—Vichy.
 «Au printemps»—Mody—Warszawa.
 Otwock—Proszek asenizacyjny—Warsz.
 J. Gardowski—Materye meblowe—Warsz.
 J. Malinowski i F. Sokolowski—Fabryka
 srotu—Sielce pod Sosnowicami.
 M. J. Zurabow—Wina—Warszawa.
 Bernard Bersohn—Kantor agent.—Warsz.
 Sosnow. Fabr. Szkła-Szkło i szyby-Sosnow.
 Hôtel Central—Hotel—Wiedeń.
 Adolf Zmigryder i C^o—Bielizna—Warsz.
 H. Cegielski—Maszyny rolnicze—Warsz.
 Edward Dusege—Wyroby żelazne—Warsz.
 Zach. Saw. Morozow—Materye—Moskwa.
 Hotel Angielski—Hotel—Petersburg.
 Magazyn «Louvre»—Towary—Paryż.
 Zakłady Tow. «Żyrardów»—Piłotno-Żyrardów.
 Fitzner i Gamper—Fabr. kotł. Sielce pod Sosn.
 Filip Elle—Galanteria—Kraków.
 Bracia Nothmann—Fabr. tektur.—Sosnow.
 Hotel Wiedeński—Hotel—Kalisz.
 J. Godlewska—Magazyn miod.—Warszawa.
 Grand Hôtel—Hotel—Neapol.
 Berthold Hirsch—Magaz. franc.—Warsz.

Gorzelnie rolnicze

aparaty najnowszej, wypróbowanej konstrukcyi, wyrabiające od 7 do 12 wiader
 spirytusu, tegoż nie mniej jak 90° w ciągu godziny.

Aparaty czynne ciągle i peryodycznie do większych gorzelnii, jak również
 aparaty do rektyfikowania i filtrowania. (374)

Doświadczenie 30-letnie. Najlepsze rekomendacje

W^m MINUTH W RYDZE.

Fabryka wyrobów miedzianych i mosiężnych.

WARSZAWA
Lekoye Śpiewu
 MARYA
 Szlezzygier-Kamińska
 Niecała № 8.

Dla uczennic z prowincyi pomieszcze-
 nie na miejscu. (378-2)

POSZUKUJE SIĘ AGENTÓW

na dogodnych warunkach dla sprzedaży
 towaru, mającego wielkie zapotrzebowa-
 nie między obywatelami. Adres: M. Kop-
 czyński, ul. Św.-Duska, d. wł. w Lublinie.
 (377-4)

Nauczycielka polka potrzebna
 jest do trojga
 dzieci, zaczynających się dopiero uczyć.
 Kandydatka znać winna gruntow. języki:
 ruski, polski i franc., oraz muzykę; język
 zaś niem. przyn. teoret.; jednem słowem
 uzdoln. być winna do przygot. dziewcz.
 do 2 lub 3 kl. gimnaz. Zgłaszać się należy
 list. pod adr.: «въ станицу Лабинскую,
 Кубанск.Области—Конечному». (375-2)

MAM najnowszy, bo dopiero w tym roku
 wprowadz. w użycie system prowadz.
 gorzelnii z tak małą ilością srotu, że jest
 to jedno z najdonioślejszych odkryć, jakie
 dotychczas w przemyśle gorzeln. istniały.
 Do zacierów włącznie z drożdż. używam
 2—3% jęczm. lub żyta. Zacieri przefer-
 mentowują od 1—3, 10%, wydajność świat-
 na. Obowiązuję się osobiście system ten
 zaprowadzić, a po przekon. się właścic.
 gorzelnii o doniosłości i prawdziwie tego wy-
 nalazku, dopiero żądam honorar. Przyjm.
 również gorzelnie pod swoje kierow-
 nictwo. Technik gorzelany Wesolowski,
 m. gub. Siedlice, Aleja № 388. (376-2)

DYREKCJA

**drogi żelaznej Warszaw-
 sko-Wiedeńskiej.**

Z dniem 1 (13) Listopada r. b.
 wprowadzone zostały w wykona-
 nie nowe obniżone taryfy na prze-
 wóz w bezpośredniej komunikacji
 makuchów, plew, otrąb i in-
 nych artykułów w pełnych ładun-
 kach, wymienionych w punkcie G
 kategorii I-ej nomenklatury zbo-
 zowej.

Taryfy te obowiązują pomiędzy
 stacyami: Odesa Towarowa i Ode-
 sa Zastawa z jednej, a stacją
 Aleksandrów z drugiej strony,
 przez Kowel lub Brześć, opubli-
 kowane zaś zostały w № 133
 Zbioru Taryf dróg Ruskich za
 №№ 2878 i 2879. (381)

MAGAZYN I WARSZTAT
 znanego Majstra Szewskiego
A. STRĄKOWSKIEGO
 w Petersburgu,
 ulica Kazańska № 15.

Wyrabia buty do ślizgania się, odpo-
 wiednio do różnych systemów tyzew.
 (386-10)

FABRYKA
 OPTYCZNA
E. KRAUSS I S-KA
 w Paryżu

Skład na Rosyę w Petersburgu.
 Mojka № 42 (przy moście Policyjn.).
 Cenniki ilustrowane bezpłatnie.
 (365-7)

POSZUKUJE FOLWARKU w dzierżawę od
 kwietnia 1891 około Wilna lub gdzie-
 indziej; z inwent. lub bez, na cenę 300—600
 rubli rocznej opłaty. Szczeg. opisanie pod
 adr.: Wilno, Popławska ul., dom Stankie-
 wiczowej. Pani Józefa Piotrowska, dla
 wręczenia panu L. M. (369-3)

Do dzisiejszego numeru
 «Kraju» dołącza się Cennik
 fabryki pierników i czeko-
 lady Jana Wróblewskiego
 w Warszawie.

Zabójstwo jen. Seliwerstowa.

W Paryżu popełniona została zbrodnia, która wzbudziła opinię całej prasy europejskiej. Wszystkie gazety zagraniczne przepełnione są jej opisami. Gazety petersburskie podają bardzo ciekawe szczegóły rzeczywistości nadzwyczajnego tego morderstwa, które już od dziesięciu dni nie schodzi ze szpalt gazet, wszędzie najżywszy wzbudzając interes. Poniżej grupujemy w pewnych działach wszystkie dotąd zebrane wiadomości tak co do ofiary morderstwa, jak i samego opisu zbrodni.

Opis zbrodni.

Zbrodnia spełniona została we wtorek o godzinie 11 rano w numerze, który zmarły zajmował w «Hôtel de Bade» przy Boulevard Italien, a tymczasem w przeciągu całej doby nikt o tem nie wiedział w Paryżu i gazety wieczorne wtorkowe nie nie mówiły o tej katastrofie. Powiada się, że wtajemniczonym zalecono bardzo skrupulatne i bezwarunkowe milczenie i że pierwsza wiadomość o morderstwie rozeszła się dopiero późno wieczorem w teatrze «Gymnase», w którym pewna wysoko-postawiona osoba, obecna na pierwszym przedstawieniu nowej komedii Ohneta p. t. «Le dernier amour», podzieliła się tą smutną wiadomością ze znajomymi. W ciągu nocy reporterzy gazet zebrali niejaki wiadomości i nazajutrz, we środę, w gazetach zjawily się ponizsze szczegóły o tem morderstwie, które silne i przynębiające sprawilo w Paryżu wrazenie.

Jen. Seliwerstow przyjechał do Paryża przed dwunastu dniami i zajął w «Hôtel de Bade» № 88, na drugim piętrze, w głębi podwórza. Numer składał się z pięciu pokoiów: przedpokoju, niewielkiego saloniku i gabinetu, których okna wychodziły na bulwar, sypialni i z garderoby. Odwiedzających zwykle wprowadzał kamerdyner, który cieszył się bezgranicznym zaufaniem jenerała. Zgodnie z danymi mu rozkazami, które wierny sluga spełniał skrupulatnie, zwykle odmykał tylko drzwi i wpuszczał znane mu osoby. Jenerał Seliwerstow miał się na baczności i drzwi zawsze kazał na klucz zamykać. We wtorek zmarły wstał o godz. 8 rano i swoim zwyczajem udał się na przechadzkę po bulwarach. O godz. 11 wrócił do domu i zjadł śniadanie u siebie w numerze. O godz. 11^{1/2} kamerdyner zawiadomił go, że nieznanu człowiek pragnie go widzieć i doręczyć list do rąk własnych. List był od p. Bernowa, właściciela «Salon franco-russe» przy ulicy Royale. Jenerał pragnął się dowiedzieć, czy anonsowany człowiek sam list napisał, czyli też jest to poprostu woźny lub posłaniec. Kamerdyner wrócił do przedpokoju, a że posłaniec wydał mu się podejrzanym, wziął więc od niego list i sam oddał go jenerałowi. Kiedy kamerdyner wrócił z listem, jenerał znajdował się w sypialni. Zobaczywszy podpis, który był mu dobrze znany, jenerał rozkazał wprowadzić oczekującego w przedpokoju człowieka. Ten miał oświadczyć, iż nazywa się Stanisław Podlewski i że ma 35 lat. Zrobiwszy to, co mu rozkazano, kamerdyner wyszedł i nie widział, jak i kiedy wychodził Podlewski z numeru. Podlewski, jak świadczy jeden ze służących hotelowych, zabawił u jenerała ze trzy minuty; trwać to musiało znacznie dłużej. W przekonaniu, że przybyli jeszcze nie wyszedł, a z drugiej strony zdziwiony ciszą, jaka w pokojach panowała, kamerdyner po upływie 25 minut wszedł do pokojów, uprzednio zastukawszy we drzwi. Gdy wszedł, zobaczył jenerała siedzącego na fotelu z piórem w ręku i z oczyma, zwróconymi na jakiś list. Po lewym policzku jenerała ciekła krew, a nieboszczyk słabo jeszcze oddychał, ale znajdował się w stanie bezświadomości zupełnej. Żadnych śladów walki dokoła nie było widać, jakoteż żadnej nie znaleziono broni; wystrzału również nikt nie słyszał.

Kamerdyner zawiadomił natychmiast o tem rzadce hotelu, a ten ostatni zaraz posłał po doktora hotelowego p. Portelier. Zanim doktor nadszedł, kamerdyner rozbrajał swego pana i położył go do łóżka. Doktor Portelier z początku, jak twierdzi korespondent paryzki do «Now. Wrem.», zadecydował, że jenerał został tknięty paralizem i że krew, która ciekła z jego skroni, pochodziła z rany, którą zmarły sobie zadał, padając i uderzając się o ostry kant stołu! Dopiero we trzy godziny potem doktor zrozumiał, że jenerał został raniony kulą rewolwerową i wówczas zawiadomił o tem policję. Dopiero po przybyciu p. Ge-

ron rzecz cała się wyjaśniła. Przeczytano list Bernowa, pisany po rusku. Na liście tym ręką jenerała był napisany adres prywatnego mieszkania Bernowa: 23, rue Vignon. Dr. Portelier skonstatował po lewej stronie głowy, o pięć mniej więcej centymetrów powyżej skroni, ranę, zadaną kulą rewolwerową. Włosy zlekką były opalone, co wskazuje, że wystrzał był wymierzony z broni tuż przy skroni znajdującej się. Na wszystkie pytania raniony odpowiadał tylko jękami; agonja trwała do godz. 3 rano.

Na skutek zawiadomienia doktora o spełnieniu zabójstwa przybył wkrótce komisarz policyjny quartier Chaussée d'Antin p. Guenin, ażeby dopełnić prawnych formalności i zebrać wszelkie dane, mogące naprowadzić na trop przestępcy. Na podłodze około fotelu Guenin znalazł list, który nieznanu przestępcę przyniósł. Komisarz, po przekonaniu się o fakcie przestępstwa i niechcąc go rozgłaszać, osobiście udał się do prokuratora rzezypospolitej i do konsula ruskiego p. Banistona, a do czasu ich zejścia wydał rozkaz, ażeby kamerdynera miano na oku. Popołudniu zjechali do hotelu: prefekt policyi, prokurator, jenerał konsul ruski p. Karcow, naczelnik policyi śledczej p. Goron, oraz lepsi agenci tego ostatniego. Po ponownem zbadaniu miejsca i okoliczności mordu, wszyscy przyszli do wniosku, że jenerał padł ofiarą zemsty politycznej, i że przestępstwo obmyślił i spełnił człowiek, który list przyniósł. Gazety dodają nadto, że zabójstwo zostało spełnione z namowy innej osoby. We środę rano gazety nie mogły podać jeszcze nazwiska tej namawiającej do zbrodni osoby, wiedziały tylko, że jest nią mocno skompromitowany emigrant ruski. Wskazówki co do dwóch przestępców były w tej chwili rozesłane drogą telegraficzną do wszystkich naczelników stacyj pogranicznych, chociaż były pewne dane do przypuszczenia, że obadwaj znajdują się w Paryżu pod opieką jednego z ich współników.

Komisarz Guenin i naczelnik policyi Goron opuścili hotel dopiero o północy, po dokładnem zbadaniu wszystkich papierów zmarłego w celu dowiedzenia się, z kim nieboszczyk prowadził korespondencyę. Wychodząc, polecili agentowi policyi tajnej Maigrému, ażeby zapisał wszystko, cokolwiek powie jenerał, jeśli odzyska zmysły. Płonne to były nadzieje. Wieczorem lekarze kulę wyjęli, ale i po tem jenerał nie odzyskał przytomności. Kamerdynera oddalono od jenerała. Posadzono go i dla tego mianowicie umieszczono go pod nadzorem policyi w jednym z numerów czwartego piętra. Jeden z agentów znajdował się w numerze, drugi w korytarzu poddrzwiami.

We wtorek wieczorem konsul ruski telegrafował o wypadku do barona Mohrenheima, który obecnie mieszka w willi w Salies-en-Bearn. Drugi telegram wysłano do ministra spraw zagranicznych w Rosyi. W poselstwie ruskiem i w domu ks. Trubetkiego, którego zmarły często odwiedzał, zabójstwo to sprawilo silne wrazenie. Członkowie poselstwa ruskiego bardzo pomogli policyi do wykrycia zbrodniarzy.

Treść listu Bernowa, jak donoszą gazety, rzezywiście nie była wcale interesująca. Oto jest treść rzezyzonego listu:

«Jenerale!

«Przyjeżdżaj pan we czwartek do «Cercle russe»: 1) dlatego, że to rzecz bardzo zajmująca; 2) że będzie tam wiele ładnych kobiet, które pragną poznać pana. Załączam program i bilet wejścia. Przyjm pan i t. d. Michel Bernow».

Powiadają, że po przeczytaniu listu jenerał osobiście wyszedł do przedpokoju i kazał posłaćcowi wejść do gabinetu. Posłaniec, którego deszcz zmoczył porządnie, wchodząc, starannie wszystkie drzwi za sobą zamykał. Dlatego to, jakoteż i z powodu hałasu, panującego na ulicy, nikt wystrzału nie słyszał. Nieznajomy bardzo krótko bawił w pokoju jenerała, a kiedy przechodził około szwajcara, ten ostatni nic nie zauważył, co mogłoby naprowadzić na jakiegobądź podejrzenie. Doraźne zebranie wiadomości o okolicznościach zabójstwa naprowadziły policyę na myśl, że zabójca nie mógł być złodziejem: w kieszeni zabitego znaleziono 1,300 fr., w biurku—40,000 fr. w gotówce.

«Matin» podaje tekst listu, napisanego przez nieboszczyka w odpowiedzi na otrzymany list od Bernowa:

«Drogi panie S. (!) (?)»

«Wczoraj mówiłem z posłem o procesie pańskim. Jego Ekscelencya odpowiedział, że nic o tem nie słyszał. Potem mówiłem o sprawie z panem Zorinem, naszym wice-konsulem, ale i ten odpowiedział, że również nic nie wie. Serdecznie dziękuję za bilet na koncert, który pan mi przysłał, ale prawdopodobnie trudno mi będzie przyjechać. Oddany panu, Seliwerstow».

Na tem ograniczają się wiadomości o katastrofie, jakie donoszą gazety paryzkie, ale dopeł-

niają je nieco telegramy z Paryża, przesłane do gazet niemieckich i właściwie streszczające dal-

sze wiadomości gazet paryzkich.

Osobistość jenerała Seliwerstowa.

Zamordowany wśród tragicznych okoliczności jenerał-lejtnant Mikołaj syn Dymitra Seliwerstow, urodził się w roku 1830 w gub. sibirskiej. Po ukończeniu szkoły junkrów wstąpił do wojska w randze korneta do pułku grenadyerów. W roku 1849 brał udział w kampanji węgierskiej, a w r. 1854 był mianowany adjutantem jenerała hr. Rüdigera, dowodzącego korpusami gwardyi i grenadyerów. W r. 1856 został adjutantem szefa żandar mów, a w r. 1861 został urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy ministrze spraw wewnętrznych. Nareszcie w r. 1867 został gubernatorem penzeńskim i otrzymał rangę jenerała. W r. 1872, dla słabości zdrowia, zaliczony został do zapasu armji i wyjechał zagranicę. Dopiero w r. 1878 jen. Seliwerstow został mianowany towarzyszem szefa żandar mów i głównym naczelnikiem b. III wydziału własnej J. C. Mości kancelaryi. W sierpniu tegoż roku, po śmierci jenerała Mezencewa, został mianowany p. o. szefa żandar mów, a w październiku widzimy go już w dymisyi. W końcu 1878 r. został honorowym opiekunem petersburskiej rady opiekuńczej.

Zmarły posiadał bardzo znaczny majątek w ziemi i w nieruchomościach w Moskwie i w kilku miastach prowincjonalnych. «Grażdanin» donosi, że w gotówce pozostawił około 7 mil. rs., które przejął do jedynego podobno spadkobiercy jenerała Seliwerstowa, p. P. Protopopowa. Jakiego rodzaju wszakże zachodzi pokrewieństwo między zmarłym a p. Protopopowem, trudno powiedzieć, gdyż inne gazety o tem milczą, a ks. Mieszczerski określa to pokrewieństwo przez nieznanu dotąd wyraz «półbrat». Prawdopodobnie ma to oznaczać: brat przyrodni. Jen. Seliwerstow miał zwyczaj bardzo często odwiedzenia Paryża, gdzie nieraz przemieszkował po parę miesięcy. Podróżę odbywał zawsze w towarzystwie kamerdynera, który go ani na chwilę nie opuszczał.

W ostatnich czasach jen. Seliwerstow bardzo rzadko mieszkał dłuższy czas w Petersburgu, chociaż utrzymywał tu stale bardzo duży i ładny lokal. Lato spędzał zwykle w swych majątkach, a zimę najczęściej w Paryżu. Tutaj był bardzo ostrożny. Osób nieznanu wcale do mieszkania nie kazał wpuszczać. Tylko bardzo zaufani znajomi mieli jego adres; którego starał się nie udzielać nikomu.

Śledztwo. Osobistość mordercy. P. Bernow i jego «Salon».

Z telegramów, rozesłanych zaraz po morderstwie do wszystkich gazet i z wiadomości, które zebrała prasa petersburska, podać możemy ponizszy obraz, w jaki sposób policya wpadła na trop mordercy i w jaki sposób poszukuje go zarówno w Paryżu, jak zagranicą.

Podejrzenie padło zaraz na niejakiego Podlewskiego i śledztwo poruczono sędziemu śledczemu p. Guillot. Podlewski ma lat 35, wzrostu średniego, szczupły. Podlewski ten był już skompromitowany jako nihilista. Mieszkał, jak doniesiono do «Now. Wr.», u znanego rewolucjonisty, ruskiego poddanego Mendelsohna, pochodzącego z Warszawy. Mieszkać miał u niego trzy miesiące. Na parę dni przed morderstwem Podlewski wstąpił do Bernowa w charakterze woźnego. Bernow jest ruskim poddanym i właścicielem hotelu «Salon franco-russe». Podlewski wręczył jenerałowi list od Bernowa z zaproszeniem na koncert, który ten ostatni miał dać 8 (20) listopada. Wystrzelił Podlewski wówczas, gdy jenerał pisał odpowiedź. To, że wystrzelał nikt nie słyszał, objaśnić należy hałasem, jaki panuje na Boulevard des Italiens, na który wychodziły okna nieboszczyka. «France» zapewnia, że kula była otruta. U kilku mieszkających w Paryżu rosyjan policya zrobiła rewizyę, a dwóch—jednego Mendelsohna, i drugiego, którego nazwiska nie podają—aresztowała. Tego ostatniego wkrótce uwolniono, ale Mendelsohna osadzono w więzieniu, gdyż stosunki jego z Podlewskim nie ulegają najmniejszej wątpliwości, a przytem są pewne podstawy do przypuszczeń, że Mendelsohn i w tej sprawie brał udział. Wiadomo, że Mendelsohn był zamieszany do niedawno wykrytej w Paryżu sprawy przygotowywania bomb przez tamtejszych nihilistów. W środę popołudniu sędzia śledczy badał i żonę Mendelsohna. U Bernowa nie dopełniono rewizyi. Powiadają, że podczas poprzedniego procesu w sprawie bomb, Podlewski znajdował się w Paryżu, ale wówczas akurat uciekł do Galicyi. W Paryżu rozeszły się pogłoski, że Podlewski siedział w więzieniu w Niemczech i po

odejściu kary został wydany władzy ruskiej, która go dokądś zesłała. Później zdołał zemknąć do Paryża i teraz to właśnie zemścił się na jen. Seliwerstowie za wymierzoną karę. Niektóre gazety paryżkie nie nadają morderstwu charakteru politycznego i zapewniają, że zaszłość była źródłem zbrodni. Bliższe szczegóły poszukiwani podległych, prowadzonych bardzo energicznie, modyfikują nieco pierwotne wskazówki.

Natychmiast, a było to w każdym razie w kilka godzin po spełnieniu morderstwa, policja udała się do Bernowa według własnoręcznie przez zamordowanego zapisanego adresu przy ul. Vignon, ale Bernowa w domu nie było. Szukający spotkali go na ul. Royale w chwili, gdy wychodził ze swego Salonu. Bernow objaśnił, że Podlewski, który list jego nosił do Seliwerstowa, mieszka przy ul. Simar, 41. Podlewski służył u Bernowa zaledwo dwa tygodnie. Rekomendował go rosyjanin, służący obecnie w ruskim oddziale t. zw. «międzynarodowej wystawy» w Palais de l'Industrie. Zrobiono rewizję w mieszkaniu Podlewskiego i znaleziono znaczną ilość rewolucyjnych broszur w polskim, ruskim i niemieckim języku i patrony tego samego kalibru, jakimi był raniony generał Seliwerstow; znaleziono nadto listy od rewolucjonistów ruskich, a między temi i listy znanego z dawnych procesów Mendelsohna. Dotąd nie wyjaśniono, jak mówi paryżki korespondent «Now. Wrem.», czy zabójca jen. Seliwerstowa ruski, austriacki czy niemiecki poddały. Dowiedziano tylko, że zamożny Mendelsohn dawał pieniądze Podlewskiemu. Mendelsohn też dawał pieniądze na drogę Podlewskiemu, gdy ten ostatni jeździł do Galicji z jakimś tajemniczym poleceniem. Przy badaniu Mendelsohna najspokojniej przeczy, ażeby miał jakibądź udział w tem morderstwie, twierdząc ciągle, że zabójstwo to nie ma sensu, gdyż jen. Seliwerstow już oddawna w dymisji i nie może szkodzić naszej sprawie». Podlewski zaś znikł. W ostatnich dniach gazety doniosły, że widziano Podlewskiego w Brukselli, inni twierdzą, że ukrywa się w Londynie, dokąd udał się z Ostendy.

Policja przypuszcza i to, że Podlewski pozostał w Paryżu. W tym celu zrobiono rewizję u wszystkich mieszkających w Paryżu nihilistów, ale Podlewskiego nie ujęto. Oprócz Mendelsohna nie aresztowano nikogo. Ma się rozumieć, że Bernowa, który był niewinną przyczyną zabójstwa, gdyż gdyby nie jego list, jen. Seliwerstow nigdy by nie wpuścił do siebie podejrzanej osobistości, policja zobowiązała do niedawania w «Salonie» przedstawień, a nawet podobno Salon zamknęła. Nadto Bernowowi grozi wydalenie z Paryża. Niepodobna było, co prawda, piase korespondent paryżki «Now. Wrem.», nigdy sympatyzować z działalnością tego pana, gdyż niesposób przyznać, ażeby b. oficer ruski miał prawo i mógł, pod pretekstem propagowania ruskiej muzyki i trepaczka, urządzać zebrania, których głównym celem «ładne kobietki»!

Zabójstwo to wywołało powszechne oburzenie, a francuzi, w przypuszczeniu, że sprawcami są nihilisci, zniechęcili ich i z pewnością pomogą rządowi w jego przeciw nim działaniach.

Paryżka publiczność tem więcej podziwia łatwość, z jaką zbrodnia została dokonana, że generał Seliwerstow był bardzo podejrzliwy, w nocy zamykał się na klucz, a kamerdynerowi rozkazał sypiać w sąsiednim pokoju. W tym pokoju kamerdyner zawsze być musiał, i chociaż generał kogoś do siebie przyjmował, a zwłaszcza osoby mało lub wcale mu nieznaną. W danym razie do pewnego stopnia zaniechanie powyższych środków ostrożności wyjaśnia ta okoliczność, że list, którego treść podaliśmy powyżej, pochodził od dobrane generałowi znanego Bernowa.

Bernowa policja po katastrofie spotkała akurat w chwili, gdy miał się udać do Podlewskiego, który długo nie wracał z odpowiedzią.

Gazety paryżkie donoszą, że, gdy prefekt policji oświadczył Bernowowi, że jego «Salon» będzie zamknięty, ten ostatni, nie mogąc policji przebłagać, udał się do swego mieszkania i przebrał się w kostium, złożony z materyi szkarłatnej i czarnego aksamitu (a więc ubrał się w strój «jamszczyka») i w takim przebraniu zastał go reporterzy gazet. Bernow był wściekły.

— Czy uwierzycie panowie—wołał Bernow—że mój «cercle» zamknęli, i że grożą mi wysłaniem z Francji. Jest to okropne! Mam nadzieję, że panowie staniecie w mojej obronie, że będziecie protestować przeciwko takiemu postępowaniu z artystokratą, z poetą, z oficerem! Przecie cztery moje sztuki grały ruskie teatry! Jeśli mają mnie aresztować, niechże mnie już aresztują w tem ubraniu, dzięki któremu jestem przedstawicielem wielkiego państwa! Niechże mnie w tem ubraniu wysyłają zagranicę!

Reporterowi «Intransigeant» Bernow mówił o swych stosunkach z Podlewskim. Według słów Bernowa, Podlewskiego rekomendował mu niejaki Kwiatkowski, tapicer. Kiedy Podlewski po raz

pierwszy przyszedł do Bernowa, sprawił na niego nieprzyjemne wrażenie. Był to prawdziwy oberwaniec prawie bez butów. Ponieważ jednak nie mógł przypuszczać, ażeby Podlewski był nihilistą przyjął go więc na służbę. Podlewski otrzymywał po 2 franki dziennie, a we czwartki po 5 fr. Bernow w dalszym ciągu objaśnił, że generał Seliwerstow poznał 18 maja r. b. w dniu zamknięcia teatru francuzko-ruskiego. Generał przyjechał na przedstawienie w towarzystwie b. posła włoskiego w Petetsburgu hr. Greppi, który Bernowa przedstawił jen. Seliwerstowowi, jako swojego petersburskiego znajomego. «Generał—dodał Bernow—bardzo mnie polubił, stał się moim prawdziwym opiekunem i dał mi swój adres, którego nikomu nie dawał. Potem generał pojechał do Rosji. Teraz generał przyjechał 18 (30) października i tegoż dnia byłem u niego. Byłem jedynym człowiekiem, którego generał przyjmował u siebie».

Podlewski od 8 października r. b. mieszkał pod wskazanym adresem. Chociaż nazwisko swe powiedział stróżowi, ale żądał, ażeby w książce było zapisane, że mieszkanie najął Wolski, w którego mieszkaniu przy ulicy Eugène Sue mieszkał około miesiąca. Mieszkanie Podlewskiego składało się z małego pokoiku, za który zobowiązał się płacić 100 fr. rocznie. Meble były bardzo proste, a raczej nie było ich wcale. Podlewski sypiał na słomie, kozioł dorożki grał rolę poduszki, stary kuferek—krzesła; stół tylko był jedynym sprzętem. Oprócz tego nie więcej nie było w pokoju, tylko wielka ilość broszur rewolucyjnych i gazet, kilka listów i pudełko z patronami rewolwerowemi. Podlewski z nikim nie rozmawiał, mało przebywał w domu, tylko od czasu do czasu odwiedzali go znajomi. Ostatniej soboty Podlewskiego odwiedziło dwóch nieznajomych: brunet wysokiego wzrostu i blondyn, nieco niższy od bruneta. Obaj byli ubrani przyzwoicie. Podlewski widocznie oczekiwał na ich przybycie, bo tego dnia nie wychodził wcale z domu. Długo coś rozmawiali, ale tak cicho, że sąsiadka Podlewskiego nie słyszała ani jednego wyrazu.

W poniedziałek Podlewski wyszedł z domu wczesnym rankiem i od tego czasu już wcale nie wrócił. Dość często chodził na obiad do niewielkiej restauracji na lewym brzegu Sekwany. Do tej restauracji uczęszcza wielu rosyjan. Gazety podają taki rysopis Podlewskiego: brunet, średniego wzrostu, nosi tylko wasy; owalna jego twarz bardzo blada, policzki wpadłe, wzrok ponury, oczy przechodzą ciągle z przedmiotu na przedmiot. O charakterze wyrokują dziś, że musi być podejrzany. Jak wielu innych emigrantów ruskich, i Podlewski miał opiekuna w osobie Mendelsohna. Podlewski często bywał u Mendelsohna, w jego willi w Fontenay aux Roses. Otrzymał od Mendelsohna pieniądze. Niektórzy twierdzą, że Podlewski jest żydem polskim, tak jak i opiekun jego—Mendelsohn. Podlewski przybył do Francji przed dwoma laty, a latem r. b. odbył tajemną podróż do Galicji i Chorwacji, z kąd wrócił do Paryża dopiero we wrześniu. Mieszkający w Paryżu ruscy rewolucyoniści starają się przekonać dziennikarzy, że albo wcale, albo bardzo mało znają Podlewskiego. Jeden z nich oświadczył, że Podlewski nie pochodzi z Rosji, ale urodził się w Austrii, że jest synem oficera artylerji, który brał udział w powstaniu 1863 r. i był powieszony w Płocku. Podlewski miał być też sądzony przed paru laty w Prusach jako socjalista. W czasie wojny serbsko-bułgarskiej walczył przeciwko Serbji, a potem miał być agentem ruskim. Emigrant ruski, który podał powyższe wiadomości, widział go po raz ostatni na korytarzu Palais de Justice w czasie procesu nihilistów, obwinionych o przygotowanie bomb.

Z rozkazu śledczego sędziego aresztowano Mendelsohna, którego badano bardzo długo i uznano za konieczne osadzić go w areszcie. Długo też badano i żonę Mendelsohna.

Większość gazet paryżkich sądzi, że morderstwo jen. Seliwerstowa ma wyłącznie polityczny charakter, chociaż niektóre oświadczenia są za tem, że Podlewski zabił jen. Seliwerstowa przez zazdrość. To ostatnie przypuszczenie do pewnego stopnia podziela i policja tajna, która zbiera wiadomości o sposobie życia nieboszczyka i jego przyzwyczajeniach. Dało to gazetom możność rozszerzania pogłosek, że jen. Seliwerstow był wielkim wielbicielem pici pięknej. Opowiadają między innymi, jakoby Podlewski był amant de coeur jakiejś panny i zabił generała przez zazdrość. Rząd francuzki ma zamiar wydalic z Francji pewną liczbę ruskich emigrantów.

Dotąd twierdzą, że zabójca jen. Seliwerstowa ukrywa się w Paryżu, chociaż poszukują go i po za granicami Francji. Z rozmaitych stacyj pogranicznych donoszą o przejeździe pasażera, podobnego do rysopisu Podlewskiego, ale nie pewnego nikt nie może powiedzieć. Domysły co do wyjazdu Podlewskiego przez Ostendę do Londynu, zdaje się, nie potwierdzają się. Sądzą obecnie, że

morderca z początku uciekł do Belgji, a ztamąd wyjechał do Szwajcaryi, dokąd wysłano czterech najbieglejszych agentów policyjnych. Powiadają, że ruski poseł w Bernie p. Hamburger miał naradę z członkiem rady związkowej panem Droz, zarządzającym wydziałem spraw zagranicznych. Na parę dni przed zabójstwem jen. Seliwerstowa, rząd szwajcarski poruszył kwestję ściślejszego śledzenia nihilistów ruskich, z powodu, że w ostatnich czasach zaczęli oni rozpowszechniać nowy rewolucyjny organ, wydawany w Londynie. Szwajcarya więc nie da przytułku nowym, a zwłaszcza podejrzany emigrantom. Rewolucyoniści, przebywający w Paryżu, wiedzą widać o tem, bo wszelkich używają środków i wybiegów, byleby przekonać policję o swej niewinności i oddalic od siebie konieczność opuszczenia Francji. Ztąd to pochodzą zapewne zaprzeczenia, ażeby zabójstwo miało charakter polityczny. Z innej znowu strony gazety ogłaszają fakty, świadczące, że jen. Seliwerstow nie bez powodu miał się na baczności. Otóż zapewniają, że przed dwoma laty ówczesny kamerdyner zmarłego, Niemiec Miller (służący w ostatnich czasach nazywał się Kof), w czasie pobytu jen. Seliwerstowa w Paryżu nagle przepadł bez wieści, i że wkrótce nieznani złoczyńcy przesłali pod adresem nieboszczyka zbroczone krwią ubranie wiernego slugi.

Oprócz Mendelsohna sędzia śledczy Guillot badał niejakiego Wolskiego, u którego, jak mówiliśmy wyżej, przez pewien czas mieszkał Podlewski. Wolski zeznał, że, potrzebując nauczyciela języka polskiego dla swej dziewięcioletniej córki, zaproponował Podlewskiemu uczyć ją, ale dla ponurego charakteru i bardzo podejrzanego wyglądu Podlewskiego, dziewczynka nie chciała się uczyć z nim. Wówczas Wolski następnym mu inne miejsce, ale zaproponował mu, ażeby przychodził do niego na obiady.

«Temps» znowu podaje, że Podlewski miał być skazany za przestępną agitację w Warszawie na trzy lata więzi; wówczas to miał podobno dostać napadów wariacji. Inne wieści podają, że Podlewski miał służyć pod władzą zmarłego, jako zwierzchnika.

«Neue Fr. Presse» przeczy, ażeby Podlewski pochodził z Austrii. Gazeta wiedeńska utrzymuje, że Podlewski urodził się w Warszawie, ale długi czas mieszkał w Austrii, a najdłużej w Wiedniu. Tutaj musiał oddawać się agitowaniu na rzecz wyznawanych przez rewolucjonistów idei, gdyż policja wiedeńska uznała za właściwe wydalic go z granic państwa. W Wiedniu Podlewski mieszkał pod nazwiskiem «Wiktora Dyszka». Wówczas podejrzewano go o agitacje na rzecz ruskiej socjalnej partyi. Z Wiednia Podlewski pojechał wprost do Paryża. Władza on ruskim, polskim, niemieckim i francuzkim językiem. Wiedeńska policja posiadała fotografie Podlewskiego, którą też na życzenie prefektury policyjnej paryżkiej przesłała do Paryża.

«Temps» donosi o nowem badaniu Bernowa. Na pytanie, czy ten ostatni nie miał jakiej zasady do sądenia i podejrzenia Podlewskiego o należenie do rewolucjonistów, Bernow odpowiedział:

— Co do tego, nic nie mogę panu powiedzieć, gdyż z racji urodzenia i wysokich urzędów, jakie piastowałem w Rosji, ja i krewni moi nie wspólnego z nihilistami nie mamy!

Sędzia śledczy Guillot po pierwszym badaniu wypuścił Bernowa, ale w parę godzin później kazano mu stawić się do prefektury policji, ale nie do prefekta, jak donosiły gazety, lecz do naczelnika wydziału teatralnego. Tam oświadczone mu, że we czwartek nie ma prawa dawać przedstawienia w swoim Salonie. Bernow oburzył się, bardzo głośno protestował, ale wówczas urzędnik policji dał mu jeszcze szerszy materiał do protestu, albowiem oświadczył mu, że odtąd wcale niewolno mu urządzać żadnych wieczorów ani koncertów. Bernow oburzał się coraz energiczniej.

— Rób pan, jak się panu podoba—zauważył urzędnik—ale pamiętaj pan, że co do cudzoziemców istnieją przepisy, pozwalające na wydalenie ich w ciągu 48 godzin, gdy naruszają obowiązujące ich rozkazy.

Bernow żądał, aby mu pozwolono rozmówić się osobiście z prefektem, ale oświadczone mu, że i prefekt nie złagodzi tego rozkazu. Wówczas to miał Bernow udać się do siebie, przebrał się w strój chłopski i oczekiwał, aby go wysłano, jak mówił, «w ubraniu ruskiego wiernopoddanego».

We czwartek minister spraw zagranicznych p. Ribot, oświadczył ruskiemu pełnomocnikowi p. Kotzebe, swe ubolewanie z powodu katastrofy.